



Poznański Czerwiec 1956

SPIS TREŚCI

Piotr Grzelczak – Taki nastrój to dynamit. Poznański Czerwiec 1956 3

Strajk, który objął niemal wszystkich poznańskich robotników, demonstracja w ścisłym centrum z udziałem co najmniej 100 tys. osób, zdobyte budynki Miejskiej Rady Narodowej, Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Komendy Wojewódzkiej MO i więzienia przy Młyńskiej, krwawe walki w sąsiedztwie gmachu Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego przy Kochanowskiego, wreszcie wojskowa pacyfikacja jednego z największych polskich miast, która pociągnęła za sobą kilkadziesiąt ofiar i setki rannych – to wszystko składa się na tragiczny bilans Czerwca '56.

Marcin Jurek – „Black Thursday Bread Riots”. Reakcje brytyjskiej prasy na Poznański Czerwiec 20

Kacper Awzan – Wielki nieobecny? Kościół w Poznaniu wobec Czerwca '56 34

Chociaż w dokumentach bezpieki znajdziemy informację o zakonnikach błogostawiających pochód poznaniaków, choć szpitalny kapelan namaszczał umierających przynoszonych z pola walki, a władze usilnie starały się powiązać księży z „wypadkami” w stolicy Wielkopolski, to na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że w tych gorących czerwcowych dniach duchowni katolicycy stali z boku. Czy tak było w istocie?

Ks. Jarosław Wąsowicz SDB – Kościół wobec Poznańskiego Czerwca 46

Tomasz Ceglarz, Ewa Liszkowska – Ofiary Poznańskiego Czerwca 1956 55

Co najmniej 58 osób straciło życie podczas wolnościowego zrywu w Poznaniu w czerwcu 1956 r. Co czwarty zabity lub śmiertelnie ranny nie miał osiemnastu lat.

Miejsca pochówku ofiar Poznańskiego Czerwca 1956 (Oprac. Ewa Liszkowska) 70

Kinga Przyborowska – Świadectwo ocalonej pamięci.

Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956 r. 78

Polskie Rodziny

Paweł Naleźniak – Zostali we Lwowie.
Losy polskich rodzin Sturmów
i Baranowskich 92

Komentarze historyczne

Jerzy Dąbrowski – Grupa Ładosia . . . 107

Gdy świat zachodni nie chciał słyszeć o zagładzie Żydów,
polscy dyplomaci ruszyli do brawurowej akcji ratowania
tysięcy ludzi przed pewną śmiercią.

Cecylia Kuta – Przełomowy
czerwiec 115

Czerwiec '76, jak dziś określa się robotnicze protesty
z 25 czerwca 1976 r., był przez wiele lat tym spośród
„polskich miesięcy”, który „cieszył się mniejszym
zainteresowaniem badaczy”.

Adam Hlebowicz – Wspomnienie
o Dobrym Pasterzu. Biskup Jan Purwiński
(1934–2021) 124

Polakowi, Ojcu Świętemu – nie można
odmawiać. Rozmowa s. Renaty Zielińskiej OP
z bp. Janem Purwińskim 127

Pisarze Niepodległości

Marek Klecel – Józef Mackiewicz
na progu niepodległości 143

Należał do najmłodszego pokolenia Polaków, którzy bronili
zdobytej w 1918 r. niepodległości przed najazdem sowieckim.
Nie miał jeszcze osiemnastu lat, gdy jako ochotnik poszedł na
wojnę polsko-bolszewicką.

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba,
dr Wojciech Frazik, Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski,
dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski,
dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedziółko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedziolko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
Ewa Tylus (ewa.tylus@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),

Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrąńska
Projekt okładki i tamania:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:
ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce:
Poznań '56. Fot. AIPN

Jedno z najbardziej znanych zdjęć Poznańskiego Czerwca;
ul. Czerwonej Armii (obecnie ul. Święty Marcin), 28 czerwca 1956 r.
Fot. AIPN



Piotr Grzelczak

Taki nastrój to dynamit

Poznański Czerwiec 1956

Strajk, który objął niemal wszystkich poznańskich robotników, demonstracja w ścisłym centrum z udziałem co najmniej 100 tys. osób, zdobyte budynki Miejskiej Rady Narodowej, Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Komendy Wojewódzkiej MO i więzienia przy Młyńskiej, krwawe walki w sąsiedztwie gmachu Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego przy Kochanowskiego, wreszcie wojskowa pacyfikacja jednego z największych polskich miast, która pociągnęła za sobą kilkadziesiąt ofiar i setki rannych – to wszystko składa się na tragiczny bilans Czerwca '56.

Z całą pewnością 28 czerwca 1956 r. to jedna z najważniejszych dat w powojennych dziejach Polski. Tej na wskroś podręcznikowej konstatacji, przywoływanej zazwyczaj w debacie publicznej przy okazji kolejnych rocznic „Poznania”, zdecydowanie zbyt rzadko towarzyszy pogłębiona dyskusja, dzięki której dałoby się zrozumieć fenomen pierwszego w dziejach PRL masowego wystąpienia przeciwko komunistycznej dyktaturze. Spektakularny sposób, w jaki uczynili to poznaniacy, każe nam bowiem stawiać pytania o to, dlaczego właśnie stolica Wielkopolski stała się widownią rewolty. Wydaje się, że oprócz trudnej do zrekonstruowania i rządzącej się swoimi prawami szeroko pojętej sytuacji strajkowej, która wiosną 1956 r. dominowała w poznańskich zakładach pracy (gdzie byle iskra mogła doprowadzić do wybuchu społecznego niezadowolenia, co z kolei wynikało wprost z robotniczej niedoli tak charakterystycznej dla stalinizmu), kluczowe znaczenie miała taka, a nie inna polityka komunistycznych władz prowadzona wobec Poznania i Wielkopolski po 1945 r.

Poznańska beczka prochu

Gród Przemysłu, uchodzący w II RP za faktyczną stolicę „kresów zachodnich”, szczycący się doskonale zorganizowaną i zamożną warstwą drobno-mieszczańską (w dobrym tego słowa znaczeniu), w powojennych realiach nie tylko utracił status miasta wydzielonego, lecz został *de facto* zepchnięty w gospodarczą próżnię pociągającą za sobą systemową biedę. Bo o ile u progu lat pięćdziesiątych aż 35 proc. mieszkańców Poznania utrzymywało się z pracy w sektorze przemysłowym (większy odsetek notowała tylko Łódź – ok. 54 proc.), o tyle w latach 1950–1955 województwo poznańskie otrzymało z centrali zaledwie 3,1 proc. środków spośród wszystkich nakładów państwa na rozwój i inwestycje. Dla porównania: dla województw katowickiego/stalinogrodzkiego i krakowskiego było to łącznie blisko 50 proc.¹ Dodajmy, że w interesującym nas tutaj szczególnie roku 1956 Warszawa, w przeliczeniu na jednego mieszkańca, otrzymywała z budżetu państwa 1276 zł, Poznań zaś – jedynie... 368 zł².

¹ P. Matusik, *Historia Poznania*, t. IV: 1945–2016, Poznań 2021, s. 77–78.

² E. Krzymień, *Dlaczego Poznań dąży do samodzielności?*, „Kronika Miasta Poznania” 1957, nr 3–4, s. 11.



„Jesteśmy głodni” i „Chcemy jeść” – poznańscy demonstrujący na pl. Stalina (obecnie pl. Mickiewicza), 28 czerwca 1956 r. Fot. AIPN

Tego rodzaju strukturalną krzywdę chyba najmocniej odczuwali robotnicy największych poznańskich przedsiębiorstw: Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, a także Zakładów Przemysłu Metalowego im. J. Stalina (ZISPO), które przed rokiem 1949 i po 1956 nosiły dumne imię Hipolita Cegielskiego³. Dość powiedzieć, że tylko w tych ostatnich pracowało w owym czasie ok. 13 tys. osób. Cegielszczacy, uchodzący przed wojną za robotniczą arystokrację, z trudem akceptowali kolejne „aktualizacje” norm produkcyjnych, problemy z kooperacją i zaopatrzeniem swojej fabryki w podstawowe surowce i półprodukty, brak odzieży ochronnej i środków czystości, wreszcie gardłowe pensje. Czara goryczy przelała się jednak, gdy wyszło na jaw, że wbrew rządowemu rozporządzeniu z 1949 r.

³ P. Grzelczak, *Niechłubny patron*, „IKS Poznański Informator Kulturalny, Sportowy i Turystyczny” 2014, nr 12, s. 26.



Czołgi na ulicach Poznania w czerwcu 1956 r.; autor nieznan; reprodukcja z niemieckiego tygodnika „Quick” nr 28 z 14 lipca 1956 r.

o trzydziestoprocentowych ulgach podatkowych dla robotników wyrabiających 160 proc. normy, dyrekcja ZISPO przez lata udzielała ich tylko wybranym przewodnikom pracy. W „Ceglorzu” poszkodowanych zostało w ten sposób ok. 5 tys. robotników, którym bezprawnie zabrano ok. 11 mln zł⁴. Ponadto w 1956 r. tamtejszym pracownikom akordowym przestano wypłacać tzw. premię progresywną, która do tej pory pozwalała na uzupełnienie strat wynikających z sukcesywnego windowania norm produkcyjnych⁵. Jeden z przywódców Poznańskiego Czerwca, Stanisław Matyja, tak wspominał po latach ów upokarzający czas: „Nikt się nami nie interesował. Poganiano nas tylko jak niewolników. Każdemu, kto poszedł ze skargą, grożono. Tak reagowano w imieniu dyrekcji. Nasza bezsilność była nie do zniesienia”⁶.

⁴ P. Matusik, *Historia Poznania...*, s. 112–113.

⁵ E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2006, s. 29.

⁶ S. Matyja, *Działaliśmy jawnie i głośno*, [w:] *Poznański Czerwiec 1956*, red. J. Maciejewski, Z. Trojanowiczowa, oprac. P. Grzelczak, Poznań 2016, s. 262.

Wszystko to znalazło wiosną 1956 r. bezpośrednie przełożenie na rewolucyjne nastroje panujące w poznańskich zakładach pracy. Zwłaszcza po XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego robotnicy poczęli nie tylko zadawać niewygodne pytania i odważnie formułować swoje postulaty, lecz także zwoływać masówki, bardzo źle widziane przez władze⁷. Pierwsza z nich, „powszechna, gniewna i żądająca”, odbyła się już w marcu 1956 r. Na wyraźne żądanie robotników przybył na nią naczelny dyrektor ZISPO Józef Trzcionka. Jeszcze raz oddajmy głos Stanisławowi Matyi: „Na nasze pytania i żądania – próbował nas zastraszyć krzykiem. Byłem wtedy młody i nie miałem upoważnienia załogi, ale zepchnąłem go z bębna, na którym stał na linie do przesuwania wagonów, i sam zająłem jego miejsce. Ostro w imieniu załogi przedstawiłem nasze bolączki. Powiedziałem, że tylko on jako dyrektor jest władny je załatwić i albo jest dyrektorem, albo pajacem na gumie”⁸. Już niebawem się okazało, która z diagnoz postawionych przez Matyję była bliższa prawdy. Kolejne robotnicze masówki w żaden sposób nie przekładały się bowiem na poprawę skrajnie trudnych warunków materialnych poznańskich załóg, podobnie zresztą jak przeciągane w nieskończoność rozmowy prowadzone z robotniczymi delegacjami przez władze fabryczne, związkowe, a z czasem także ministerialne.

Marsz robotniczej niedoli

W tej sytuacji cegielszczacy, a także ich koledzy z ZNTK, postanowili odwołać się do żelaznego, choć w PRL zakazanego robotniczego prawa, jakim był strajk (w poznańskiej gwarze znany jako strejk/sztrejk). Doszło do niego po wizycie złożonej 27 czerwca w ZISPO przez ministra przemysłu maszynowego Romana Fidelskiego, który tego dnia wycofał się z wszelkich obietnic poczynionych siedemnastoosobowej delegacji poznańskich robotników w czasie rozmów „ostatniej szansy” toczonych nieco wcześniej w Warszawie. Toteż wczesnym rankiem 28 czerwca napięta od wielu dni sytuacja na linii: robotnicy – władze znalazła rozwiązanie w widowiskowym wyjściu załogi „Ceglorza” na ulicę. Pokojowy pochód, wiodący początkowo ul. Dzierżyńskiego (od 1981 r.: ul. 28 Czerwca 1956 r.) – główną arterią robotniczej Wildy – i dalej w stronę centrum miasta, błyskawicznie począł zyskiwać kolejnych uczestników spontanicznie

⁷ P. Grzelczak, *Erozja*, „IKS Poznański Informator Kulturalny, Sportowy i Turystyczny” 2021, nr 2, s. 40–41.

⁸ S. Matyja, *Działaliśmy jawnie...*, s. 262.

porzucających pracę w swoich zakładach i przyłączających się do maszerujących cegielniczków. Emocje, które rządziły owym marszem robotniczej niedoli, a także jego niezwykle uroczysty charakter, najpełniej oddał chyba mec. Michał Grzegorzewicz, broniący kilka miesięcy później jego uczestników w czasie tzw. procesów poznańskich: „Robotnicy wyszli na ulicę. Kto widział ten pochód, ten go chyba nie zapomni do końca życia. Gdy karnie szli w ordynku, szli zdyscyplinowani i z dumą, i z godnością. Ale nie zapomnijmy o tym, że to nie szedł tłum spacerowiczów, tłum gapiów, tłum kibiców, którzy opuszczają boisko sportowe. Szedł tłum wrzący i kipiący, tłum gniewny. W miarę, jak gęstniał, jak wzrastał się odgłos kroków, narastała również temperatura uczuć. Taki nastrój to dynamit. Niebezpieczna staje się każda iskierka”⁹.

W ten sposób w krótkim czasie większość poznańskich ulic wiodących do centrum miasta szczelnie wypełnił robotniczy tłum. Celem pochodu był tzw. pl. Stalina (ob. pl. Mickiewicza), w którego bezpośrednim sąsiedztwie leżały gmachy zajmowane przez poszczególne organa i instytucje komunistycznej władzy: Komitet Wojewódzki PZPR, Komendę Wojewódzką MO i Prezydium MRN. W co najmniej stu tysięcznym tłumie manifestantów (stanowiącym niemal trzecią część ludności Poznania), który ok. 9.00 zebrał się na placu, śpiewano hymn narodowy, pieśni patriotyczne i religijne (m.in. *Boże, coś Polskę*), a także wznoszono coraz bardziej zaangażowane politycznie hasła (od programowego „Żądamy chleba”, przez „Precz z ruską demokracją” i „Precz z bolszewizmem”, po „Chcemy wolnych wyborów” i „Niech żyje [Stanisław] Mikołajczyk!”).

Tutaj wyłoniona ad hoc robotnicza delegacja w rozmowach prowadzonych najpierw z przewodniczącym Prezydium MRN Franciszkiem Frąckowiakiem, a później z sekretarzem KW PZPR ds. propagandy Wincentym Kraśką, zażądała przyjazdu do Poznania premiera PRL Józefa Cyrankiewicza bądź I sekretarza KC PZPR Edwarda Ochaba. Wreszcie ok. 9.30 zniecierpliwieni demonstranci weszli do niemal opuszczonego przez najwyższych partyjnych dygnitarzy gmachu KW PZPR, na którym wywieszono jednoznacznie brzmiące transparenty: „Chleba”, „Wolność”, a także wyjątkowo mocny: „Śmierć zdrajcom!”. Z okien „białego domu” na poznański bruk poleciały czerwone sztandary i portrety komunistycznych przywódców. Ktoś wołał: „»Patrzcie, jak oni tu żyją!«. Pokazywano zastawy i potrawy, szynki, wódkę i inne

⁹ Cyt. za: J. Sandorski, *Procesy poznańskie z 1956 roku. Wątpliwości, polemiki, klimaty*, [w:] *Poznański Czerwiec 1956...*, s. 222.



Manifestanci przejmują wóz megafonowy na ulicy Czerwonej Armii, 28 czerwca 1956 r.
Fot. AIPN



Czołg Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych opanowany przez demonstrantów, 28 czerwca 1956 r. Fot. AIPN

przysmaki. Ludzi to podnieciło, bo walczyli o chleb, o sprawiedliwe normy, o ludzkie traktowanie, a tu władza niby ludowa używa sobie wszystkiego”¹⁰. W tym samym czasie w Warszawie, w gmachu Komitetu Centralnego PZPR, o podejmowaniu jakichkolwiek rozmów ze strajkującymi robotnikami Poznania nie było mowy. Około 10.00 na nadzwyczajnym posiedzeniu Biura Politycznego KC postanowiono bowiem o „podciągnięciu do Poznania oddziałów KBW i wojska”, co tak naprawdę oznaczało przyzwolenie na wojskową pacyfikację zbuntowanego miasta¹¹.

W stolicy Wielkopolski sytuacja zaczęła się gwałtownie zmieniać ok. 10.00–10.30. Najpierw demonstranci wtargnęli do siedziby Komendy Wojewódzkiej MO (ob. Collegium Iuridicum UAM), mniej więcej w tym samym czasie inna grupa zajęła budynek ZUS przy ul. Dąbrowskiego, by zrzucić z jego dachu urządzenia zagłuszające zachodnie rozgłośnie radiowe, a także nieodległą siedzibę Komitetu Miejskiego PZPR. Jak pisał prof. Edmund Makowski, jeden z pionierów badań naukowych nad Poznańskim Czerwcem, owe sukcesy miały bardzo poważne przełożenie na nastroje

¹⁰ S. Matyja, *Działaliśmy jawnie...*, s. 267.

¹¹ AAN, KC PZPR, sygn. V/42/1674, Protokół nr 99 posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR w dn. 28 VI 1956 r., k. 103; zob. także P. Grzelczak, *Poznański Czerwiec 1956. Walka o pamięć w latach 1956–1989*, Poznań 2016, s. 38–40.

panujące wśród uczestników manifestacji i wywarły bezpośredni wpływ na jej dalszy przebieg, wszak „zwłaszcza młodym mogło się wydawać, że poza Wojewódzkim Urzędem do spraw Bezpieczeństwa Publicznego nie ma już władzy w Poznaniu”¹².

Warto w tym miejscu podkreślić, że w tłumie protestujących pojawiła się wówczas plotka, kolportowana m.in. za pomocą megafonów zainstalowanych na zdobyczym radiowozie, o aresztowaniu robotniczych delegatów uczestniczących kilka dni wcześniej w rozmowach w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego w Warszawie, co w pewnym stopniu mogło być pochodną prawdziwej informacji o zatrzymaniu w Szamotułach robotnika ZNTK Czesława Rutkowskiego. Z tłumu zgromadzonego w centrum Poznania wyodrębniły się wkrótce dwie zasadnicze grupy, z których jedna poszła w kierunku więzienia przy ul. Młyńskiej, druga zaś wprost na ul. Kochanowskiego, gdzie mieściła się siedziba WUdsBP. Więzienny gmach, podobnie jak sąsiadujące z nim budynki Sądu Powiatowego i prokuratury, udało się zdobyć stosunkowo szybko. Z poznańskiej Bastylli uwolniono ponad 250 więźniów, a także zabrano broń. Tymczasem w obrębie ul. Kochanowskiego już od kilkudziesięciu minut trwała wymiana ognia zainicjowana ok. 11.00 przez zabarykadowanych w swoim gmachu funkcjonariuszy UB. Wszystko to doprowadziło w konsekwencji do kilkugodzinnych ciężkich walk prowadzonych wokół budynku WUdsBP, a z czasem, po wkroczeniu między 11.00 a 12.00 wojska, do regularnych starć ulicznych, które szybko przerodziły się w wojskową pacyfikację miasta. Bilans był tragiczny: co najmniej 58 ofiar (50 cywilów, 4 żołnierzy, 3 funkcjonariuszy UB, jeden milicjant), ok. 600 ujawnionych rannych i od ok. 800 do 1,1 tys. aresztowanych oraz zatrzymanych¹³.

Nagonka na ofiary

Komunistyczne władze nie poprzestały, rzecz jasna, na represjonowaniu czynnych uczestników Poznańskiego Czerwca. Już 28 czerwca zainicjowały brutalną kampanię propagandową, której adresatami byli nie tylko mieszkańcy Poznania i Wielkopolski, lecz w istocie całe społeczeństwo PRL. Akcja miała na celu wykazanie, że dramatyczny

¹² E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956...*, s. 79.

¹³ Por. *Ustalenia i stan śledztwa w sprawie przestępczych działań funkcjonariuszy państwa komunistycznego podczas tzw. Wydarzeń Poznańskich (S 23/00/Zk)*, <https://polskiemiesiace.ipn.gov.pl/mie/wszystkie-wydarzenia/czerwiec-1956/ofiary-i-represje/sledztwo-ipn/113621,Ustalenia-i-stan-sledztwa.html> [dostęp: 28 IV 2021 r.]; Ł. Jastrząb, „Rozstrzelano moje serce w Poznaniu”. *Poznański Czerwiec 1956 r. – straty osobowe i ich analiza*, Poznań 2006.



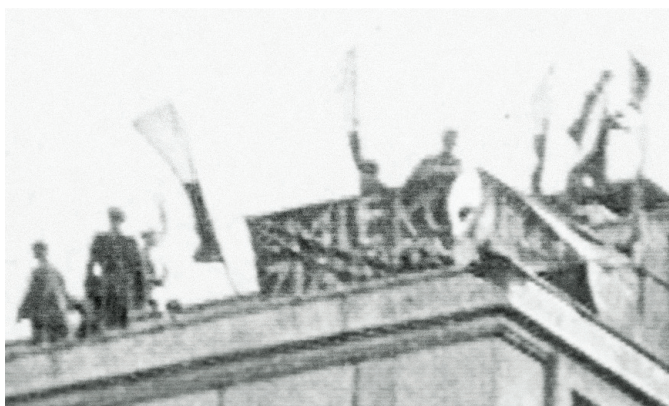
Grupa ludzi na dachu tramwaju na ul. Czerwonej Armii (obecnie ul. Święty Marcin).
W tle Zamek Cesarski (siedziba Prezydium Miejskiej Rady Narodowej). Fot. AIPN

wymiar „Poznania” wynikał z działalności „elementów kontrrewolucyjnych” bądź „agenturalnych”, które wykorzystały niezadowolenie panujące wśród robotników, nieświadomych „wrogiej prowokacji”. Tytuły artykułów prasowych opublikowanych na przełomie czerwca i lipca 1956 r. mówią zresztą same za siebie: *Wskutek wrogiej prowokacji zaburzenia w Poznaniu* („Życie Warszawy”), *Prowokacja* („Trybuna Ludu”), *Prowokacja odparta* („Dziennik Bałtycki”), *Polska klasa robotnicza odgradza się od zdrajców, morderców i prowokatorów* („Express Poznański”), *Krew i dolary* („Trybuna Ludu”), *Macki szpiegowskie wywiadu amerykańskiego sięgają do Poznania* („Gazeta Poznańska”), *Zbrodnicze ręce* („Zielony Sztandar”)¹⁴.

Wszystko to było lustrzanym odbiciem oficjalnej oceny „Poznania” sformułowanej przez partyjne centrum władzy w Warszawie i najdosadniej wyrażonej wieczorem 29 czerwca przez premiera Cyrankiewicza przed mikrofonami rozgłośni Polskiego Radia w Poznaniu. Już w pierwszym zdaniu swojego wystąpienia podkreślił on, że stolica Wielkopolski stała się „terenem zbrodniczej prowokacji”, którą zorganizowano,

¹⁴ Szerzej na ten temat zob. P. Grzelczak, *Poznański Czerwiec 1956...*, s. 84–107.

Zajęty przez demonstrantów gmach KW PZPR przy ul. Czerwonej Armii z wywieszonym na dachu transparentem „Śmierć zdrajcom”, 28 czerwca 1956 r.
Fot. ALPN



Zniszczony w wyniku walk ulicznych tramwaj
na ul. Czerwonej Armii; w tle budynek Komendy Wojewódzkiej
Milicji Obywatelskiej w Poznaniu. Fot. AIPN







Grupa ludzi na dachu samochodu ciężarowego na skrzyżowaniu ulic Czerwonej Armii (obecnie ul. Święty Marcin) i al. Stalingradzkiej (obecnie al. Niepodległość). Fot. AIPN

wykorzystując „bolączki oraz niezadowolenie w niektórych zakładach pracy z powodu trudności ekonomicznych”. Wzmacniając wątek zewnętrznej inspiracji, Cyrankiewicz dowodził zarazem, że „krew przelana w Poznaniu” obciąża wyłącznie „wrogie Polsce ośrodki imperialistyczne i reakcyjne podziemie, które są bezpośrednimi sprawcami zająć”. Poznańska mowa Cyrankiewicza, odwołująca się do jeszcze innych podobnych figur retorycznych i mocno osadzona w stalinowskim świecie przedstawień, przeszłaby zapewne bez echa, podobnie jak wiele innych przemówień partyjnych notabli w tamtych dniach, gdyby nie pewien znamieny passus wypowiedziany pod jej koniec. Premier PRL zagroził bowiem swojemu audytorium wprost: „Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie w interesie klasy robotniczej, w interesie chłopstwa pracującego i inteligencji, w interesie walki o podnoszenie stopy życiowej ludności, w interesie dalszej demokratyzacji naszego życia, w interesie naszej ojczyzny”¹⁵. Zapowiedź „odrabiania rąk” wywołała powszechne oburzenie, któremu dawano wyraz

¹⁵ Przemówienie premiera J. Cyrankiewicza do ludności Poznania, „Trybuna Ludu”, 1 VII 1956 r.

nie tylko w Poznaniu, lecz w całym kraju, o czym zresztą sam Cyrankiewicz miał się w przyszłości przekonać wielokrotnie¹⁶.

Jednoznaczna interpretacja Poznańskiego Czerwca dokonana przez komunistyczne władze wynikała z obowiązującej ideologii, w ramach której bunt robotników przeciwko reprezentującej ich klasowe interesy władzy „robotniczej” był po prostu niemożliwy. Miało się to nijak do faktycznych nastrojów społecznych panujących w Poznaniu latem 1956 r. Wyrażały się one w różnoraki sposób: od publicznego okazywania radości, wdzięczności lub podziwu dla uczestników Czerwca, poprzez druk i kolportaż ulotek, skończywszy na organizowaniu strajków solidarnościowych, a nawet zbiórek pieniędzy na rzecz rodzin poległych i aresztowanych. Część tych ostatnich jesienią 1956 r. stanęła przed obliczem Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu w czasie zorganizowanych naprędce tzw. procesów poznańskich. Taka, a nie inna oficjalna wykładnia „wypadków poznańskich” sprawiła, że jednym z najważniejszych zadań postawionych reprezentantom wymiaru sprawiedliwości przez partyjne władze w Warszawie było udowodnienie „agenturalnego” wymiaru „Poznania”. To właśnie z tej przyczyny zdecydowano się na nadanie procesom charakteru grupowego, co podkreślać miało, że uczestnicy Czerwca ’56 działali w sposób skoordynowany i zorganizowany. Ostatecznie, jeszcze przed nastaniem październikowej „odwilży”, przed sąd doprowadzono trzy grupy oskarżonych, sądzonych w procesach: „trzech”, „dziewięciu” i „dziesięciu”. Co znamienne, nad „właściwym” przebiegiem rozpraw, które ponownie sprawiły, że Poznań znalazł się na ustach całego świata, czuwali osobiście prokurator generalny PRL Marian Rybicki oraz jego specjalny pełnomocnik Gustaw Auscaler, swego czasu sędzieja sekcji tajnej Sądu Najwyższego i członek składu sędziowskiego, który podtrzymał hanieбny wyrok śmierci w procesie gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”¹⁷.

¹⁶ Zob. P. Grzelczak, „*Nie żałuję tego przemówienia*”. *Józef Cyrankiewicz w Poznaniu 28–30 VI 1956*, „Kronika Miasta Poznania” 2012, nr 2, s. 202–210; *idem*, *Poznański Czerwiec 1956...*, s. 48–52.

¹⁷ Zob. *idem*, „*Sprawiedliwość ludowa*” na *Alejach Marcinkowskiego*. *Procesy poznańskie 1956*, „Kronika Miasta Poznania” 2015, nr 4, s. 341–352.



Piotr Grzelczak (ur. 1982) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Poznaniu. Autor książki *Poznański Czerwiec 1956. Walka o pamięć w latach 1956–1989* (2016) i in.



Poznaniacy przy zdobytym czołgu T-34, 28 czerwca 1956 r. Fot. AIPN



THE ILLUSTRATED LONDON NEWS

The World Copyright of all the Editorial Matter, both Illustrations and Letterpress, is Strictly Reserved in Great Britain, the British Dominions and Colonies, Europe, and the United States of America.

SATURDAY, JULY 7, 1956.



A SYMBOL OF POLISH REVOLT AGAINST COMMUNIST OPPRESSION: POZNAŃ DEMONSTRATORS RAISING A NATIONAL FLAG, STAINED WITH THE BLOOD OF A DEAD COMRADE, IN THE INTERNATIONAL TRADE FAIR.

Many business-men from the free countries were in Poznań, Western Poland, for the International Trade Fair when a march of angry demonstrators from the Stalin engineering works protesting for higher wages turned into an angry and dangerous riot. Various buildings were attacked, trams overturned and a prison set on fire, the criminals being released. With the arrival of the troops with T.34 tanks, fierce and bloody fighting broke out which was not

finally suppressed until the following morning. Official figures of the casualties gave 48 killed and 270 wounded. Among the slogans shouted were: "We want freedom!", "Down with this phoney Communism!", "Down with the Soviet occupation!", "We demand lower prices and higher wages!", and "Down with dictatorship!" Martial law was proclaimed; and in general by the following day all was quiet.

Postage—Inland, 3d.; Canada, 1½d.; Elsewhere Abroad, 2½d. (These rates apply as The Illustrated London News is registered at the G.P.O. as a newspaper.)

Printed by the Illustrated London News Group

Pochód poznańskich demonstrantów z zakrwawioną flagą na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich, „The Illustrated London News” z 7 lipca 1956 r.

Marcin Jurek

„Black Thursday Bread Riots”

Reakcje brytyjskiej prasy na Poznański Czerwiec

Rewolta poznańskich robotników z 28 czerwca 1956 r. odbiła się głośnym echem na łamach brytyjskiej prasy. Większość artykułów w zdecydowanym tonie piętnowała komunistyczne władze i brutalną pacyfikację protestu.

„W zeszłym roku ponad 1,25 miliona ludzi przybyło do Poznania na targi, w tym goście i kupujący z 45 krajów. Otwarty i zadaszony teren wystawienniczy o powierzchni 225 tys. metrów kwadratowych ułatwiał handel międzynarodowy i kontakty biznesowe z korzyścią dla wszystkich. W tym roku Targi Poznańskie będą lepsze niż kiedykolwiek. Czy ty też tam będziesz?” – w ten sposób w maju 1956 r. na łamach „The Times” oraz „The Manchester Guardian” reklamowano XXV Międzynarodowe Targi Poznańskie. Impreza w stolicy Wielkopolski skuśiła wielu brytyjskich wystawców, chociaż – rzecz jasna – żaden z nich nie mógł przypuszczać, że będzie świadkiem nadzwyczajnych wydarzeń.

Podczas II wojny światowej Wielka Brytania stanowiła podporę zwycięskiej koalicji antyhitlerowskiej, ale kilkuletni wyniszczający konflikt znacząco zaciążył na jej dalszych losach. Po zakończeniu działań zbrojnych państwo znalazło się na skraju bankructwa, rozpadało się kolonialne imperium, a rolę światowego supermocarstwa przejęły Stany Zjednoczone. Nie oznaczało to jednakże całkowitej marginalizacji Zjednoczonego Królestwa. W realiach zimnej wojny, dysponując bronią atomową, stało się ono głównym sojusznikiem Amerykanów i tym samym jednym z filarów świata zachodniego w konfrontacji z blokiem państw komunistycznych zdominowanym przez Związek Sowiecki. Znacząca pozycja Brytyjczyków wynikała również z atrakcyjności

25th POZNAN
INTERNATIONAL FAIR
 17th June - 1st July 1956
EUROPE'S GREAT CENTRE
FOR EAST-WEST TRADE

Last year over 1¼ million people came to the Poznan Fair including visitors and buyers from 45 countries. The 225,000 square metres of covered and open-air exhibition site with stands representing 24 countries, facilitated international trading and business contacts of benefit to all. This year the Poznan Fair will be better than ever.
 Will you be there too?

Details of accommodation, travel and facilities for visitors may be obtained from the addresses below.

INTERNATIONAL POZNAN FAIR
 14, Rokossovski St.
 Poznan, POLAND
 Cables: **FAIR-POZNAN**
 or **POLISH CHAMBER OF FOREIGN TRADE**, 4, Trzebicka Street, WARSAW, POLAND.
 Cables: **HAZET-WARSAW**
 And all Polish diplomatic and consular representatives.

Zaproszenie na XXV Międzynarodowe Targi Poznańskie, „Manchester Guardian” z 3 maja 1956 r.

kulturowej (literatury i muzyki), czemu sprzyjało upowszechnianie się języka angielskiego jako współczesnej *lingua franca*. Stąd wynikała znaczna estyma, którą cieszyła się brytyjska prasa. Posiadająca długie tradycje, opiniotwórcza i nierzadko wydawana w ogromnych nakładach, była czytana na całym świecie.

Z pierwszej ręki

Głośnym echem na jej łamach odbiło się wystąpienie poznańskich robotników przeciwko ko-

munistycznej władzy 28 czerwca 1956 r. Masowy strajk, który przerodził się w krwawe starcia z bezpieczeńką i wojskiem, wstrząsnął opinią wolnego świata. W Wielkiej Brytanii pierwsze artykuły na temat Poznania '56 pojawiły się w prasie już nazajutrz, a przez kilka kolejnych dni wydarzenia w stolicy Wielkopolski nie schodziły ze szpalt większości tytułów. Tematyka ta zagościła na okładkach zarówno ogólnokrajowych poważnych dzienników w rodzaju „The Times”, „The Manchester Guardian”, „The Daily Telegraph” i tygodnika „The Observer”, jak i adresowanych do masowego odbiorcy „Daily Herald”, „Daily Mirror” oraz „Daily Express”, a także ukazujących się lokalnie, takich jak „Birmingham Post” czy walijski „Western Mail”. Tekstom często towarzyszyły pierwsze fotografie demonstrantów lub czołgów na ulicach Poznania, dostarczone na Zachód przez dziennikarzy bądź gości targowych.

Początkowo opierano się na informacjach podawanych przez stacje radio- we i Agencję Reutera. Przytaczano także oficjalną wersję władz PRL rozpowszechnianą poprzez radio, komunistyczną prasę i Polską Agencję Prasową,

38 KILLED, 270 WOUNDED IN POZNAN RIOTS

TROOPS JOIN CROWD IN ATTACK ON POLICE

WORKERS' PROTEST AT WAGE CUTS

From Our Special Correspondent

W nagłówku doniesienia o zabitych i rannych w Poznaniu, „The Times” z 30 czerwca 1956 r.

choć naturalnie ze sporym dystansem traktowano zawarte tam propagandowe slogany o zorganizowanej „prowokacji” czy wystąpieniu „reakcyjnego podziemia”. Brak możliwości weryfikacji napływających wiadomości w pierwszym okresie skutkowało niekiedy powielaniem przez brytyjskie gazety plotek oraz informacji niesprawdzonych lub zupełnie fantastycznych. Niezwykle istotnym źródłem wiedzy okazali się natomiast bawiący na targach brytyjscy biznesmeni. Część z nich zdołała już 29 czerwca powrócić na Zachód, toteż ich relacje z pierwszej ręki stały się dla dziennikarzy łakomym kąskiem. Szczególnie chętnie przywoływano wypowiedzi Kennetha Treherne’a z londyńskiej firmy Dominion Export. Przedstawiciele brytyjskich przedsiębiorstw mieli ograniczone rozeznanie co do przyczyn i dokładnego przebiegu protestu. Niemniej trudno przecenić wagę ich relacji jako naocznych świadków, ponieważ oddawały one chociażby nastroje panujące wśród poznańskich robotników.

Goście z Wielkiej Brytanii zgodnie potwierdzali wyjątkowo pozytywny odbiór, z jakim spotykali się w stolicy Wielkopolski. Język angielski czy brytyjska

flaga nie tylko dawały w gorących chwilach czerwcowej rewolty poczucie bezpieczeństwa, lecz także zapewniały specjalne względy. Gdy tylko tłum demonstrantów dowiedział się, że w jednym z samochodów znajduje się obywatelka Wielkiej Brytanii, natychmiast się rozstał, by przepuścić pojazd. Spotykając zagranicznych gości, poznaniacy domagali się przekazania na Zachód wiadomości o wydarzeniach w mieście. Jeden z Brytyjczyków na łamach „Daily Express” cytował taki apel: „Cała Polska powstała tego dnia. Powiedzcie światu, że walczymy”. Z tego samego dziennika dowiadujemy się też o wyjątkowej dyscyplinie panującej wśród strajkujących. Duże wrażenie na gościach zza żelaznej kurtyny zrobiło to, że w gorący poranek tłum robotników mijał targowe stoiska wypełnione angielskim piwem, a mimo to nie zginęła ani jedna butelka.

Gwałtowny przebieg Poznańskiego Czerwca rodził oczywiste pytania o bezpieczeństwo przyjezdnych. Kolejny z biznesmenów, Maurice Fisher, dzielił się wrażeniami z pełnego napięcia pobytu na terenie Targów. Polscy urzędnicy próbowali uspokajać obcokrajowców, że słyszana wyraźnie strzelanina to jedynie testy nowej broni wprowadzonej z Czechosłowacji. Gdy rozległy się wystrzały z czołgów, je-

Reportaż z poznańskich ulic,
 „The Illustrated London News”
 z 7 lipca 1956 r.



den z Brytyjczyków ironicznie zapytał, czy aby tym razem nie jest to dźwięk otwieranych szampanów. Niepokój na Wyspach wzbudziła także informacja o zawróceniu na lotnisku, bez podania jakiegokolwiek przyczyny, samolotu, którym miał przybyć do Poznania brytyjski ambasador Andrew Noble. Szybko wyjaśniło się jednakże, że wiązało się to z blokadą miasta, a dyplomata pozostał bezpieczny w Warszawie. Prasa brytyjska uspokajała, że żaden obywatel Zjednoczonego Królestwa nie został ranny, uszczerbku nie doznał też dobytek którejkolwiek z brytyjskich firm.

Bandyci w mundurach

W przeciwieństwie do stonowanego czy wręcz zdawkowego oświadczenia resortu spraw zagranicznych (Foreign Office), w którym wyrażono jedynie ubolewanie z powodu ofiar śmiertelnych, ale też podkreślono, że Brytyjczycy wciąż darzą Polaków ogromną sympatią jako wojennych sojuszników, prasa Zjednoczonego Królestwa o Poznańskim Czerwcu pisała obszernie i w sposób niepozbawiony emocji. Większość artykułów bezlitośnie piętnowała komunistyczne władze i brutalną pacyfikację robotniczego protestu. „Daily Herald”, polemizując z oficjalną wersją o „prowokacji”, dosadnie stwierdzał, że jedyni bandyci na ulicach Poznania to funkcjonariusze w mundurach służb milicyjnych. Uliczne walki z ofiarami śmiertelnymi i setkami rannych przywoływały z kolei skojarzenia z Powstaniem Warszawskim czy szerzej – z charakterystyczną dla Polaków romantyczną tradycją powstańczą. To spowodowało, że uderzano niekiedy w podniosłe tony. „Daily Herald” przytaczał słowa dwukrotnego premiera Winstona Churchilla, wedle którego latem 1944 r. Sowieci z premedytacją pozwolili wykrwawić się walczącej Warszawie, by nie odrodził się już tam „duch Polski”. Dziennikarz zauważał jednak: „Ale duch Polski powstał ponownie. W Poznaniu”. „Daily Express” konstatował zaś: „Polacy nigdy nie zrezygnują z walki. Naziści ich zbombardowali. Armia Czerwona ich zdradziła. Komuniści ich zniewolili. Ale duch tych nieszczęśliwych ludzi nie został złamany. Wolność jest cenniejsza, gdy sam musisz o nią walczyć”.

Najczęstszy punkt odniesienia stanowiło jednak powstanie czerwcowe, które wybuchło w Niemieckiej Republice Demokratycznej w 1953 r. Rewolta w Poznaniu jawiła się więc jako kolejny przykład zbrojnego wystąpienia przeciwko systemowi narzuconemu przez Moskwę. Pojawiały się też inne analogie historyczne. W „The Manchester Guardian” odwoływano się do krwawo stłumionego przez

bolszewików buntu marynarzy w Kronsztadzie w 1921 r., a rodziny zatrzymanych stojące w kolejce pod poznańskim więzieniem budziły skojarzenia z sytuacją w Moskwie podczas upiornych czystek w latach trzydziestych.

Wystąpienie poznańskich robotników określano najczęściej jako zamieszki (*riots*), rzadziej posługiwano się bardziej ogólnikowymi sformułowaniami typu zakłócenia czy niepokoje. Co ciekawe, na łamach prasy nagminnie spotykamy również terminy w rodzaju rebelia, rewolta, a do rzadkości nie należało także powstanie (*rising, uprising*). Chętnie przywoływano hasła i okrzyki wznoszone na ulicach Poznania, zwykle te odnoszące się do złych warunków życia, wysokich cen i niedoboru żywności – co streszczało się w sugestywnym „Chcemy chleba”. Stąd stosowana niemal przez wszystkie gazety fraza o „zamieszkach chlebowych” (*bread riots*). Zaczerpnięty z „Daily Mirror” cytat w tytule niniejszego tekstu można właśnie przetłumaczyć jako „Zamieszki chlebowe w czarny czwartek”.

Brytyjska prasa sporo uwagi poświęciła też radiowemu przemówieniu Józefa Cyrankiewicza. Niektóre tytuły cytowały nawet złowróźbny fragment, w którym premier PRL groził potencjalnym przeciwnikom „odrąbywaniem rąk”. Zamieściły go m.in. „The Times” („Let anyone raising his hand against the people’s Poland be warned and be sure that we shall chop off that hand of his”) oraz „The Birmingham Post” („Every provocateur and madman who dares to raise his hand against the people’s rule must realise that the people’s rule will chop off that hand”). Wypowiedź, która w Polsce wzbudziła ogromne oburzenie, na Zachodzie przeszła jednak niemal bez echa. Bardziej skupiono się na prezentowanej oficjalnej interpretacji wydarzeń i zapewnieniach o dalszej „demokratyzacji” systemu. Byłego socjalistę Cyrankiewicza postrzegano zresztą jako zwolennika większej liberalizacji, w przeciwieństwie do „ortodoksyjnego komunisty”, za jakiego Zachód uważał I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Ochaba.

Niezwykłe ciekawym świadectwem, w jakiejś mierze odzwierciedlającym poglądy mieszkańców Wysp Brytyjskich, są listy od czytelników zamieszczane w prasie. Kilkakrotnie powracała w nich sprawa walki Cypryjczyków o uniezależnienie się od Wielkiej Brytanii. Austin Lee w liście do „Daily Herald” zastanawiał się, czy sytuacja ta różni się właściwie czymkolwiek od dążeń Polaków, by zrzucić sowiecką dominację. Z kolei czytelnik „Daily Mirror”, mając na względzie, że niektóre brytyjskie związki zawodowe zbierały fundusze na pomoc „uciskanym” mieszkańcom Cypru, zapytywał, czy podobna akcja obejmie też głodujących robotników w Poznaniu.

Z drugiej strony powszechnie wyrażano podziw dla bohaterskiej postawy Polaków. Londyńczyk Patrick Hutber na łamach „The Manchester Guardian” przekonywał, że poznańskie zamieszki „są dowodem na to, że w dobie karabinów maszynowych i czołgów wciąż może znaczyć coś osobista odwaga”, a także stanowią wyrzut sumienia dla wszystkich, łącznie z nim samym, którzy sądzili, że Europa Wschodnia została bezpowrotnie stracona. Nierzadko domagano się też bardziej zdecydowanej reakcji Zachodu, a nawet odejścia od polityki „pokojowego współistnienia z Rosją”. Czytelnik „Timesa” przypominał, że obowiązkiem Brytyjczyków jest wspieranie zniewolonych narodów, i apelował: „Nie mamy prawa skazać narodu polskiego i innych tak zwanych krajów satelickich na niewolnictwo”.

Sporo miejsca poświęcono w prasie analizom przyczyn i możliwych konsekwencji rewolty w Poznaniu. Między innymi na łamach „The Economist” wskazywano na gwałtowny proces urbanizacji oraz industrializacji w latach stalinowskich – bez względu na ogromne koszty, co przyczyniło się do katastrofalnej sytuacji gospodarczej. Dostrzegano również analogie z poprzednimi antykomunistycznymi zrywami, na czele z powstaniem w NRD w 1953 r., które następowały zazwyczaj po okresie pewnej odwilży politycznej i złagodzenia represji. Zdaniem brytyjskich dziennikarzy, w Polsce proces ten zaszedł najdalej. Zwracali oni uwagę na ferment intelektualny, przywoływali poetę Adama Ważyka i jego słynny *Poemat dla dorosłych*.

Zastanawiano się również, dlaczego wybuch społecznego gniewu nastąpił akurat w stolicy Wielkopolski. Historyk Cyril Falls w analizie opublikowanej przez tygodnik „The Illustrated London News” wskazywał na dziedzictwo zaboru pruskiego, Poznań zaś określał jako twierdzę katolicyzmu, co skutkowało miało radykalnym sprzeciwem wobec sowieckiej dominacji oraz ideologii komunistycznej. Zdaniem Fallsa u źródeł buntu poznaniaków tkwiły „głód oraz narodowa frustracja”.

Geopolityczne dywagacje

Brytyjczyków najbardziej interesowały jednak kierunki dalszego rozwoju sytuacji międzynarodowej. Stawiano pytania, czy możliwe jest zapewnienie społeczeństwom większej przestrzeni wolności i czy komunizm może podlegać ewolucyjnym przemianom. Dziennikarz „The Manchester Guardian” trzeźwo zauważał, że „bylibyśmy bardziej pewni odpowiedzi, gdyby Polska nie miała za sąsiada Rosji. Ale odpowiedź jest warta uwagi”. Większość obserwatorów nie miała złudzeń, że zasadnicze decyzje

spoczywają w rękach władców Kremla i to od ich woli będą uzależnione ewentualna polityka dalszej liberalizacji bądź powrót do terroru i brutalnych represji. Obawiano się, że „Poznań” może dać silne argumenty zwolennikom rozwiązań siłowych, co pozwoli na wyeliminowanie bardziej umiarkowanych komunistów. Lapidarnie wyraził to tygodnik „The Spectator”, stwierdzając, że „lepiej mieć politykę sowiecką nastawioną na obniżenie napięcia niż wywołującą psychozę wojenną na świecie”.

Kolejny dylemat stanowiła postawa świata zachodniego. Autor tekstu w „The Manchester Guardian” dowodził, że szaleństwem byłoby zachęcanie do kolejnych zbrojnych wystąpień, jednakże obojętność i brak reakcji oznaczałyby gorzkie rozczarowanie dla Polaków, którzy „kierują oczy na Zachód w nadziei na życzliwą pomoc”. Postulowano więc niejako drogę pośrednią, mającą skłaniać komunistów w PRL do większej demokratyzacji, a tym samym – większego uniezależnienia się od ZSRS. Pisarz Edward Crankshaw na łamach „Observera” szedł jeszcze dalej: zalecał zerwanie z dotychczasową polityką postrzegania Europy Wschodniej jako „monolitycznego bloku” oraz zauważenie tam poszczególnych państw i narodów, z którymi można utrzymywać rozmaite stosunki. Dodajmy, że w tym kierunku ostatecznie zwrócił się Rząd Jej Królewskiej Mości. Rok 1956 i pod tym względem był pewnym przełomem.

Część autorów zdawała sobie jednak sprawę z łatwości, z jaką snuje się podobne geopolityczne dywagacje z perspektywy Wysp Brytyjskich. „The Spectator” – dostrzegający potrzebę ewolucyjnych zmian systemu komunistycznego – zauważał samokrytycznie, że „skoro Zachód nie jest skłonny zapłacić ceny wojny za wsparcie oporu wobec obecnego polskiego reżimu, jest moralnie zobowiązany powstrzymać się od osądzania działań przeciwstawiających się komunizmowi od wewnątrz. Nie możemy prosić innych, aby ryzykowali śmierć, jeśli sami nie jesteśmy do tego przygotowani, ale nie możemy też nie oddawać hołdu ludziom walczącym o wolność”.

Wspominany już Cyril Falls, mimo generalnie pesymistycznej konkluzji, w „brzęku łańcuchów” – kajdan, którymi potrząsali zniewoleni – zdawał się jednak dostrzegać pozytywne przesłanie. I dodawał: „Wciąż mam nadzieję, że wydarzenia w Poznaniu mogą być znakiem, że o wolność można nie tylko walczyć, ale można to czynić z powodzeniem”.

Kamień, który spowodował lawinę

Do ponownego zainteresowania brytyjskich gazet tematyką Poznańskiego Czerwca przyczyniły się procesy sądowe, które toczyły się w końcu września oraz w paź-

Workers took Gomulka to the top—and brought him down

By FREDERICK WILLS
and JOHN JACKSON

WLADYSLAW Gomulka was swept into power as First Secretary of the Polish Communist Party on the wave of the Poznan riots fourteen years ago.

Then thousands of factory workers in the West Polish city stormed through the streets in a violent protest over living conditions and Soviet control of the country.

Betrayed

Their battle cry was: "We want bread and liberty."

Gomulka gave them reforms and liberated Poland from direct Soviet dictatorship.

But last week it was the striking workers of the Baltic cities of Gdansk, Gdynia, Sopot and Szczecin, who indirectly brought him down.

They felt that he had betrayed them — with an economic reform which hit them hard, just before Christmas, by raising food prices to an intolerable level.

Gomulka's successful defiance of the Russians in 1956 was expected to begin a rule of "liberalisation".

But the "victory" in Poland triggered off the uncontrolled Hungarian uprising which had to be crushed by Soviet tanks.

Gomulka was forced to apply a tight rein — for Poland's safety.

This was at first thought to be temporary. But time went by and there was little relaxation.

Pushed

Gomulka held back his economic reform too long. This has been producing stagnation and widespread national discontent for years.

Some observers now believe that Gomulka was pushed into starting his ill-fated reform move — of which the price rises were part — at the wrong time.

And the resulting riots last week meant the downfall of the orthodox Communist trade union leader

who became the idol of all Poles.

Gomulka was born of a peasant family, became a party member in 1926 and before the second world war spent five years in Polish jails.

During the war, he was an underground leader and then played a major part in liquidating the strong resistance to the Communist take-over of the country.

But his determination to remain independent of Russia resulted in his being jailed for three years toward the end of Stalin's reign.

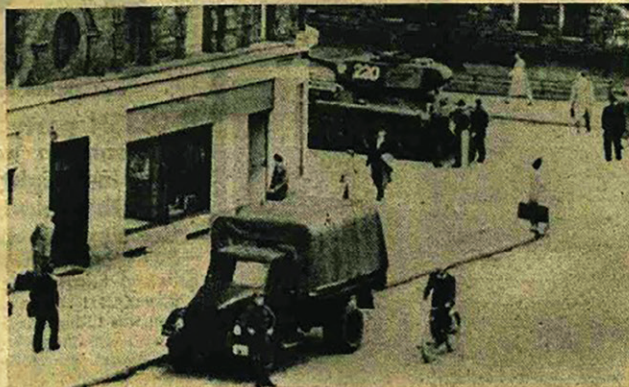
He was released after pressure by Polish "liberal" reformers.

His ousting means that the high hopes of these reformers and the Poznan workers back in 1956 are — at least for the time being — a lost cause.



THE MAN OF POZNAŃ

1956 . . . Gomulka speaks to a Warsaw rally after gaining power



October, 1956 . . . tanks and trucks rumble through the streets of Poznan.

Artykuł o upadku Władysława Gomułki, „Daily Mirror” z 21 grudnia 1970 r.

dzienniku 1956 r. Szczególnie skrupulatnie relacjonowały je „The Times” oraz „The Manchester Guardian”. Specjalną wysłanniczkę skierował do Poznania także „Daily Express”. Pobyt korespondentów prasowych w mieście stwarzał okazję do poczynienia uwag na temat wciąż niezwykle trudnych warunków życia, które gości z Zachodu niekiedy wręcz szokowały, tym bardziej że zaopatrzenie sklepów w Poznaniu było o wiele gorsze niż w Warszawie. Jeden z dziennikarzy dostrzegł

na przykład, że na przeciętnej jakości garnitur, którego cena w Anglii nie mogłaby przekroczyć 3–4 funtów, polski robotnik musiałby przeznaczyć miesięczną wypłatę.

Uwaga koncentrowała się w głównej mierze na „procesie trzech”, wytoczonym osobom oskarżonym o zabójstwo funkcjonariusza aparatu bezpieczeństwa, jednak również pozostałe dwie rozprawy postrzegano jako ważny precedens w krajach komunistycznych. W porównaniu z sądowymi farsami znanymi z poprzednich lat, poznańskie procesy faktycznie stanowiły nową jakość. W wyniku zmian politycznych w Polsce, ale także presji ze strony Zachodu, obrońcy występowali z niespotykaną swobodą. Nie uszła uwadze Brytyjczyków odważna postawa mec. Stanisława Hejmowskiego. W znacznym stopniu na taki przebieg procesów wpływała obecność zachodnich obserwatorów. Wielką Brytanię w Poznaniu osobiście reprezentował prawnik i deputowany Partii Pracy – baron Elwyn Jones. Jego udział w procesach wzmiankowały niemal wszystkie gazety, on sam zaś obszerną relację zatytułowaną *Walka o legalność* zamieścił na łamach „The Observer”. Jak przyznawał, jednym z zasadniczych celów owej walki, kluczowym dla przyszłości wszystkich krajów komunistycznych, było „ograniczenie arbitralnej władzy tajnej policji”.

Wraz z upływem czasu uwaga światowej i brytyjskiej opinii kierowała się ku polskiemu Październikowi, przetasowaniom w kierownictwie PZPR i powrotowi do władzy Władysława Gomułki; później zaś na dobre skupiła się na rewolucji węgierskiej. Nie bez przyczyny jednak wszystkim tym wydarzeniom jako pewien punkt odniesienia nadal towarzyszył „Poznań” – postrzegany częstokroć jako kamień, który spowodował lawinę.

Z perspektywy Londynu relacje z Warszawą zajmowały wówczas odległe miejsce na liście politycznych priorytetów. Polską Rzeczpospolitą Ludową traktowano jako państwo całkowicie niesuwerenne, toteż wzajemne stosunki stanowiły jedynie odbicie relacji z ZSRS. Sfery rządowe Zjednoczonego Królestwa zdecydowanie bardziej zaprzętała wtedy zresztą kwestia kryzysu sueskiego, będącego poważnym zagrożeniem dla żywotnych interesów Imperium. Niemniej Poznański Czerwiec gościł na łamach brytyjskiej prasy aż do końca października 1956 r. Mimo odmiennych sympatii politycznych bądź ideowych wyrażanych przez poszczególne tytuły, relacje pozostawały w podobnym tonie. Pewne różnice występowały raczej w doborze treści i języka – w zależności od tego, czy zwracano się do masowego, czy bardziej wymagającego czytelnika. Niech o wadze Czerwca '56 świadczy również

to, że w retrospekcji roku 1956 opublikowanej przez „The Times” poznańską rewoltę zaprezentowano jako jedno z najważniejszych wydarzeń w skali całego globu (jedyne pod datą 28 czerwca). W tym czasie stolica Wielkopolski rzeczywiście znajdowała się na ustach całego świata i nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że przynajmniej z perspektywy Brytyjczyków – było to najważniejsze wydarzenie w historii miasta.

Dodajmy, że Poznański Czerwiec powrócił na łamy brytyjskiej prasy w związku z masakrą robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. „Daily Mirror” ówczesny artykuł poświęcony Gomułce zatytułował bowiem: *The Man of Poznan*. Przypomniano, że przed kilkunastu laty polityk ten powracał do władzy niejako na fali wywołanej wystąpieniem w Poznaniu, a teraz sam odchodzi w niesławie jako odpowiedzialny za strzelanie do strajkujących. Okoliczność, że jeszcze po czternastu latach odwoływano się do tej rewolty, świadczyła dobitnie o tym, że w świadomości nawet przeciętnego Brytyjczyka hasło „Poznań” musiało budzić jednoznaczne skojarzenie.

Na koniec pozwolę sobie na jeszcze jedną refleksję. W 1956 r. w Liverpoolu młody chłopak John Lennon (ur. 1940) stawiał pierwsze muzyczne kroki, próbując swoich sił w szkolnym zespole. Niebawem dołączyli do niego Paul McCartney (ur. 1942), a następnie George Harrison (ur. 1943) i wreszcie Richard Starkey (ur. 1940), co ostatecznie zaowocowało powstaniem The Beatles – najśłynniejszej chyba rockowej grupy w historii. Być może młodzi Anglicy zwrócili uwagę na doniesienia prasy krajowej czy miejscowego „The Liverpool Echo” (na jego łamach pod datą 29 czerwca 1956 r. mocny nagłówek oznajmiał: *Czołgi i broń tłumią zamieszki w Polsce*) o wstrząsających wydarzeniach w dalekim Poznaniu. Byli oni nieco młodszy od większości oskarżonych w poznańskich procesach, ale Romek Strzałkowski (ur. 1943) – najmłodsza ofiara Czerwca – to rówieśnik lub niemal równoletk utalentowanych chłopaków z Liverpoolu. Trudno chyba o bardziej wymowny symbol tak dramatycznie różnych realiów życia po obu stronach żelaznej kurtyny.



Marcin Jurek (ur. 1988) – historyk, pracownik Oddziałowego Biuro Badań Historycznych IPN w Poznaniu. Autor pracy doktorskiej „*W polskiej Wandei? Komunistyczna Partia Polski w województwie poznańskim w latach II Rzeczypospolitej*”.



Demonstranci na ulicach Poznania ze zdobyczą
bronią, 28 czerwca 1956 r. Fot. AIPN





Kacper Awzan

Wielki nieobecny?

Kościół w Poznaniu wobec Czerwca '56

Katedra poznańska. Fot. domena publiczna

Choć w dokumentach bezpieki znajdziemy informację o zakonnikach błogosławiących pochod poznanaków, choć szpitalny kapelan namaszczał umierających przynoszonych z pola walki, a władze usilnie starały się powiązać księży z „wypadkami” w stolicy Wielkopolski, to na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że w tych gorących czerwcowych dniach duchowni katolicy stali z boku. Czy tak było w istocie?

„Sytuacja daleka od standardu”

W ten lapidarny sposób położenie archidiecezji poznańskiej w przededniu Czerwca '56 określił jej historyk, ks. Leszek Wilczyński¹. Miał rację. Komunistyczne władze stopniowo i konsekwentnie zmniejszały wpływ Kościoła na sferę publiczną (odbierając mu nieruchomości, nacjonalizując Caritas, likwidując prasę katolicką) oraz brutalnie ingerowały w jego codzienną działalność, m.in. poprzez zamykanie zakonnic w obozach pracy, zakazy organizowania pielgrzymek czy nawet święcenia pól. Najbardziej czytelnym przejawem agresywności tej polityki stało się odosobnienie w 1953 r. Prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Dla Wielkopolan, od drugiej połowy XIX stulecia przyzwyczajonych do aktywności w przeróżnych przykościelnych organizacjach (jak bractwa czy sodalicje), czytających prasę katolicką i licznie uczestniczących w narodowo-religijnych uroczystościach, okres „Kościoła milczenia” musiał być niemałym wyzwaniem. Opresyjna działalność władz sprawiła, że duchowni ograniczyli praktycznie swą rolę do sprawowania kultu. Wciąż też pojawiały się nowe pola konfrontacji, takie jak likwidacja niższych seminariów duchownych czy trudności stwarzane przy obsadzaniu stanowisk wikariuszowskich. W roku 1952 zamknięty został „Miesięcznik Kościelny”, w którym poznańska kuria prezentowała duchownym aktualne zagadnienia. Pozostały jedynie ukazujące się nieregularnie okólniki poruszające zazwyczaj kwestie administracyjne i związane ze sprawowaniem sakramentów. Sytuację pogarszała choroba abp. Walentego Dymka, który cieszył się dużym autorytetem wśród Wielkopolan. Jego obowiązki pełnił w przededniu Czerwca biskup pomocniczy Franciszek Jedwabski.

Oczywiście, wnikliwy badacz musi zadać pytanie o to, jak w tych warunkach odnajdowali się „szeregowi” wierni. Bliskie już wydarzenia miały pokazać, że dla wielu najistotniejszą kwestią był dotkliwy niedostatek. To on wyprowadził ludzi na ulice w dniu, który dla archidiecezji poznańskiej miał być wielkim świętem.

Katedra powstaje z ruin

Przed niedzielą 24 czerwca do poznańskich parafii trafiło pismo z kurii: „Proszę o łaskawe podanie do wiadomości wszystkich kapłanów na terenie parafii: Dnia 28. bm.

¹ L. Wilczyński, *Dzieje archidiecezji poznańskiej w XX wieku i na początku XXI wieku*, Poznań 2019, s. 114.

odbędzie się konsekracja wielkiego ołtarza w Archikatedrze Poznańskiej. [...] W piątek dnia 29. bm., w uroczystość Świętych Piotra i Pawła, Apostołów i Patronów Archikatedry Pozn[ąńskiej], odbędzie się w teże archikatedrze pierwszy po wojnie odpust”².

Tak więc na ostatni czwartek i piątek czerwca 1956 r. zaplanowano podniosłe uroczystości. Katedrę, wypaloną i zdewastowaną jedenaście lat wcześniej w czasie walk o miasto, regotyżowano, by w ten sposób podkreślić jej dostojny wiek. Losy tej świątyni mogą być symbolem całej archidiecezji, która w czasie wojny doświadczyła bardzo dotkliwych strat. Śmierć, głównie z rąk Niemców, poniosła trzecia część księży i zakonników³, co sprawiło, że jeszcze w 1950 r. na 387 parafii przypadało zaledwie 527 kapłanów⁴. Mimo komunistycznej dyktatury sytuacja stopniowo się polepszała. Sześć lat później w poznańskim seminarium uczyło się około dwustu alumnów⁵.

Kapelani powstania?

Przenieśmy się jednak na ulice miasta. Pokojowa demonstracja robotników Zakładów Metalowych im. Józefa Stalina (do roku 1949: Hipolita Cegielskiego), do której dołączyli pracownicy innych fabryk i profesji, szybko urosła do ok. 100 tys. osób i przerodziła się w antykomunistyczny zryw. Tłum wdarł się do gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR i zdobył więzienie przy ul. Młyńskiej. Po krótkim szoku do zdecydowanej akcji władze rzuciły wojsko wyposażone w czołgi i wozy opancerzone.

Najdramatyczniejszy obrót przybrały starcia na Jeźcach, gdzie znajdowała się siedziba poznańskiego Urzędu Bezpieczeństwa. Położony 300 m dalej szpital im. Franciszka Raszei zyskał miano szpitala frontowego. Tam też, w ogniu walk, miały się pojawić dziewczęta przedstawiające się jako służba medyczna powstania. Czy, kontynuując te wojenne analogie, możemy mówić o kapelanach Poznańskiego Czerwca? Ojciec Antoni Wiśniewski wspominał ostatnie namaszczenia, których

² Archiwum parafii pw. św. Jana Marii Vianneya w Poznaniu, Ogłoszenie księdza prepozyta kapituły poznańskiej z 21 VI 1956 r. Za udostępnienie kopii dokumentów z tego archiwum serdecznie dziękuję Józefowi Świderczukowi.

³ D. Olszewski, *Polscy męczennicy II wojny światowej*, „Kieleckie Studia Teologiczne” 2005, nr 4, s. 110.

⁴ E. Wojcieszek, *Poznański Czerwiec 1956 r. i odwilż październikowa w archidiecezji poznańskiej w świetle dokumentów aparatu represji PRL*, „Kronika Wielkopolski” 2007, nr 2, s. 6.

⁵ Rozmowa z ks. Stanisławem Wojtaszkiem z 10 IV 2021 r. (nagranie w zbiorach autora).

udzielał ciężko rannym⁶, pociechę umierającemu niósł również ks. Stefan Radojewski⁷. Z kolei dwaj zakonnicy, ostatecznie nierozpoznani przez bezpiekę, mieli błogosławić demonstrantów, inny zaś kapłan – zachęcać do „sprawiedliwego buntu”⁸.

Trzeba jednak powiedzieć wprost, że były to wyjątki. I choć niezwykle trudno oszacować liczbę duchownych, którzy zaangażowali się w manifestację, to na pewno nie można mówić o ich gremialnym udziale. Poniekąd potwierdziły to również władze, które bezskutecznie starały się wykazać aktywny udział kleru i świeckich działaczy katolickich w „wydarzeniach poznańskich”⁹. Ten wątek nie został również podjęty przez oficjalną prasę, która chętnie pisała za to o „wrogach Polski”, „reakcyjnych wyrzutkach” i „mętach społecznych”¹⁰. Kapłani, których – jak pamiętamy – nie było wówczas wielu, albo uczestniczyli w uroczystościach rekonsekracji katedry, albo pozostawali w swoich parafiach. Ci, których wspominali później świadkowie i których nazwiska zostały zapisane w dokumentach, pojawili się na ulicach miasta przypadkowo lub powodowani porywem serca czy ciekawością.

„Demokratyczna wspólnota chrześcijańska”

Powyższa konstatacja mogłaby zostać uznana za niezbyt udolną próbę remontowania chrześcijańskiego mitu związanego z narodowym zrywem. Nic bardziej mylnego! Udział Kościoła w Poznańskim Czerwcu miał charakter nieoczywisty, ale znaczący. Tym razem sprawy w swoje ręce wzięli po prostu sami wierni, co okazało się niezwyklejym znakiem czasu. Zanim przemówiły karabiny, na ulicach można było usłyszeć sekwencje znane z... katolickich nabożeństw. „Byliśmy wówczas demokratyczną rodziną chrześcijańską – napisała jedna z uczestniczek demonstracji. – Śpiewano *My chcemy Boga, Boże, coś Polskę*. Śpiewałam razem z nimi. Uważam siebie za osobę niewierzącą. Pieśni znam z okresu dzieciństwa i młodości”¹¹.

⁶ P. Bojarski, *1956. Przebudzeni*, Warszawa 2016, s. 164.

⁷ E. Wojcieszki, *Poznański Czerwiec 1956 r. i odwilż październikowa...*, s. 8.

⁸ AIPN Po, 0749/29, Meldunek dzienny Wydziału VI-go [WUdsBP] z 1 VII 1956 r., k. 266; Meldunek dzienny Wydziału VI-go [WUdsBP] z 25 VIII 1956 r., k. 319.

⁹ P. Codogni, *Rok 1956*, Warszawa 2006, s. 213.

¹⁰ „Głos Wielkopolski”, 29 VI 1956 r., s. 1; „Gazeta Poznańska”, 2 VII 1956 r., s. 1.

¹¹ „Głos Wielkopolski”, 3 X 1956 r.; E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2001, s. 83.

Czy jednak pieśni religijne nie wybrzmiały tylko dlatego, że były znane zdecydowanej większości uczestników, a ich podniosły charakter tłumy uznały za odpowiadający powadze sytuacji? W świetle znanych źródeł taka interpretacja byłaby dalece nieuprawniona. By lepiej zrozumieć klimat tamtego gorącego dnia, wsłuchajmy się w okrzyki poznaniaków i wypisywane przez nich postulaty. W relacjach świadków powtarzają się hasła: „My chcemy Boga”, „Religia do szkół”, „Chcemy Polski katolickiej, a nie bolszewickiej” oraz wezwania do uwolnienia prymasa. Język i symbolika religijna nie tylko budowały wspólnotę wśród demonstrujących, lecz również odwoływały się do konkretnych problemów, z którymi borykali się wierzący w państwie komunistycznym. Antychrześcijańska krucjata władz była doskonale odczytywana przez większość społeczeństwa i właśnie w Poznaniu spotkała się ze zdecydowanym oporem.

Co więcej, sytuacja pokazała, że o ile zdarzało się poznaniakom poruszać w granicach dyskursu narzuconego przez władze („Precz z wyzyskiem świata pracy”, „Precz z czerwoną burżuazją”)¹², o tyle wciąż odwoływali się do chrześcijańskich oraz narodowych tradycji, i to one pozwalały im odczuwać jedność poddaną ciężkiej próbie przez opresyjny, totalitarny system. Jak zauważył historyk Przemysław Matusik, poznańscy robotnicy śpiewający kościelne pieśni „wskrzeszali ducha utraconej wolności, a ich pochod przestawał być jedynie demonstracją choćby najślusniejszych socjalnych rozszczeń, a stawał się uosobieniem protestu całej stłamszonej przez komunistów Polski”¹³.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że wołanie poznaniaków stało się pierwszym głosem zwiastującym koniec okresu „Kościoła milczenia”. Wielkopolscy szuani wzięli na sztandary Boga i okrzykiem tysięcy gardel zagłuszyli nawet uroczystości odbywające się na Ostrowie Tumskim¹⁴.

Na Ostrowie Tumskim

Tymczasem po drugiej stronie Warty jeden z czołgów przejeżdżających przez wyspę katedralną zakopał się przy drewnianym wówczas moście Chrobrego i pozostał unieruchomiony z lufą skierowaną w stronę centrum miasta. Takich niezwykłych obrazów

¹² J. Eisler, *Polskie miesiące, czyli kryzys(y) w PRL*, Warszawa 2008, s. 21.

¹³ P. Matusik, *Historia Poznania*, t. IV: 1945–2016, Poznań 2021, s. 118.

¹⁴ Wyspa w widłach Warty i Cybiny, na której znajdują się poznańska katedra, pałac arcybiskupi, seminarium archidiecezjalne oraz inne budynki kościelne. Jest oddalona o około 1 km od Starego Rynku i 2,5 km na wschód od Jeżyc, gdzie toczono najbardziej zacięte walki.

Walenty Dymek, arcybiskup metropolita poznański. Fot. NAC



było tego dnia więcej. I to one zapadły w pamięć klerykom, którzy w czwartkowy poranek zakończyli czas skupienia przed uroczystościami¹⁵.

Pogarszająca się sytuacja w mieście i nagle przestawione wektory społecznych emocji sprawiły, że do katedry nie dotarli zapewne wszyscy chętni. Z drugiej strony wczesna godzina rozpoczęcia ceremonii (7.30) pozwoliła przyjechać wiernym spoza Poznania, zanim jeszcze ustał ruch pociągów. Celebrze przewodniczył wspomniany już bp Jedwabski. Z oczywistych względów dysponujemy dziś niewieloma świadectwami z przebiegu święta i trudno nam oszacować, ilu wiernych wzięło udział w rekonsekracji, a następnie w uroczystościach odpustowych. Ówczesni klerycy wspominają raczej pociski i wybuchy, które widzieli nad miastem, oraz swoją sympatię do manifestantów. Ich przełożony, rektor seminarium ks. Aleksy Wietrzykowski, polecił alumnom zanoszenie modlitwy, „by wszystko się dobrze skończyło, a niewinni nie cierpieli”¹⁶.

Uroczystości zostały przyćmione nie tylko przez dramat rozgrywający się na ulicach miasta, lecz również przez nieobecność metropolity. Arcybiskup Dymek przeszedł niewiele wcześniej trzecią z kolei operację, po której nie odzyskał już sił. Zmarł 22 października 1956 r. W czasie jego pogrzebu ks. Nikodem Mędlewski porównał metropolitę spoglądającego w ostatnich swych dniach na odbudowaną katedrę do Mojżesza patrzącego na Ziemię Obiecaną z góry Nebo¹⁷.

Niemilknące echa

Zanim jednak w podziemiach katedry pochowano arcybiskupa, poznańska ziemia przyjęła swoich poległych. Władze, obawiając się, że pogrzeby mogą się przerodzić

¹⁵ Rozmowa z ks. Stanisławem Wojtaszkiem...

¹⁶ Rozmowa telefoniczna z ks. Andrzejem Kościńskim z 22 III 2021 r. (notatka w zbiorach autora).

¹⁷ „Miesięcznik Kościelny” 1957, nr 1–2, s. 46; Rozmowa z ks. Stanisławem Wojtaszkiem...

w kolejne manifestacje, ustaliły, że w tym samym czasie będą chowane najwyżej trzy osoby. Nietrudno wyobrazić sobie tragiczną i duszną atmosferę ceremonii odbywających się na poznańskich cmentarzach. Ksiądz Roman Pioterek pisał po latach: „Na początku wakacji jako kleryk uczestniczyłem w pogrzebie śp. Romka Strzałkowskiego, trzynastoletniego chłopca [najmłodszej ofiary walk]. Pogrzeb odbył się na cmentarzu junikowskim w niezwyklej atmosferze i bez możliwości wyraźnego wspomnienia Ofiary oraz w obecności uzbrojonych funkcjonariuszy UB i milicji, którzy obserwowali pogrzeb, kryjąc się w krzakach (z bronią gotową do strzału)”¹⁸. Tak wyglądały pochówki cywilnych ofiar; na uroczystym pożegnaniu poległych ubeków i milicjanta pojawił się premier Józef Cyrankiewicz.

Temat Poznańskiego Czerwca nie zniknął wraz z ostatnim pochówkiem, żył dalej w rozmowach Polaków. Bardzo zachowawcze stanowisko przyjęła poznańska kuria. W *Komunikacie na ambony* z 30 czerwca wikariusz generalny ks. Franciszek Marlewski i kanclerz ks. Lucjan (ew. Łucjan) Haendschke napisali: „Piękna nasza uroczystość kościelna przekazania odbudowanej Katedry na służbę Bożą w dniu 28 czerwca została zamącona tragicznymi wypadkami w naszym drogim Poznaniu. Kościół boleje głęboko nad zakłóceniem ładu publicznego, co pociągnęło za sobą tyle ofiar w życiu ludzkim i mieniu społecznym”¹⁹.

Arcybiskup Dymek zarządził zorganizowanie w poznańskich kościołach nabożeństw przebłagalnych z suplikacjami *Święty Boże* przed Najświętszym Sakramentem. To niezwykle ostrożne zachowanie i skupienie się na duchowym wymiarze wydarzeń nie mogą dziwić. 30 czerwca miasto było już spacyfikowane. Inny ton komunikatu oznaczałby pójście na konfrontację, której przecież unikano starannie od lat. W mocy pozostawało zalecenie metropolity z roku 1952, by kapłani nie zajmowali się działalnością polityczną, tylko duszpasterską²⁰.

Przez długie tygodnie po „czarnym czwartku” służby prowadziły rozpoznanie i zbierały komentarze obywateli, w tym spostrzeżenia wypowiediane bardziej

¹⁸ R. Pioterek, *Przez Sybir do kapłaństwa*, Poznań 2007, s. 161.

¹⁹ Archiwum parafii pw. św. Jana Marii Vianneya, Komunikat na ambony, Poznań, 30 VI 1956 r.

²⁰ K. Białecki, *Działania aparatu bezpieczeństwa wobec kurii arcybiskupiej w Poznaniu w okresie rządów arcybiskupa Walentego Dymka (1946–1956)*, [w:] *Aparat bezpieczeństwa wobec kurii biskupich w Polsce*, red. A. Dziurok, Warszawa 2009, s. 236. Autorowi tego artykułu dziękuję za wszystkie wskazówki oraz okazaną życzliwość.

MIESIĘCZNIK KOŚCIELNY

ARCHIDIECEZJI POZNAŃSKIEJ

Nr 1/2

Syczeń – luty 1957 r.

Rok VIII

Wydawany przez archidiecezję poznańską „Miesięcznik Kościelny”
ze zdjęciem odbudowanej katedry. Fot. Kacper Awżan



Katedra, kościół P. Maryi i Psalteria

lub mniej oficjalnie przez duchownych. Część odnotowano od razu. W piątek 29 czerwca ks. Lech Ziemiński z Łodzi k. Stęszewa z aprobatą wyrażał się o „szlachetnej i ofiarnej walce społeczeństwa poznańskiego domagającego się Boga, religii, wolności i chleba”. W niedzielę 1 lipca ks. Jan Słupski w Ceradzu Kościelnym stwierdził podczas kazania, że nie ma prawdziwej wolności, i wspominał braci, którzy za nią zginęli, a ks. Stanisław Kałek w Przemęcie apelował o uszanowanie żałoby po poległych²¹. Funkcjonariusze Wydziału VI Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego starali się dyscyplinować takich kapłanów. Na rozmowę wezwano również księży rektorów dwóch poznańskich seminariów: wspomnianego Aleksego Wietrzykowskiego z Seminarium Arcybiskupiego oraz Floriana Berlika z Seminarium Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej²².

Ogólnie rzecz biorąc, trzeba jednak zgodzić się z historykiem Stanisławem Jankowiakiem, który wskazał na powściągliwość duchownych w komentowaniu bieżących

²¹ AIPN Po, 0749/29, Meldunek dzienny Wydziału VI-go [WUdsBP] z 4 VII 1956 r., k. 271; Meldunek dzienny Wydziału VI-go [WUdsBP] z 7 VII 1956 r., k. 278.

²² AIPN Po, 0749/29, Meldunek dzienny Wydziału VI-go [WUdsBP] z 6 VII 1956 r., k. 276–277.



Czołg przed Dworcem Zachodnim PKP
w Poznaniu, 29 czerwca 1956 r. Fot. AIPN

wydarzeń politycznych²³. Aktywność księży wzrosła dopiero w czasie „rewolucji międzypaździernikowej”.

Pamięć i pomoc

Ta działalność miała z kolei bardziej przyziemny, organicznikowski charakter. Poznańscy kapłani zorganizowali akcję pomocy materialnej dla rodzin poszkodowanych w trakcie walk. Misję tę kontynuował założony w kurii w 1957 r. Referat Miłosierdzia Chrześcijańskiego, którym kierował ks. Józef Jasiński. Ta quasi-konspiracyjna aktywność trwała kilka lat i przykuwała uwagę lokalnej bezpieki. Nawiązano również współpracę z działającym we Francji Funduszem Pomocy Rodzinom Ofiar Wydarzeń w Poznaniu²⁴. Takie oficjalne organizacje mogły przez ćwierćwiecze funkcjonować tylko na emigracji, tymczasem w kraju „wypadki poznańskie” miały zostać zamilczane.

W tej sytuacji środowisko kościelne stało się jedynym działającym w sferze publicznej depozytariuszem pamięci Czerwca '56, wyrażającej się zazwyczaj odprawianiem rocznicowych Mszy św. za poległych. Gdyby nie ono, wspomnienie zostałoby

²³ S. Jankowiak, *Wielkopole w obliczu przemian politycznych 1956 roku*, Poznań 2016, s. 79–81.

²⁴ E. Wojcieszek, *Ludzie za Kościołem, Kościół za ludźmi*, „Przewodnik Katolicki” 2016, nr 26, wersja online: <https://www.przewodnik-katolicki.pl/Archiwum/2016/Przewodnik-Katolicki-26-2016/Temat-numeru/Ludzie-za-Kosciolem-Kosciol-za-ludźmi> [dostęp: 22 IV 2021 r.].

zepchnięte całkowicie do sfery prywatnej. Tak się nie stało m.in. dzięki niezłomnej postawie abp. Antoniego Baraniaka, nowego metropolity, który sam doświadczył komunistycznych prześladowań²⁵.

Koniec „Kościoła milczenia”

W czerwcu 1956 r. poznaniacy stanęli w uchylających się drzwiach do postalinowskiej rzeczywistości. Zdesperowani i pragnący wolności, postanowili je wyłamać, ale natknęli na zdecydowany opór. Kościół instytucjonalny zdecydował się jeszcze zaczekać. Zresztą dynamika wydarzeń była tak duża, że mógł być obecny na ulicach Poznania

tylko (i aż) w osobach swoich wiernych buntujących się przeciwko komunistycznej opresji oraz raczej przypadkowych duchownych.

» **Oddolny, religijny rys polskiego Czerwca '56 odróżniał go od powstania w NRD (1953) oraz buntu robotników Pilsna (1953), gdzie przeważały motywy ekonomiczne, społeczne i antykomunistyczne.** »

Z drugiej strony musimy pamiętać, że to właśnie ten oddolny, religijny rys polskiego Czerwca odróżniał go od powstania w NRD (1953) oraz buntu robotników Pilsna (1953), gdzie przeważały motywy ekonomiczne, społeczne i antykomunistyczne.

Czerwiec '56 zwiastował początek końca okresu „Kościoła milczenia”, Kościoła, który w następnych latach nie pozwolił zakryć poznańskiego buntu kurtyną milczenia. Pielęgnując pamięć ofiar, księża przyczynili się do kształtowania tożsamości kolejnego pokolenia Wielkopolan.

²⁵ P. Grzelczak, *Poznański Czerwiec 1956. Walka o pamięć w latach 1956–1989*, Poznań 2016, s. 287. Autorowi tego opracowania dziękuję za wszystkie wskazówki oraz okazaną życzliwość.



Kacper Awzan (ur. 1993) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Poznaniu i doktorant na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Bada dzieje Spiszu i Orawy oraz historię salezjanów w Polsce.



Demonstranci na ul. Czerwonej
Armii (obecnie Święty Marcin),
28 czerwca 1956 r. Fot. ALPN



Ks. Jarosław Wąsowicz SDB

Kościół wobec Poznańskiego Czerwca

Poznań 28 i 29 czerwca 1956 r. był świadkiem robotniczych protestów, które przerodziły się w walki uliczne. Do ich stłumienia władze komunistyczne użyły wojska. Było wiele ofiar śmiertelnych, kilkaset osób zostało rannych. Poza stolicą Wielkopolski o tych dramatycznych wydarzeniach właściwie nic nie wiadomo, gdyż miasto zostało odizolowane od reszty kraju. Pamięć o ofiarach i ich cierpiących rodzinach trwała jednak, zwłaszcza w lokalnym środowisku, m.in. dzięki poznańskiemu Kościołowi.



Kościół w Poznaniu w latach stalinowskiego terroru

W latach stalinowskiego terroru pasterzem archidiecezji poznańskiej był abp Walenty Dymek. Od momentu objęcia w niej posługi w 1946 r. starał się ją duchowo i materialnie odbudowywać, czego symbolem stała się troska metropolity o renowację katedry, zniszczonej w czasie walk o miasto. Arcybiskup kładł duży nacisk na formację duchowieństwa i wiernych. W jednym z dokumentów wytworzonych przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego oceniono, że ma to na celu wychowanie „społeczeństwa w duchu fanatyzmu religijnego”.

W trudnych, także dla Kościoła, czasach prześladowań metropolita poznański z zasady unikał artykułowania publicznie ostrych słów pod adresem władz. Podobnie postępowali podlegli mu duchowni i nie podejmowali w homiliach tematów politycznych, ostrożnie też wypowiadali się odnośnie do problemów społecznych. Mimo to archidiecezja nie uniknęła represji, które w tych latach spadły na Kościół w Polsce. Kilku duchownych z archidiecezji poznańskiej zostało aresztowanych i skazanych na wieloletnie więzienie. Znacznie ograniczono nauczanie religii w szkołach, a także – poprzez przejęcie przez państwo organizacji Caritas – możliwość działalności charytatywnej Kościoła, nie cofnięto się również przed zaborem kościelnego majątku. W Poznaniu, mimo reaktywacji wydawnictwa Księgarni św. Wojciecha, nie udało się wskrzesić popularnego przed wojną wśród wiernych tygodnika „Przewodnik Katolicki”. Na skutek pogarszających się stosunków z władzami państwowymi administracja archidiecezją stawała się coraz trudniejsza. Arcybiskup był ponadto poddany permanentnej inwigilacji.

Po aresztowaniu prymasa Stefana Wyszyńskiego nastąpił w Kościele tzw. okres milczenia. W tym czasie rola abp. Dymka w Episkopacie Polski wzrosła. W 1953 r. przewodniczył obradom Episkopatu, jednak nie przyjął stanowiska przewodniczącego, lecz pozostał członkiem Komisji Głównej oraz przewodniczącym Komisji Duszpasterskiej. Nigdy nie podjął jakiegokolwiek współpracy z władzami. Rok 1953 to także początek choroby arcybiskupa. Znacznie nasiliła się trzy lata później – do tego stopnia, że nie mógł przewodniczyć uroczystościom rekonszekracji odbudowanej katedry. Odbyły się one w trakcie wydarzeń Poznańskiego Czerwca, których metropolita także nie mógł już – ze względu na stan zdrowia – w jakikolwiek sposób skomentować. Same zaś uroczystości w katedrze pod przewodnictwem bp. Franciszka Jedwabskiego 29 czerwca obserwował z okna pałacu biskupiego. Arcybiskup Dymek nie doczekał się uwolnienia

Bp Franciszek Jedwabski. Fot. domena publiczna

z internowania prymasa Polski. Zmarł w Poznaniu 22 października 1956 r.

„Chcemy Polski katolickiej, a nie bolszewickiej”

Robotnicze protesty rozpoczęły się w przeddzień uroczystości w katedrze. Można widzieć w tym pewną symbolikę, jeśli weźmie się pod uwagę rolę, którą Kościół odgrywał w dążeniach wolnościowych Polaków od czasów zaborów po lata komunistycznej dyktatury. Zwłaszcza w Wielkopolsce, gdzie od drugiej połowy XIX w. przy

parafiach koncentrowało się życie narodowe, kulturalne i społeczne. W pamiętnych czerwcowych dniach ze zgliszczy wojennych, po latach odbudowy, powracała odnowiona katedra, matka poznańskich kościołów. W tym samym czasie powstał z kolan jej wierni synowie – mieszkańcy Poznania, protestujący nie tylko przeciwko wszechobecnemu ubóstwu, złemu traktowaniu przez władze ludzi pracy, lecz również w obronie takich wartości, jak etos pracy, rzetelność, troska o narodowe tradycje. Jak zauważył wytrawny badacz etosu Wielkopolan prof. Witold Molik, bunt mieszkańców Poznania „był protestem przeciwko warunkom życia, w których zanikają tradycyjne wartości”.

Wśród postulatów protestujących robotników pojawiły się żądania bezpośrednio dotyczące Kościoła w Polsce, jak uwolnienie kard. Wyszyńskiego (internowanego od 1953 r.), porzucenie represji wobec Kościoła, zaprzestanie ateizacji społeczeństwa. Podczas ulicznych manifestacji wznoszono wówczas okrzyki: „Uwolnić Prymasa Wyszyńskiego” i „Chcemy Polski katolickiej, a nie bolszewickiej”, śpiewano hymn państwowy, *Rotę* i pieśni religijne. Większość uczestników rewolty identyfikowała się z wyznaniem katolickim. Warto w tym miejscu wspomnieć także o przywódcy Poznańskiego Czerwca – Stanisławie Matyi, który przeszedł solidną formację w stowarzyszeniach katolickich,



choć zyciorys miał nieco zagmatwany. Tak jego sylwetkę charakteryzował Piotr Semka w książce *My, reakcja. Historia emocji antykomunistów 1944–1956*: „Ten poznaniak powołany do Wehrmachtu uciekł do Armii Andersa. Po powrocie do kraju wstąpił do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, w którym dotarł do stanowiska naczelnika stowarzyszenia. Zmuszony przez SB do podpisania tajnej współpracy, zerwał ją w 1955 r. 26 czerwca 1956 r. był już na tyle znanym pracownikiem Zakładów im. Józefa Stalina w Poznaniu, by trafić do delegacji, którą robotnicy wysłali do Ministerstwa Przemysłu Maszynowego. Jest coś symbolicznego, że osoba uznawana za lidera rewolty miała szansę, choć krótko, zdobyć doświadczenie w powojennych organizacjach katolickich”.

We wspomnieniach uczestników Poznańskiego Czerwca i relacjach sporządzonych przez funkcjonariuszy aparatu komunistycznej władzy odnajdziemy wątki związane z bezpośrednim zaangażowaniem duchownych w ówczesne wydarzenia. Kilku księży, którzy znaleźli się przypadkowo w miejscu starć, natychmiast pospieszyło z posługą kapłańską rannym leżącym na ulicach. Pomagali też razem z siostrami zakonnymi w szpitalach, gdzie liczyła się każda para rąk w walce o życie kilkuset rannych. Bezpieka odnotowała także, że 28 czerwca „widziano dwóch zakonników w brązowych habitach, którzy na schodach kościoła św. Marcina błogosławili czoło pochodu demonstrantów przechodzące w tej okolicy”.

Na wydarzenia rozgrywane się na ulicach Poznania zareagowała również miejscowa kuria: zarządziła w tych dniach odprawianie po każdej Mszy św. nabożeństwa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, które miało zakończyć się odśpiewaniem suplikacji *Święty Boże*. W niedzielę 1 lipca w poznańskich kościołach modlono się za pomordowanych uczestników manifestacji, rannych i więzionych oraz ich rodziny. Do czerwcowego buntu nawiązywano również w homiliach – tym samym oddawano cześć upominającym się o wolność Ojczyzny i Kościoła.

W kolejnych dniach księża uczestniczyli w tajnych pochówkach ofiar, które odbywały się pod kontrolą władz. Ówczesny kierownik poznańskiego Urzędu ds. Wyznań wydał zarządzenie, aby odbywały się one na cmentarzach na Junikowie i na Głównej oraz na stokach Cytadeli. Właśnie na cmentarzu Junikowskim 2 lipca spoczął Romek Strzałkowski, uczeń VII klasy Szkoły Podstawowej nr 40 w Poznaniu, który zginął 28 czerwca od kuli w czasie szturm robotników na gmach Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego. Później ten trzynastolatek stał się symbolem ofiar Poznańskiego Czerwca.

Kościół zaangażował się także w materialną pomoc rodzinom ofiar i aresztowanych. W marcu 1957 r. bp Jedwabski wydał tajną instrukcję do duchowieństwa, w której apelował o zbieranie adresów poszkodowanych, aby móc wysyłać im paczki z żywnością i lekarstwami. W tym względzie nawiązano współpracę z działającym na terenie Francji Funduszem Pomocy Rodzinom Ofiar Wydarzeń w Poznaniu. Z inicjatywy jezuita o. Czesława Białka w pomoc zaangażowała się również młodzież studencka zrzeszona w zorganizowanym przez niego Komitecie Studenckiej Pomocy dla Więźniów Politycznych.

Pamięć o Poznańskim Czerwcu

Rewolta w Poznaniu przyczyniła się do przyspieszenia procesów demokratyzacji w państwie. W październiku 1956 r. doszło w PRL do przesilenia politycznego, w którego wyniku na czele komunistycznej partii stanął Władysław Gomułka. W społeczeństwie dało się odczuć ogólną akceptację dla zmian politycznych, które stawały się znakiem nadziei. Wydawało się, że postulaty poznaniaków z Czerwca '56 zostaną urzeczywistnione. Wszyscy biskupi, łącznie z internowanym w latach 1953–1956 prymasem Wyszyńskim, powrócili do swoich diecezji. Cofnięto dekret lutowy z 1953 r. o obsadzeniu stanowisk kościelnych oraz powołano Komisję Wspólną przedstawicieli rządu i Episkopatu. Do szkół powróciła religia. Niestety, po chwili „odwilży” ekipa Gomułki podjęła przygotowania do ponownego zaostrzenia polityki, także wobec Kościoła.

Przez kolejne ćwierćwiecze temat Poznańskiego Czerwca był przemilczany. Komunistyczne władze blokowały wszelkie informacje o krwawych wydarzeniach, usiłując wymazać je ze zbiorowej świadomości Polaków. Przeciwdziałał temu poznański Kościół, który pielęgnował pamięć o bohaterskich mieszkańcach miasta. Modlono się za nich podczas pieszych pielgrzymek do Częstochowy w 1956 r., a także uroczystości złożenia Jasnogórskich Ślubów Narodu, które odbyły się w duchowej stolicy Polski 26 sierpnia 1956 r. W pierwszą rocznicę rewolty w wielu kościołach w stolicy Wielkopolski podczas uroczystych nabożeństw przywracano pamięć ofiar, m.in. w kościele Najświętszego Zbawiciela została odprawiona Msza św. w intencji śp. Romka Strzałkowskiego. Za wszystkie ofiary Czerwca '56 modlono się wówczas w kościele pw. Świętego Krzyża na Górczynie. Korespondenci zachodnich mediów za nieformalne obchody pierwszej rocznicy poznańskich wystąpień robotniczych uznali tradycyjną procesję z kościoła jezuitów Najświętszego Serca Pana Jezusa i Matki Bożej Pocieszenia do kościoła

Stanisław Matyja (drugi z lewej) oraz Anna Strzałkowska w czasie uroczystości odsłonięcia pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 na pl. Mickiewicza w Poznaniu, 28 czerwca 1981 r. Fot. PAP

św. Wojciecha, w której 28 czerwca 1957 r. wzięło udział ok. 50 tys. wiernych. Trzeba dodać, że ten stary poznański zwyczaj – związany z takim właśnie zakończeniem oktawy Wielkanocy – reaktywowano wówczas po kilkuletniej przerwie spowodowanej zakazami stalinowskiego reżimu.

Na fali październikowej „odwilży” 2 lipca 1957 r. rządy archidiecezją objął abp Antoni Baraniak. Był on już wtedy owiany legendą niezłomnego pasterza, który nie ugiął się przed komunistycznymi władzami w czasie więziennej gehenny w latach 1953–1956. Przez kolejne lata wielokrotnie przywoływał on Czerwiec '56 jako przykład walki o wolność Ojczyzny i Kościoła. Już podczas uroczystego ingresu do katedry poznańskiej, który odbył się 6 października 1957 r., przemawiając do wiernych, podkreślił, że Poznań stał się sławny na całym świecie, „gdyż bronił wiary katolickiej, wolnej i swobodnej Ojczyzny”. Wezwał mieszkańców miasta, aby nie zatarali wiary i wytrwale stali przy Kościele. W tym samym miesiącu arcybiskup powołał nową agendę kurialną – Referat Miłosierdzia Chrześcijańskiego – która miała w jakimś stopniu przejąć prerogatywy Caritas. Pracą Referatu Miłosierdzia kierował proboszcz górczyński ks. Józef Jasiński, który sprawował dyskretną opiekę nad rodzinami ofiar Poznańskiego Czerwca. Za pośrednictwem kurii pomoc zaofiarowała też redakcja emigracyjnego pisma „Narodowiec” w Paryżu.

Arcybiskup Baraniak należał w tym czasie do najbliższych przyjaciół i powierników prymasa, którego pierwszy raz po objęciu sterów archidiecezji gościł w Poznaniu w marcu 1958 r. Przyjęcie zgotowane głowie polskiego Kościoła przez wiernych i duchowieństwo poznańskie zrobiło na kard. Wyszyńskim wielkie wrażenie. W swoich codziennych zapiskach odnotował wówczas: „Poznań wziął swoją gorącością i ży-



wiołowością wszystko, co dotychczas widziałem. Często mi wypominali, że to oni wymodlili wolność i pierwsi upominali się o prymasa w czerwcowych manifestacjach. Do tych chwil czynił aluzje i abp Baraniak w swoich przemówieniach. Moje opóźnienie z przyjazdem do Poznania mogłem usprawiedliwić tym, że nie było gospodarza. A później przysły tak gorące przeżycia ingresowe arcybiskupa więźnia, że należało dać ludziom nieco oddechu, zanim mieliby powitać prymasa więźnia, jednego z serii prymasów więźniów po [Marcinie] Duninie, [Florianie] Stablewskim, [Mieczysławie] Ledóchowskim, [Augustie] Hlondzie”.

Z kolei piąta rocznica Poznańskiego Czerwca zbiegła się z uroczystością zawierzenia stolicy Wielkopolski i archidiecezji Matce Bożej. Tego aktu dokonał 29 czerwca 1961 r. arcybiskup poznański w obecności prymasa Polski i tłumów wiernych. Uroczystość wypadła niezwykle okazale i wzbudziła podziw kard. Wyszyńskiego. Na placu przed katedrą ustawiono siedem dopiero co konsekrowanych nowych dzwonów. Zaprezentowano czterdzieści reprodukcji słynących łaskami obrazów maryjnych z terenu archidiecezji, które trzymały dziewczęta w strojach ludowych, tzw. bamberki. Arcybiskup przed odprawieniem Mszy św. pontyfikalnej, witając prymasa Polski, powiedział m.in.: „Poznań katolicki przeżywa uroczystość św[iętych] Apostołów Piotra i Pawła. Pięć lat temu wkroczył katolicki Poznań w podwoje prastarej świątyni. Właśnie w uroczystość odpustową w najstarszej chyba katedrze biskupiej w Polsce, w chwili, kiedy na ulicach miasta Poznania rozlewała się krew bratnia w wypadkach czerwcowych. Dziś, kiedy ludzie zatrwożeni rozglądają się za prawdziwym pokojem Bożym, przybycie Twoje, najdosjowniejszy księżu Prymasie, jest wielką pociechą, jest podaniem ręki słabnącej nadziei, jest umocnieniem serc naszych”. Arcybiskup Baraniak w kolejnych latach swojej pasterskiej posługi w archidiecezji konsekwentnie przy różnych okazjach przywoływał pamięć o bohaterach Czerwca '56. W wielu poznańskich kościołach regularnie odprawiano Msze św. w rocznicę rewolty, zwłaszcza w intencji jej ofiar.

Krzyże Poznańskiego Czerwca

W sposób należyty robotnicze wystąpienia Czerwca '56 zostały upamiętnione dopiero po powstaniu Solidarności. Pojawiły się wówczas pierwsze publikacje oraz pomnik Poznańskiego Czerwca. Pierwszy raz ten sposób uhonorowania uczestników pamiętnych wydarzeń został zaproponowany 10 października 1980 r. na zebraniu Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Wielkopolska NSZZ „Solidarność” przez



Uroczysta Msza św. na pl. Mickiewicza w 25. rocznicę Poznańskiego Czerwca, 28 czerwca 1981 r. Fot. PAP

dr. Romana Schefkego z Akademii Rolniczej. Spotkał się z powszechnym entuzjazmem działaczy związkowych. Kilka dni później powstał Społeczny Komitet Budowy Pomnika Czerwca 1956, na którego czele stanął pisarz Roman Brandstaetter. Konkurs na projekt pomnika wygrał poznański rzeźbiarz Adam Graczyk. Zrealizowany przez niego motyw dwóch krzyży sprawiających wrażenie kroczących nawiązywał do męczeństwa robotników. Społeczeństwo Poznania zbierało fundusze na budowę pomnika, w akcję włączył się również lokalny Kościół. 19 maja 1981 r. abp Jerzy Stroba osobiście zapoznał się z przebiegiem prac przy pomniku, które były prowadzone w Zakładach Przemysłu Metalowego H. Cegielski w Poznaniu.

Uroczystość odsłonięcia odbyła się 28 czerwca 1981 r., w 25. rocznicę tragicznych wydarzeń. Podczas Mszy św. arcybiskup poznański, nawiązując zapewne do homilii papieża Jana Pawła II na pl. Zwycięstwa w Warszawie w 1979 r., zaznaczył m.in., że nie można zrozumieć treści tego pomnika bez krzyża Chrystusa. Kontynuując ten wywód, powiedział: „Na krzyżach pomnika umieszczono daty: 1956, 1968, 1970, 1976 i 1980, a więc Poznańskiego Czerwca i wynikających z niego wypadków w Warszawie, na Wybrzeżu, w Radomiu i znowu na Wybrzeżu i w całej Polsce. U stóp pomnika widnieje napis: »Za wolność, prawo i chleb«. Chce on powiedzieć, że ci, którzy walczyli, cierpieli i zginęli w tych latach, uczynili to jak Chrystus – za innych, to jest za nas wszystkich. Chrystus przebaczył na krzyżu łotrowi i swoim prześladowcom.

Odtąd krzyż jest znakiem przebaczenia. Nasz pomnik ma kształt dwóch krzyży, dlatego jest i chce być znakiem przebaczenia i pojednania. Stąd właśnie nazwany został pomnikiem jedności”.

Po zakończeniu homilii abp Stroba odczytał treść telegramu wystosowanego do uczestników obchodów przez Jana Pawła II. Papież pisał: „Niniejszym słowem pragnę dać wyraz mojej duchowej łączności ze społeczeństwem miasta Poznania i wszystkimi uczestnikami uroczystości poświęconych pamięci o tragicznych wypadkach, jakie miały miejsce w Poznaniu w czerwcu 1956 r. Módlmy się za tych, którzy mieli odwagę upomnieć się o poszanowanie praw człowieka i zapłacili za to najwyższą cenę. Krew polskich robotników, przelana na ulicach Poznania, razem z krwią tyłu Polaków i Polek, którzy złożyli życie na ołtarzu Ojczyzny i Kościoła, niech będzie dla wszystkich moich Rodaków znakiem i wezwaniem do odważnego i odpowiedzialnego zespolenia się wokół najwyższych wartości, wokół człowieka, jego godności, wokół Narodu, Ojczyzny, jej teraźniejszości i przyszłości. Chciejmy to szczególne dziedzictwo wiary, pracy, walki i krwi naszych ojców i braci, które żyje we współczesnych pokoleniach, pieczołowicie, z troską, ustawicznie odnawiać, rozwijać i przekazywać młodym pokoleniom”.

Odsłonięcie pomnika Poznańskiego Czerwca należy uznać za podsumowanie ćwierćwiecza trudnego podtrzymywania pamięci o bohaterach tych dramatycznych wydarzeń, mogącej się tlić jedynie w rodzinach jej uczestników i w poznańskim Kościele, który o daninie krwi złożonej wówczas przez ofiary nigdy nie zapomniał i pamięta do dziś.

BIBLIOGRAFIA

- Jędraszewski M., *Teczki na Baraniaka*, t. 2: *Kalendarium działań SB*, Poznań 2009.
Od pomysłu do realizacji. Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956 w fotografii Jerzego Unierzyńskiego, Poznań 2005.
Poznański Czerwiec w świadomości i historii, red. A. Górny, Poznań 1996.
 Wojcieszek E., „*Fanatycy i inni*”. *Opór Wielkopolan wobec komunistów w latach 1956–1970, Wybrane zagadnienia*, Poznań – Warszawa 2019.



Ks. Jarosław Wąsowicz (ur. 1973) – salezjanin, doktor historii, publicysta. Autor książek: *Niezależny ruch młodzieżowy w Gdańsku w latach 1981–1989* (2012); *Ksiądz Ignacy Błażewski SDB (1906–1939). Twórca oratorium w Rumi i męczennik za wiarę* (2017); *Sektor Polska. Kibice, historia, patriotyzm* (2018) i in.

Ulica Kochanowskiego w Poznaniu; demonstranci wynoszą rannego, postrzelonego z gmachu Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego, 28–29 czerwca 1956 r.

Fot. Leszek Paprzycki/MPP - Czerwiec 1956

Tomasz Ceglarz

Ewa Liszkowska

Ofiary Poznańskiego Czerwca

Co najmniej 58 osób straciło życie podczas wolnościowego zrywu w Poznaniu w czerwcu 1956 r. Co czwarty zabity lub śmiertelnie ranny nie miał osiemnastu lat.

Zdaniem prof. Edmunda Makowskiego Poznański Czerwiec na ulicach i w okolicach ówczesnej siedziby Miejskiej Rady Narodowej nosił znamiona zarówno manifestacji krzywdy społecznej, jak i wyzwolenia z okowów strachu oraz dyktatu władzy – słowem stanowił swoistą, acz krótkotrwałą demonstrację wolności. Z drugiej strony było to również niepowtarzalne doświadczenie





Dzieci wśród demonstrantów
na ulicach Poznania, 28–29 czerwca 1956 r.
Fot. AIPN

zbiorowe dla co najmniej 100 tys. jego bezpośrednich uczestników i ich rodzin¹, którzy zbuntowali się przeciwko złym warunkom pracy i niskiemu poziomowi życia. Robotników Zakładów Przemysłu Metalowego popchnęły do strajku nie nadmiernie rozbudzone aspiracje, lecz walka o zaspokojenie podstawowych potrzeb².

Krwawe żniwo

Starsze pokolenie mieszkańców Poznania, pamiętające czasy sprzed okupacji niemieckiej, mogło po latach stalinizmu ponownie doświadczyć swobody wyrażania myśli i protestu przeciwko panującemu systemowi społeczno-politycznemu. Towarzyszyła temu również manifestacja uczuć patriotyczno-religijnych. Z kolei młodszy poznaniacy pierwszy raz w życiu mieli możliwość wyrażenia publicznie swoich przekonań i odczuć³. Wielu z nich, popychanych przez młodzieńczą bezkompromisowość i odwagę, zaangażowało się w protesty i starcia zbrojne, a tym samym znalazło się w centrum najniebezpieczniejszych wydarzeń Poznańskiego Czerwca. Część trafiła tam zupełnie przypadkowo. Według ustaleń dr. Łukasza Jastrzęba, większość ofiar Czerwca '56 w wieku do osiemnastu lat to chłopcy, którzy zginęli dlatego, że mieszała się z tłumem, do którego oddawano strzały⁴. Jak stwierdził broniący robotników w procesach „poczerwcowych” mecenas Stanisław Hejmowski, zbrojnemu wystąpieniu młodych ludzi towarzyszył impuls moralny, będący reakcją na okrucieństwo władzy⁵. Stąd też nie mogą dziwić przejmujące dane – informujące, że aż ok. 26 proc. wszystkich zabitych oraz zmarłych wskutek odniesionych ran stanowiły dzieci i młodzież do lat osiemnastu. Przy czym najmłodsza potwierdzona ofiara – Romek Strzałkowski⁶ – miała zaledwie trzy-

¹ *Pamięć (nie)kontrolowana, rozmowa dr Agnieszki Łuczak z dr. Piotrem Grzelczakiem*, „Poznański Czerwiec '56” (dodatek do miesięcznika „Pamięć.pl”) 2016, nr 6, s. 4.

² S. Jankowiak, *Wielkopole w obec przemian politycznych 1956*, Poznań 2016, s. 179.

³ E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt społeczny w PRL*, Poznań 2006, s. 85.

⁴ Ł. Jastrzęb, „Rozstrzelano moje serce w Poznaniu”. *Poznański Czerwiec 1956 r. – straty osobowe i ich analiza*, Poznań 2006, s. 195–196.

⁵ AIPN Po, 978/71, Przemówienie mecenas Stanisława Hejmowskiego wygłoszone na rozprawie sądowej w dn. 16 X 1956 r., Poznań, k. 6.

⁶ Prof. Makowski na opracowanej przez siebie liście 73 zabitych i zmarłych wskutek ran umieścił dwunastoletniego chłopca, Erwina Ziemniewskiego. Wszelako brakuje źródeł mogących bezsprzecznie potwierdzić udział i śmierć dziecka w Poznańskim Czerwcu.

Roman Strzałkowski. Fot. Wielkopolskie Muzeum Niepodległości

naście lat⁷. Co istotne, w większości byli to uczniowie miejscowych szkół średnich oraz robotnicy. Ofiary cywilne do trzydziestego roku życia stanowiły 60 proc. wszystkich zmarłych. Powyższe dane zrobiły wielkie wrażenie na poznańskim poecie Konradzie Doberschuetzu: „Nasi chłopcy odważnie i śmiało,/ Szli jak dzieci z ufnością, lecz z gniewem./ Przeciw bratnim a obcym szli strzałom,/ Aż krew pomieszała ich z chlebem”⁸. Na liście zabitych i zmarłych znajdowali się także żołnierze wojska, funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej i Urzędu Bezpieczeństwa oraz żołnierze Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, lecz większość ofiar – 87 proc. – to cywile.



Osobna sprawa to poszukiwania uczestników demonstracji, w które zaangażowali się milicjanci wspólnie z funkcjonariuszami UB. Na komisariatach bito zatrzymanych i znęcano się nad nimi, a po opuszczeniu miasta przez wojsko rozpoczęła się fala masowych represji wobec zaangażowanych w Poznański Czerwiec. Do 8 sierpnia 1956 r. zatrzymano 746 osób, z czego 323 aresztowano⁹.

Liczba ofiar, mimo upływu lat, nadal stanowi przedmiot sporu historyków. Pion śledczy Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu ustalił, że ostateczna liczba poległych w czasie Poznańskiego Czerwca to nie mniej niż 58¹⁰. Na tę liczbę składa się 50 osób cywilnych, 4 żołnierze (w tym żołnierz KBW, podchorąży Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych, żołnierz służby czynnej i żołnierz zawodowy),

⁷ W ocenie prokuratora OKŚZpNP Mirosława Sławety, prowadzącego z ramienia IPN śledztwo w sprawie Poznańskiego Czerwca, nie można jednoznacznie stwierdzić, czy chłopiec zginął w wyniku celowego postrzału, czy przypadkowo [za:] *Śledztwo trwa, rozmowa dr Agnieszki Łuczak z prok. Mirosławem Sławetą*, „Poznański Czerwiec '56” (dodatek do miesięcznika „Pamięć.pl”) 2016, nr 6, s. 19–20.

⁸ AIPN Po, 756/66, List do Stanisława Hejmowskiego z dołączonym wierszem poświęconym Romkowi Strzałkowskiemu, K. Doberschuetz, *Śpij spokojnie, mój mały chłopczyku*, k. 2.

⁹ E. Wojcieszek, *„Fanatycy” i inni. Opór Wielkopolan wobec komunistów w latach 1956–1970. Wybrane zagadnienia*, Poznań – Warszawa 2019, s. 20.

¹⁰ A. Łuczak, *Poznański Czerwiec '56*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2011, nr 5–6, s. 103.

milicjant i 3 funkcjonariuszy UB¹¹. Wszyscy zamordowani i zmarli z powodu ran to mężczyźni. Trzeba w tym miejscu wyraźnie zaznaczyć, że biorąc pod uwagę ogólną liczbę zabitych w tak krótkim czasie oraz jednym tylko mieście, były to najkrwawsze walki z ludnością cywilną w całej powojennej historii Polski¹².

Kula prosto w serce

Nie ulega wątpliwości, że każda z ofiar zasługuje na osobny biogram i artykuł naukowy przybliżający okoliczności śmierci. Na potrzeby niniejszego tekstu można jedynie spróbować nakreślić dramatyczny przebieg Poznańskiego Czerwca na przykładzie losów wybranych jego uczestników.

Świadek Jan Walczak, wówczas uczeń Technikum Łączności w Poznaniu, tak relacjonował śmierć swojego kolegi, osiemnastoletniego Romana Bentkego: „W pewnym momencie na ulicy Dąbrowskiego pojawił się czołg. Jak nie zacznie pruć pociskami po ulicy, aż iskry lecą. Wszyscy przypadliśmy do muru. Ja mówię: dalej nie idę. [...] Roman B[entke] poszedł dalej. Nie trwało to długo. W ogólnym zamieszaniu i strzelaniu widzę, jak pielęgniarki wynoszą na noszach młodego człowieka. Podchodzę i patrzę: Roman B[entke]. Pocisk trafił go w sam środek czoła”¹³. Jak wspominał Walczak, pogrzeb Bentkego odbył się na cmentarzu Sołackim w Poznaniu – z udziałem niewielkiej grupy żałobników, w tym najbliższej rodziny i delegacji szkolnej. Na tym samym cmentarzu została pochowana kolejna ofiara – pracownik Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Terenowego i Drobrego w Poznaniu, kreślarz Roman Makowski. Został zastrzelony, gdy obserwował dramatyczne wydarzenia z okien biura.

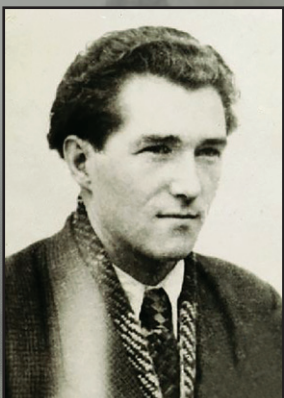
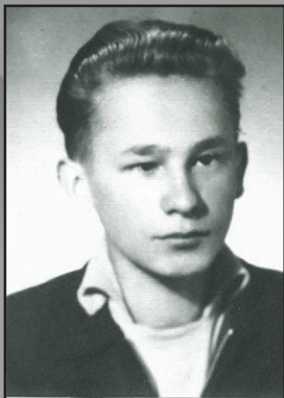
Niezwykle poruszająca była historia szesnastoletniego Leona Klója/Kluja, ucznia tokarskiego w Zakładzie Remontowo-Montażowym Przemysłu Mleczarskiego w Poznaniu, pochowanego na cmentarzu Górczyńskim. Zginął w godzinach popołudniowych na ul. Świerczewskiego, rozjechany przez czołg. Z kolei od kuli, która trafiła prosto serce, zmarł wracający do domu osiemnastoletni Andrzej Hoppe,

¹¹ Śledztwo w sprawie przestępczych czynów funkcjonariuszy państwa komunistycznego podczas i w związku z tzw. Wydarzeniami Poznańskimi (S 23.2000.Zk), <https://ipn.gov.pl/pl/sledztwa/sledztwa/oddzialowa-komisja-w-po/31532,Sledztwa-w-toku.html> [dostęp: 23 IV 2021 r.].

¹² A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 37.

¹³ AIPN Po, 978/86, Wspomnienia, relacje dotyczące wydarzeń Poznańskiego Czerwca 1956 ze zbiorów Romana Trojanowicza, Relacja Jana Walczaka, b.m., b.d.

Demonstranci zabici na ulicach Poznania



uczeń Zasadniczej Szkoły Zawodowej Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego. Strzały w jego kierunku padły od strony siedziby Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Nastolatek spoczął na cmentarzu Jeżyckim.

Śmiertelnie ranny został piętnastoletni Andrzej Gliński, uczeń poznańskiego Technikum Łączności. Zmarł w niedługim czasie w wyniku postrzału twarzy i podstawy czaszki w Państwowym Szpitalu Klinicznym nr 2 im. Heliodora Święcickiego w Poznaniu. Wskutek prośby ojca, Bolesława Glińskiego, kierownik Wydziału Ogólnogospodarczego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu wyraził zgodę na zmianę treści inskrypcji na grobie syna pochowanego na Cytadeli i dopisanie słów: „Zginął śmiercią tragiczną” oraz „Bądź Wola Twoja”¹⁴. Ostatecznie na płycie nagrobnej zabrakło pierwszego z tych zwrotów. W przypadku Romka Strzałkowskiego przyczyną zgonu była rana postrzałowa klatki piersiowej (po lewej stronie)¹⁵; chłopca pochowano 2 lipca na cmentarzu komunalnym Junikowo w Poznaniu.

Skalę wielkiego dramatu w pełni oddaje dokumentacja zawierająca zapisy dotyczące operacji osób rannych podczas Poznańskiego Czerwca przeprowadzonych w Szpitalu Miejskim im. Józefa Strusia od 28 czerwca do 14 listopada 1956 r.¹⁶ Ciężkiej pracy i odwadze miejscowych lekarzy zawdzięcza wyzdrowienie wielu uczestników, jak i przypadkowych świadków walk.

Wyraźny kontrast zarysował się między skromnymi i kameralnymi pogrzebami cywilnych ofiar a starannie przygotowanymi pod kątem propagandowym uroczystościami na Cytadeli, gdzie w asyście najwyższych władz państwowych pożegnano funkcjonariuszy WUBP, którym Rada Państwa pośmiertnie nadała krzyże oficerskie i kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski¹⁷. Uczestniczyli w nich ówczesny premier Józef Cyrankiewicz i późniejszy I sekretarz KC PZPR Edward Gierek. Ten ostatni wygłosił znamiennej mowę pogrzebową, oddając hołd „bohaterskim obrońcom

¹⁴ AIPN Po, 547/1, Pismo kierownika Wydziału Ogólnogospodarczego Prezydium WRN do Zarządu Zieleni Miejskiej w Poznaniu, 4 XII 1956 r.

¹⁵ AIPN Po, 547/1, Karta zgonu Romana Strzałkowskiego dla Zarządu Cmentarza nr 374/56 wydana przez USC w Poznaniu, 30 VI 1956 r., k. 7.

¹⁶ AIPN Po, 1245/1, Zapisy dotyczące operacji osób rannych podczas wydarzeń z 28 czerwca 1956 r. przeprowadzonych w Szpitalu Miejskim im. J. Strusia w Poznaniu (zapisy z „Księgi dokonanych operacji od 28 VI do 14 XI 1956”).

¹⁷ P. Grzelczak, „Nie żałuję tego przemówienia”. Józef Cyrankiewicz w Poznaniu 28–30 VI 1956 r., „Kronika Miasta Poznania” 2012, nr 2, s. 207.

praworządności ludowej”. Do historii przeszły jednak słowa Cyrankiewicza, który dzień wcześniej groził odrąbaniem ręki „każdemu prowokatorowi czy szaleńcowi” ośmielającemu się wystąpić przeciwko „władzy ludowej”. Słowa te przyniosły premierowi PRL niechlubne przezwisko „Józio Rączka”. Partyjna propaganda użyła wówczas terminu „pogrzeb ofiar prowokacji”, a tym samym powtarzała tezę, jakoby to Urząd Bezpieczeństwa był główną ofiarą pierwszego buntu społecznego w powojennej Polsce. W rzeczywistości był to jeden z pierwszych przykładów zakłamywania poznańskiej tragedii, zakrytej wkrótce gomulłowską kurtyną milczenia.

Kaci obok ofiar

W świetle obowiązujących przepisów prawnych mogiły ofiar Czerwca '56 są grobami wojennymi, o ile nie spełniają kryterium grobu rodzinnego i stanowią pojedynczy pochówek. Ustawa o grobach i cmentarzach wojennych z 28 marca 1933 r. do grobów wojennych zalicza groby „osób, które straciły życie wskutek walki z narzuconym systemem totalitarnym lub wskutek represji totalitarnych lub czystek etnicznych od dnia 8 listopada 1917 r. do dnia 31 lipca 1990 r.”¹⁸ Termin „walka” jest tutaj pojęciem szeroko interpretowanym. Nie mówimy wyłącznie o walce na polu bitwy, lecz o wszelkim oporze prowadzącym bezpośrednio do poddania danej osoby represjom, w wyniku których poniosła ona śmierć. Istotny jest podmiot dokonujący represji, tj. organy ścigania, wymiaru sprawiedliwości i bezpieczeństwa państwa, o których mowa w art. 5 ustawy o IPN z 18 grudnia 1998 r.¹⁹ Artykuł 2 tejże ustawy definiuje zbrodnie komunistyczne jako „czyny popełnione przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego w okresie od 8 listopada 1917 r. do dnia 31 lipca 1990 r., polegające na stosowaniu represji lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności bądź w związku z ich stosowaniem, stanowiące przestępstwa według polskiej ustawy karnej obowiązującej w czasie ich popełnienia”²⁰. Należy zaznaczyć, że regulacje prawne nadające grobom ofiar reżimu komunistycznego status grobów wojennych w Polsce pojawiły się dopiero w 2015 r. wraz ze zmianami wprowadzonymi do ustawy

¹⁸ Dz.U. 1933, nr 39, poz. 311. Chodzi o art. 1 ust. 1 pkt 8 wspomnianej ustawy.

¹⁹ J. Mikołajczyk, *Ochrona grobów i cmentarzy wojennych w Polsce*, Kraków 2017, s. 132.

²⁰ Dz.U. 2021, poz. 177.

z 1933 r.²¹ Wówczas do grobów wojennych zaliczono groby osób, „które straciły życie wskutek walki z narzuconym systemem i represji totalitarnych w okresie od 1944 r. do 1956 r.”

Zmiana z 2015 r. rozszerzyła również definicję grobów wojennych o osoby cywilne, które stawiały opór reżimowi niemieckiemu lub sowieckiemu przez czyny dokonywane z własnej inicjatywy i w wyniku tych działań poniosły śmierć. Ustawa z 1933 r. do grobów wojennych zaliczała groby jedynie tych osób cywilnych, „które, wykonywając zlecone im czynności przy jakiegokolwiek formacji wojskowej, poległy lub zmarły z powodu działań wojennych”²². Przyjęte po latach zmiany prawne pozwoliły na wpisanie grobów ofiar Poznańskiego Czerwca do ewidencji grobów i cmentarzy wojennych prowadzonej przez wojewodę wielkopolskiego. Upamiętnianie osób cywilnych, które poniosły śmierć na skutek działań wojennych lub konfliktów wewnętrznych, i otaczanie ich grobów opieką jest działaniem istotnym w wymiarze społecznym i ma swój szerszy kontekst w przemianach dotyczących pamięci o wojnach i innych przełomowych wydarzeniach, które wiązały się z cierpieniem niewinnych i bezbronnych osób.

Do czasów współczesnych zachowała się tylko część oryginalnych nagrobków ofiar Poznańskiego Czerwca z lat pięćdziesiątych. Spośród nich na uwagę zasługuje niewątpliwie grób Andrzeja Hoppego, znajdujący się na zabytkowym cmentarzu parafii Bożego Ciała przy ul. Bluszczowej. Zachowała się na nim oryginalna stela z piaskowca z reliefem krzyża i medalionem z wizerunkiem Chrystusa. Z piaskowca zostały również pierwotnie wykonane nagrobki znajdujące się na Cytadeli na cmentarzu Bohaterów Polskich. Jednak w 2008 r. przeprowadzono remont i oryginalne stele zastąpiono prostymi płytami z szarego granitu, co zaburzyło jednolitą formę estetyczną całej kwatery. Nowe nagrobki postawiono cywilnym ofiarom Czerwca '56; nagrobki funkcjonariuszy, którzy strzelali do mieszkańców Poznania, pozostały w starej formie.

Jedynym pozytywnym efektem tych nieszczęsnych działań remontowych pozostaje architektoniczna dystynkcja między grobami ofiar i katów. Pozytywnie należy ocenić remonty grobów Zenona Klichego, Stanisława Kołdona, Feliksa

²¹ Ustawa z dnia 15 maja 2015 r. o zmianie ustawy o cmentarzach i chowaniu zmarłych, ustawy o grobach wojennych oraz ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej - Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz.U. 2015 poz. 935).

²² Dz.U. 1933, nr 39, poz. 311. Chodzi o art. 1 (1) c.



Uroczysty pogrzeb żołnierzy i funkcjonariuszy UB zabitych w czasie walk z poznańskimi demonstrantami; w centrum premier PRL Józef Cyrankiewicz, po prawej członek KC PZPR Edward Gierek i dowódca Śląskiego Okręgu Wojskowego gen. Wsiewołod Strażewski, 29 czerwca 1956 r. Fot. AIPN

Niemczewskiego, Leona Ochockiego, Jerzego Przybylskiego, Kazimierza Wiczorka, Jana Witkiewicza, Romana Bentkego, Henryka Błażejaka, Czesława Jackowskiego, Romana Jankowskiego, Henryka Nowickiego, Mariana Sobalaka, Kazimierza Dutkiewicza, Leona Kluja, Jana Kowalczyka, Józefa Pudysa, Bogdana Nowaka oraz Ireneusza Sikory. Wymienione groby w 2006 r. zyskały nowe nagrobki, wykonane według jednolitego projektu z charakterystyczną stelą w formie dwóch krzyży, stylizowanych na wizerunek Pomnika Ofiar Czerwca '56, znajdującego się w Poznaniu na pl. Mickiewicza. W tym samym czasie wykonano również tabliczki z czarnego granitu z inskrypcją: „Za Wolność, Prawo i Chleb/ Poznań Czerwiec 1956”. Tabliczkę umieszczono na większości grobów, również tych, które nie zostały wyremontowane lub których remonty według indywidualnych projektów przeprowadziły rodziny ofiar.

Spośród wszystkich nagrobków ofiar Czerwca '56 wyróżnia się grobowiec rodziny Strzałkowskich, w którym złożono szczątki Romka Strzałkowskiego. Pomnik w nowej wersji (po remoncie) jest wykonany z szarego i czarnego granitu. Stela składa się z trzech płyt. Lewa jest poświęcona pamięci



Koszula Romka Strzałkowskiego
w Muzeum Powstania Poznańskiego
– Czerwiec 1956. Fot. Wikimedia Commons



Romka, prawa – członków jego rodziny, a środkowa stanowi symboliczne upamiętnienie Poznańskiego Czerwca. Dla wyróżnienia została wykonana z czarnego granitu. Nagrobek Romka Strzałkowskiego jest jedynym, na którym umieszczono sugestywną inskrypcję: „Zamordowany przez UB”. Na oryginalnym nagrobku znajdowała się tablica – płaskorzeźba z wizerunkiem chłopca. Obecnie na steli zwraca uwagę medalion z fotografią Romka z I Komunii.

Najbardziej znacząca z perspektywy pamięci historycznej pozostaje kwatery ofiar Czerwca '56 na poznańskiej Cytadeli, miejscu spoczynku żołnierzy różnych narodowości oraz ofiar cywilnych działań wojennych i powstańczych. Kontrowersje budzi okoliczność, że niewinne ofiary Czerwca '56 spoczywają w tej samej kwaterze, w której pochowano funkcjonariuszy komunistycznego aparatu represji. Jest to wciąż niezatarty w przestrzeni publicznej ślad polityki historycznej władz komunistycznych, która zrównywała śmierć uzbrojonych funkcjonariuszy i bezbronnych mieszkańców, domagających się szacunku dla ludzkiej godności.

Jako niefortunny w układzie kompozycyjnym kwatery jawi się pomnik posadowiony na szczycie stoku i górujący nad cmentarzem Bohaterów Polskich. Początkowo upamiętniał on działaczy Polskiej Partii Robotniczej, którzy zginęli podczas II wojny światowej. Pomnik powstał w 1967 r. według projektu Ryszarda Skupina. Został wykonany z betonu, a płytę główną obłożono białym trawertynem. Tablica pamiątkowa, umieszczona na rewersie płyty głównej, poświęcona jest jedenastu działaczom PPR zamordowanym w obozie w Żabikowie 13 sierp-

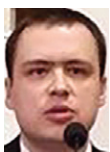


Pomnik ofiar II wojny światowej i ofiar Poznańskiego Czerwca 1956 r. na cmentarzu Bohaterów Polskich w Poznaniu; pierwotnie pomnik upamiętniał działaczy PPR, którzy zginęli w 1944 r. Fot. Wikimedia Commons

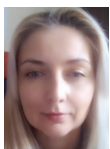
nia 1944 r. W 1990 r. z pomnika usunięto litery PPR i dodano daty: 1939–1956, dzięki czemu nadano mu zbiorczą formę upamiętnienia tych, którzy zginęli podczas II wojny światowej, oraz ofiar Poznańskiego Czerwca. Na monumencie dodano również emblemat Krzyża Walecznych, zmieniony w 2013 r. na wniosek Wojewódzkiego Ko-

mitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Poznaniu. Krzyż umieszczony w 1990 r. był wersją z 1940 r., przyznawaną incydentalnie. Nowy motyw nawiązuje do pierwotnej wersji Krzyża Walecznych z 1920 r. U stóp pomnika została umieszczona urna z symbolicznymi prochami działaczy PPR.

Pamięć o ofiarach oraz uczestnikach Poznańskiego Czerwca jest wciąż żywa w społecznej świadomości mieszkańców Poznania i wraz z pomnikiem Ofiar Czerwca '56, upamiętniającym te krwawe wydarzenia, stanowi istotny element historii i tożsamości Wielkopolan. Ten powstańczy zryw wyłamuje się ze stereotypu poznaniaka – patrioty skupionego na pracy organicznej. Ukazuje bowiem mieszkańców Poznania jako tych, którzy mieli odwagę stanąć przed czołgami i lufami karabinów komunistów, by pokazać światu, jak ważna jest dla nich wolność i godność ludzka.



Tomasz Ceglarski (ur. 1986) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Poznaniu. Autor książki: *Klub Inteligencji Katolickiej w Szczecinku w latach 1981–1997* (2016) i in.



Ewa Liszkowska (ur. 1978) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Poznaniu.



Demonstranci na ul. Aleksandra Fredry w Poznaniu z transparentem „My chcemy chleba dla naszych dzieci”; oznaczenie cyframi miało służyć do identyfikacji osób biorących udział w pochodzie, 28 czerwca 1956 r.

Fot. AIPN

My chcemy
chleba
dla naszych dzieci.



Miejsca pochówku ofiar Poznańskiego Czerwca 1956

Cmentarz	Ofiara	Lokalizacja i status grobu
Cmentarz Bohaterów Polskich na Cytadeli	Walenty Cieślik (24.01.1936–28.06.1956) Pogrzeb: 30.06.1956	Kwatera 3, miejsce 2 grób indywidualny/wojenny
	Andrzej Gliński (21.05.1941–28.06.1956) Pogrzeb: 30.06.1956	Kwatera 3, miejsce 9 grób indywidualny/wojenny
	Zbigniew Janczewski (31.05.1936–28.06.1956) Pogrzeb: 02.07.1956	Kwatera 3, miejsce 17 grób rodzinny
	Władysław Kaczmarek (06.06.1930–28.06.1956) Pogrzeb: 30.06.1956	Kwatera 3, miejsce 1 grób indywidualny/wojenny
	Marian Kubiak (22.07.1937–29.06.1956) Pogrzeb: 02.07.1956	Kwatera 3, miejsce 11 Grób indywidualny/wojenny
	Franciszek Lipski (22.05.1903–28.06.1956) Pogrzeb: 30.06.1956	Kwatera 3, miejsce 3 Grób indywidualny/wojenny



Cmentarz	Ofiara	Lokalizacja i status grobu
	Leszek Raś (22.12.1930–28.06.1956) Pogrzeb: 30.06.1956	Kwatera 3, miejsce 7 Grób indywidualny/wojenny
	Wacław Toma (07.09.1927–28.06.1956) Pogrzeb: 30.06.1956	Kwatera 3, miejsce 12 Grób indywidualny/wojenny
	Feliks Wojewódzki (01.07.1938–28.06.1956) Pogrzeb: 30.06.1956	Kwatera 3, miejsce 5 Grób indywidualny/wojenny
Cmentarz Komunalny nr 1 Miłostowo	Henryk Grześkowiak (29-12.1932–28.06.1956) Pogrzeb: 02.07.1956	Pole 20, rząd 11, miejsce 319 Grób indywidualny/wojenny
	Czesław Kłos (16.11.1910–28.06.1956) Pogrzeb: 30.06.1956	Pole 20, rząd 11, miejsce 320 Grób indywidualny/wojenny
Cmentarz Komunalny nr 2 Junikowo	Zdzisław Braun (27.10.1930–28.06.1956) Pogrzeb: 02.07.1956	Pole 10, kwatera 2, rząd 4, miejsce 4 Grób rodzinny

Cmentarz	Ofiara	Lokalizacja i status grobu
	Tadeusz Franke (25.06.1925–28.06.1956) Pogrzeb: 02.07.1956	Pole 10, kwatera 2, rząd 4, miejsce 93 Grób rodzinny
	Zbigniew Joachimiak (15.05.1928–28.06.1956) Pogrzeb: 02.07.1956	Pole 10, kwatera 2, rząd 4, miejsce 105 Grób rodzinny
	Seweryn Kapitan (02.01.1938–28.06.1956) Pogrzeb: 02.07.1956	Pole 3, kwatera 8, rząd 7, miejsce 257 Grób rodzinny
	Zenon Kliche (18.05.1939–28.06.1956) Pogrzeb: 02.07.1956	Pole 3, kwatera 8, rząd 7, miejsce 264 Grób rodzinny
	Stanisław Koldon (09.12.1932–28.06.1956) Pogrzeb: 02.07.1956	Pole 10, kwatera 2, rząd 4, miejsce 106 Grób indywidualny/wojenny
	Wiesław Kuźnicki (24.06.1940–28.06.1956) Pogrzeb: 02.07.1956	Pole 3, kwatera 6, rząd 7, miejsce 264 Grób rodzinny
	Czesław Milanowski (07.02.1930–29.06.1956) Pogrzeb: 30.06.1956	Pole 3, kwatera 6, rząd 7, miejsce 257 Grób rodzinny
	Feliks Niemczewski (1911–28.06.1956) Pogrzeb: 30.06.1956	Pole 3, kwatera 6, rząd 7, miejsce 259 Grób indywidualny/wojenny
	Jan Niemczyk (1907–29.06.1956)	Pole AZ, kwatera 3, rząd L, miejsce 16 Grób rodzinny
	Leon Ochocki (25.05.1911–29.06.1956) Pogrzeb: 02.07.1956	Pole 10, kwatera 2, rząd 5, miejsce 121 Grób indywidualny/wojenny

Cmentarz	Ofiara	Lokalizacja i status grobu
	Józef Porolniczak (1928–28.06.1956)	Pole R31, kwatery 3, rząd 2, miejsce 4 Grób rodzinny
	Jerzy Przybylski (18.05.1927–02.07.1956) Pogrzeb: 02.07.1956	Pole 10, kwatery 2, rząd 4, miejsce 96 Grób indywidualny/wojenny
	Roman Strzałkowski (20.03.1943–28.06.1956) Pogrzeb: 02.07.1956	Pole R23, miejsce 34 Grób rodzinny
	Andrzej Styperek (24.11.1937–30.01.1964)	Pole 17, kwatery 3, rząd 2, miejsce 56 Grób indywidualny
	Kazimierz Wiczorek (05.05.1931–28.06.1956) Pogrzeb: 02.07.1956	Pole 3, kwatery 8, rząd 7, miejsce 259 Grób indywidualny/wojenny
	Jan Witkiewicz (10.03.1921–28.06.1956) Pogrzeb: 02.07.1956	Pole 3, kwatery 8, rząd 7, miejsce 261 Grób indywidualny/wojenny
Cmentarz parafii p.w. św. Jana Vianneya przy ul. Lutyckiej	Roman Bentke (1938–28.06.1956) Pogrzeb: 01.07.1956	Kwaterna św. Michała, rząd 15, miejsce 19 Grób indywidualny/wojenny
	Roman Makowski (1928–28.06.1956) Pogrzeb: 02.07.1956	Kwaterna św. Barbary, rząd 25, miejsce 1 Grób rodzinny
Cmentarz przy parafii p.w. Bożego Ciała przy ul. Bluszczowej	Henryk Błazejak (28.04.1940–08.07.1956) Pogrzeb: 12.07.1956	Kwaterna NM, rząd 17, miejsce 2 Grób indywidualny/wojenny
	Czesław Jackowski (09.05.1915–11.11.1956) Pogrzeb: 16.11.1956	Kwaterna NM, rząd 19, miejsce 27

Cmentarz	Ofiara	Lokalizacja i status grobu
	<p>Roman Jankowski (21.12.1913–28.06.1956) Pogrzeb: 02.07.1956</p>	<p>Kwatera NM, rząd 17, miejsce 12 Grób indywidualny/wojenny</p>
	<p>Henryk Nowicki (18.04.1941–28.06.1956) Pogrzeb: 03.07.1956</p>	<p>Kwatera NM, rząd 17, miejsce 6 Grób indywidualny/wojenny</p>
	<p>Marian Sobalak (31.08.1924–28.06.1956) Pogrzeb: 02.07.1956</p>	<p>Kwatera NM, rząd 17, miejsce 7 Grób indywidualny/wojenny</p>
<p>Cmentarz parafii p.w. Matki Boskiej Bolesnej przy ul. ks. P. Ściegiennego</p>	<p>Kazimierz Dutkiewicz (29.11.1939–28.06.1956) Pogrzeb: 30.06.1956</p>	<p>Kwatera IPb, rząd 5, miejsce 26 Grób rodzinny</p>
	<p>Jerzy Jankowiak (13.09.1940–28.06.1956) Pogrzeb: 03.07.1956</p>	<p>Kwatera IVP, rząd 33, miejsce 39 Grób rodzinny</p>
	<p>Leon Klój/Kluj (18.11.1940–28.06.1956) Pogrzeb: 02.07.1956</p>	<p>Kwatera IPb, rząd 6, miejsce 13 Grób indywidualny/wojenny</p>
	<p>Jan Kowalczyk (02.03.1917–28.06.1956) Pogrzeb: 02.07.1956</p>	<p>Kwatera IPb, rząd 6, miejsce 16 Grób rodzinny</p>

Cmentarz	Ofiara	Lokalizacja i status grobu
	Zdzisław Piskorski (12.12.1898–28.06.1956) Pogrzeb: 30.06.1956	Kwatera III L, rząd 13, miejsce 11 Grób rodzinny
	Józef Pudys (14.03.1931–28.06.1956) Pogrzeb: 30.06.1956	Kwatera IPb, rząd 5, miejsce 20 Grób rodzinny
	Mieczysław Wysocki (1932–28.06.1956) Pogrzeb: 30.06.1956	Kwatera IVP, rząd 2, miejsce 19 Grób rodzinny
Cmentarz parafii p.w. Chrystusa Dobrego Pasterza przy ul. Nowina	Andrzej Hoppe (17.10.1938–28.06.1956) Pogrzeb: 02.07.1956	Kwatera L, rząd 47, miejsce 5 Grób indywidualny/wojenny
	Bogdan Nowak (10.06.1937–28.06.1956) Pogrzeb: 03.07.1956	Kwatera L, rząd 50, miejsce 39 Grób rodzinny
	Ireneusz Sikora (30.07.1940–28.06.1956) Pogrzeb: 02.07.1956	Kwatera L, rząd 86, miejsce 13 Grób indywidualny/wojenny
Cmentarz parafii p.w. Imienia Maryi przy ul. Braniewskiej	Alfred Rau (13.04.1940–28.06.1956)	Kwatera V, miejsce 260 Grób rodzinny

Opracowała: Ewa Liszkowska

Tłum na placu Stalina (obecnie plac Mickiewicza) przed Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza i Zamkiem Cesarskim, 28 czerwca 1956 r. Fot. AIPN





Kinga Przyborowska

Świadek ocalonej pamięci

Muzeum Powstania Poznańskiego
– Czerwiec 1956

W samym sercu Poznania, w przyziemiu dawnego zamku cesarza Wilhelma II, mieści się Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956, jeden z pięciu oddziałów Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości. Poprzez swoją działalność przypomina o trudnej historii tego regionu i stanowi ważne świadectwo pamięci o przełomowym roku 1956.



Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956; fragment wystawy przedstawiający ul. Poznańską. Fot. Piotr Białek

Przez długie lata cenzura skutecznie pilnowała, aby spuszczone nad Poznańskim Czerwcem „żałobna kurtyna milczenia” się nie podniosła. W oficjalnym dyskursie tematu Czerwca '56 nie poruszano. Jednak próba wymazania tego wydarzenia ze zbiorowej świadomości Polaków nie spowodowała jego usunięcia z pamięci indywidualnej. Pod spuszczonej „kurtyną” bliscy ofiar oraz uczestników pielęgnowali pamięć o roku 1956, dzieląc się wspomnieniami z przedstawicielami następnych pokoleń.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych o Czerwiec '56 upomniła się opozycja demokratyczna. Odprawiano Msze św. z okazji rocznic, odwiedzano groby ofiar, m.in. najmłodszej z nich – trzynastoletniego Romka Strzałkowskiego¹. Przełomowym momentem na drodze do upamiętnienia Poznańskiego Czerwca była 25. rocznica rewolty. Oficjalne obchody uświetniono bogatym programem, którego główny punkt stanowiło odsłonięcie w centrum miasta, na pl. Mickiewicza, pomnika Poznańskiego Czerwca 1956. Ulokowanie w historycznej przestrzeni „czarnego



Projekty zgłoszone w konkursie na Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956. Fot. Piotr Białek

czwartku” monumentu wznoszącego się ponad miastem miało przypominać nie tylko mieszkańcom stolicy Wielkopolski, lecz i turystom, że w powojennej Polsce właśnie „stąd upomniano się po raz pierwszy” o „wolność, godność i o chleb”.

Wraz z narodzinami III RP można było zacząć jawnie i głośno mówić o poznańskim roku 1956. Wówczas też coraz częściej zaczęto zwracać uwagę na to, że mimo obecności w przestrzeni miejskiej pomników oraz podejmowania działań upamięt-

¹ P. Grzelczak, *Poznański Czerwiec 1956. Walka o pamięć w latach 1956–1989*, Poznań 2016, s. 366–367.

nających Czerwiec '56 nadal brakuje miejsca, w którym można by poznać i przeżyć historię „czarnego czwartku”. Uczestnicy wydarzeń zgodnie uważali, że najważniejszą formą upamiętnienia ich nierównej walki z komunistami byłoby muzeum.

Żywa lekcja historii

Decyzja o powołaniu w 1997 r. nowego oddziału Wielkopolskiego Muzeum Walk Niepodległościowych² była kolejnym przełomowym momentem na drodze przywracania pamięci Czerwca '56³. Co prawda przez pierwsze trzy lata Muzeum Poznańskiego Czerwca 1956 nie miało siedziby i funkcjonowało jako placówka naukowo-badawcza, jednak już wówczas zaczęto gromadzić zbiory związane z „pierwszym buntem społeczeństwa PRL-u”, skutecznie rozbudowując powstającą kolekcję. Dzięki staraniom środowisk kombatanckich oraz wielkopolskiej Solidarności w 2000 r. udało się pozyskać dla muzeum pomieszczenia w Zamku. Uroczyste otwarcie pierwszej ekspozycji odbyło się 10 czerwca 2002 r. Autorzy – Włodzimierz Grajewski (ówczesny kierownik Muzeum), Filip Leśniak (pracownik Instytutu Pamięci Narodowej) oraz Krystyna Jankowiak – przygotowali ją w oparciu o mało znane dotąd dokumenty i fotografie. Narrację uzupełniały eksponaty prezentowane w gablotach, m.in. pamiątki po Strzałkowskim. Muzeum w takiej formie funkcjonowało zaledwie cztery lata. Nie sposób pominąć istotnej roli, jaką odegrało w upowszechnianiu wiedzy o Poznańskim Czerwcu, jednak utrudniony dostęp, niewielka powierzchnia (90 m kw.), skromna i tradycyjna ekspozycja powodowały, że nie sprostało oczekiwaniom publiczności i było poddawane krytyce⁴.

² 10 lutego 2015 r. Uchwałą Rady Miasta Poznania nr VII/38/VII/2015 zmieniono nazwę Wielkopolskiego Muzeum Walk Niepodległościowych na Wielkopolskie Muzeum Niepodległości.

³ Archiwum Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości, Statut Wielkopolskiego Muzeum Walk Niepodległościowych w Poznaniu z 16 XII 1997 r., k. 3.

⁴ M. Skrzypczak, *Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956*, [w:] *Katalog Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956*, red. K. Przyborowska, Poznań 2017, s. 61–62.



Akcja „Świąteczko dla Czerwca 1956”.
Fot. ze zbiorów Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości



Zrekonstruowana cela więzienna, w której przetrzymywano uczestników Poznańskiego Czerwca. Fot. Mariusz Forecki



Fragment ekspozycji przedstawiający miejsce pracy w Zakładach Przemysłu Metalowego im. Józefa Stalina w Poznaniu. Fot. Mariusz Forecki

Po latach przymusowego wymazywania z pamięci Czerwca '56 mieszkańcy stolicy Wielkopolski, szczególnie uczestnicy wydarzeń, pragnęli miejsca pamięci adekwatnego do rozmiaru tragedii.

Ówczesny dyrektor WMWN Lech Dymarski postanowił wykorzystać zbliżającą się 50. rocznicę Poznańskiego Czerwca i przy poparciu zastępcy prezydenta Poznania Macieja Frankiewicza rozpoczął starania o nową siedzibę dla oddziału. Rozważano różne lokalizacje, jednak ostatecznie uznano, że dotychczasowa, ze względu na umiejscowienie w rejonie historycznych wydarzeń Poznańskiego Czerwca i zarazem w pobliżu pomnika, jest najwłaściwsza. Dla przyszłego muzeum wyznaczono pomieszczenia o powierzchni 500 m kw., z czego 350 m kw. przeznaczono na wystawę⁵. Zespół muzealników pod kierownictwem ówczesnej szefowej działu naukowo-wystawienniczego WMWN Barbary Fabiańskiej od początku zakładał, że ekspozycja będzie miała charakter narracyjny i multimedialny⁶, tak by stanowić „żywą lekcję historii”.

Pierwsze muzeum narracyjne

4 października 2007 r. otwarto Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956, pierwsze w Poznaniu muzeum narracyjne⁷. Przed wejściem ustawiono kilkumetrowe kamiennie-stalowe cyfry tworzące rok: 1956. Narrację ekspozycji stałej, zatytułowanej „Powstanie Poznańskie 1956 – ocalona pamięć”, zbudowano wokół hasła „Miasto zbuntowało się nieprzypadkowo”, by wykazać, dlaczego zdyscyplinowani poznaniacy, ludzie ceniący porządek, zdecydowali się z okrzykiem „Mamy dość” stanąć do walki o byt, wolność i własną tożsamość⁸.

Po przekroczeniu progu muzeum znajdujemy się w mieszkaniu typowej poznańskiej rodziny z lat pięćdziesiątych XX w., dla której pielęgnowanie tradycji i pamięci o przodkach było wartością samą w sobie. Twórcom ekspozycji zależało na tym, aby

⁵ M. Skrzypczak, *Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956. Historia i charakter funkcjonowania*, „Światowid. Rocznik Muzeum PRL-u” 2016, nr 3, s. 26.

⁶ Wśród osób odpowiedzialnych za opracowanie głównych założeń scenariusza przyszłej ekspozycji byli Jacek Maruniewicz, Krzysztof Płonka i Jan Szymański.

⁷ *Muzeum Poznańskiego Czerwca 1956 otwarte*, „Panorama Wielkopolskiej Kultury” 2007, nr 9–10, s. 1–2.

⁸ B. Fabiańska, *Miasto zbuntowało się nieprzypadkowo*, „IKS Poznański Informator Kulturalny, Sportowy, Turystyczny” 2006, nr 182.

pokazać, że walka o polskość toczyła się przede wszystkim za zamkniętymi drzwiami mieszkania. Poczucie własnej tożsamości skonfrontowane z niesprawiedliwością i wyzyskiem dało swój wyraz 28 czerwca 1956 r. na ulicach Poznania.

To właśnie na te ulice „zbuntowanego miasta”, które stanowią najbardziej rozległą część ekspozycji, trafia widz w następnym etapie swojej muzealnej podróży. Krocząc śladami demonstrantów po wybrukowanej powierzchni, odkrywa kolejne istotne momenty czerwcowej rewolty ukazane przez pryzmat zarówno zbiorowych, jak i indywidualnych historii. W drodze towarzyszą mu relacje świadków. Na fotografiach – wyeksponowanych w odpowiedniej wielkości – celowo wydobyto barwy narodowe i ślady krwi, aby pokazać powagę i dramatyzm sytuacji. Zastosowanie powiększeń ukazujących twarze demonstrantów było zamierzonym zabiegiem kuratorki Barbary Fabiańskiej, która chciała w ten sposób zachęcić poznaniaków do poszukiwania na zdjęciach samych siebie i swoich bliskich⁹. W tej części muzeum umieszczono rekwizyty i eksponaty wiążące się z przebiegiem demonstracji – makietę tramwaju, ławka, rower, „okuloki” wskazują na dołączające do strajku liczne grupy społeczeństwa, z kolei makietę czołgu T-34 przypomina o interwencji ludowego Wojska Polskiego. O efektach tej nierównej walki świadczą umieszczone w podłodze, wyposażone w głośniki „kamienie” opowiadające o losach ofiar.

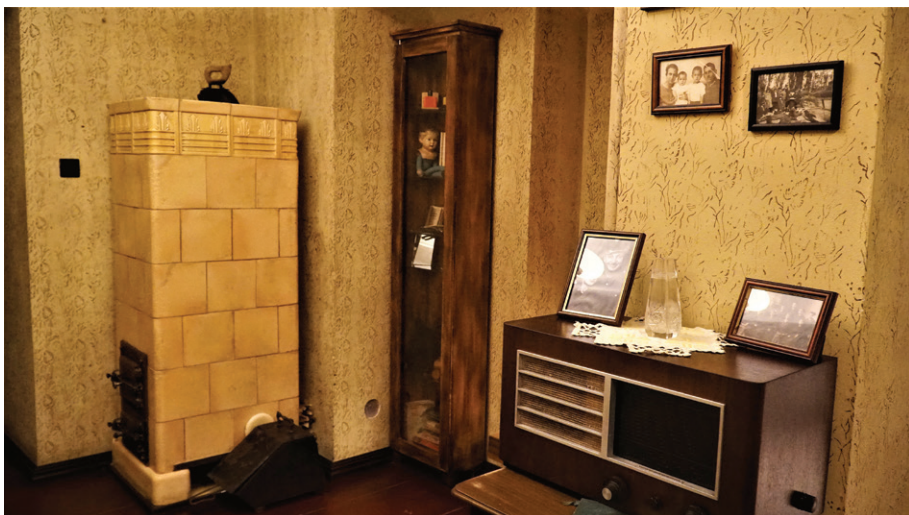
Z ulic można przejść do kolejnych pomieszczeń. Prezydialna sala Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wypełniona propagandowymi plakatami, Wojewódzki Urząd ds. Bezpieczeństwa Publicznego z symboliczną salą przesłuchań, celę i sądem – wszystkie te miejsca tworzą spójną opowieść o Czerwcu '56. Twórcom ekspozycji przyznano Grand Prix i statuetkę „Izabelli” w konkursie na wydarzenie muzealne roku 2007 w Wielkopolsce¹⁰.

Przez kolejne lata funkcjonowania muzeum było sukcesywnie modyfikowane i poszerzane¹¹. Istotny element tych zmian stanowiło zaadaptowanie pomieszczeń imitujących fabrykę (2013) oraz klatkę schodową starej kamienicy (2016). W muzeum prezentowano również wystawy czasowe, a jedna z nich, „Wokół Pomnika

⁹ M. Skrzypczak, *Muzeum Powstania Poznańskiego...*, s. 69.

¹⁰ Konkurs organizowany co roku przez Fundację Muzeów Wielkopolskich.

¹¹ W latach 2011 i 2016 zmodyfikowano część ekspozycji dotyczącą represji; byłam odpowiedzialna za całość prac.



Rekonstrukcja mieszkania rodziny poznańskiej z lat pięćdziesiątych XX w. Fot. Piotr Bialek

Poznańskiego Czerwca 1956” (2015) autorstwa Marii Skrzypczak, ze względu na istotne walory merytoryczne została włączona do ekspozycji stałej.

Jeszcze nowocześniej

Prowadzone badania nad Poznańskim Czerwcem, pozyskanie wielu cennych muzealiów oraz wsparcie partnera strategicznego muzeum – Totalizatora Sportowego LOTTO – wpłynęły na podjęcie w 2019 r. decyzji o unowocześnieniu ekspozycji. 16 czerwca 2020 r. otwarto zmodernizowaną wystawę Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956¹². Wraz z kuratorem Łukaszem Szudarskim przygotowałam ją w oparciu o istniejącą ekspozycję, jednakże budując narrację, zaakcentowaliśmy wątki dotąd nieobecne w muzealnej przestrzeni. Przetrwiała idea muzeum narracyjnego, a wykorzystanie licznych artefaktów oraz nagrań dźwiękowych pozwala widzowi poczuć się świadkiem wydarzeń toczących się na ulicach Poznania. Wprowadzone modyfikacje sprawiły, że sporo miejsca na wystawie zajmuje obecnie odwzorowanie życia codziennego. Niemal całkowicie zmieniono „mieszkanie”, aranżując w jego przestrzeni kuchnię oraz pokój dzienny, w którym ściany malowane „z wałka” zdobią liczne fotografie rodzinne, m.in. powstańców wielkopolskich.

¹² R. Pogrzebny, *Ponownie otwarto Muzeum Czerwca '56*, <https://dzieje.pl/dziedzictwo-kulturowe/ponownie-otwarto-muzeum-czerwca-56> [dostęp: 29 IV 2021 r.].



Wręczenie nagród w konkursie „Kartka dla uczestnika Czerwca 1956”, 2019 r. Fot. Krzysztof Wysocki

Spacerując po „zbuntowanym mieście” – symboliczną ul. Wolności oraz ulicami Kochanowskiego, Poznańską, przy których toczyły się walki – zwiedzający mogą się zapoznać z niepublikowanymi dotąd fotografiami, m.in. wykonanymi przez gości targowych, z relacjami oraz nowymi eksponatami. Są wśród nich pamiątki po Strzałkowskim (plecak, nuty, gry), mundury, sprzęt medyczny. W przestrzeni zaakcentowano udział w wydarzeniach m.in. gości targowych, pracowników MPK, dzieci i młodzieży, służby zdrowia. Na ul. Poznańskiej w kostkę brukową wkomponowano przedmioty codziennego użytku, jak gdyby zgubili je ludzie uciekający przed strzałami. Przy czołgu zbudowano barykadę. Fotografie ofiar ulokowano na wysokości wzroku, tak aby zwiedzający mógł spojrzeć im w oczy, a tablica z ich nazwiskami przypomina monument. W sali przydzielonej pojawiły się nowe materiały, m.in. kartki urodzinowe dla Stalina. Fabrykę wzbogacono chociażby o tablicę z robotniczymi postulatami, gablotę z pamiątkami robotników oraz nagrania dźwiękowe. W pomieszczeniach poświęconych represjom zaprezentowano mundur milicjanta, rekwizyty (m.in. młotek sędziowski), muzealia, nagrania, fotografie oraz niepublikowane dotąd dokumenty. Ostatnia sala ekspozycyjna jest poświęcona historii „poznańskich krzyży”. Autorzy nie zakończyli narracji na 1981 r., lecz poprzez ukazanie pamiątek związanych z kolejnymi rocznicami podkreślili misję muzeum – pamięć o Czerwcu '56 trwa i musi trwać w kolejnych pokoleniach.

Ludzie z misją

Świadomość wypełniania misji towarzyszy muzealnikom na co dzień. Placówka od lat kultywuje pamięć o Czerwcu '56 poprzez przygotowywane wystawy czasowe, publikacje oraz wiele projektów i działań edukacyjnych. Uczestnicy Poznańskiego Czerwca czynnie wspierają funkcjonowanie muzeum. Podczas prowadzonych zajęć edukacyjnych mają pogadanki z dziećmi i młodzieżą. Spotkanie ze świadkiem historii staje się naturalnym łącznikiem między światem wykreowanym na ekspozycji a współczesnym. Dzięki temu młode pokolenie jeszcze chętniej włą-

cza się w cykliczne projekty, m.in. „Test wiedzy o Poznańskim Czerwcu” czy konferencję „Młodych rozprawa nad Czerwcem '56”, na którą uczniowie przygotowują wystąpienia w dogodnej dla siebie formie (śpiew, rekonstrukcja, wiersz, wykład, film).

Jednym z najważniejszych działań prowadzonych przez muzeum jest bez wątpienia odbywająca się dwa razy w roku akcja „Światelko dla Czerwca '56”, zapoczątkowana z mojej inicjatywy w 2016 r. Dzieci i młodzież z przedszkoli i szkół w całej Polsce odwiedzają groby ofiar i uczestników Czerwca '56, a także osób przez lata podtrzymujących pamięć o tej rewolcie, by zapalić symboliczne światelko pamięci. Prowadzone są też zajęcia edukacyjne. Warto wspomnieć, że akcja „Światelko dla Czerwca '56” uzyskała tytuł Wydarzenia Historycznego roku 2017 w konkursie organizowanym przez Muzeum Historii Polski¹³ oraz III nagrodę w konkursie na wielkopolskie wydarzenie muzealne „Izabella 2017”. Uzupełnieniem akcji była zorganizowana przez muzeum wystawa poświęcona ofiarom Czerwca '56 – „Jeśli ludzie zamilkną, kamienie wołać będą” (2018).

Zespół muzeum współpracuje w organizacji różnorodnych działań propagujących pamięć Czerwca '56. Jest wśród nich m.in. „LOTTO Poznański Czerwiec '56.

¹³ P. Bojarski, *Poznańska akcja „Światelko dla Czerwca '56” najlepsza w kraju*, <https://poznan.wyborcza.pl/poznan/7,36001,23481440,poznanska-akcja-swiatelko-dla-czerwca-najlepsza-w-kraju.html> [dostęp: 29 IV 2021 r.].



Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956 mieści się w dawnym Zamku Cesarskim. Fot. wabymkodrze.pl

Bieg Pamięci”, realizowany przez APS Agency Sobczak Rosa¹⁴. Warto podkreślić, że poprzez udział w biegu można wesprzeć akcję „Paczka dla uczestnika Czerwca ’56”, prowadzoną przy udziale przedszkoli, szkół i osób prywatnych przez muzeum i grupę rekonstrukcyjną Teatr’a Impro Drama Semper Fidelis.

Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956 stanowi istotne świadectwo pamięci o Czerwcu ’56. Poprzez jej kultywowanie uczy młodych ludzi szacunku dla wydarzeń historycznych i ich uczestników. Choć Poznański Czerwiec jest już obecny w świadomości społecznej – świadczą o tym m.in. ustanowienie Narodowego Dnia Pamięci Poznańskiego Czerwca 1956, wizyta w muzeum prezydenta RP Andrzeja Dudy w towarzystwie prezydenta Węgier Jánosa Ádera, a także przypominanie bohaterów Czerwca ’56 podczas uroczystości państwowych – to nadal jego historia bywa ograniczana do wymiaru regionalnego.

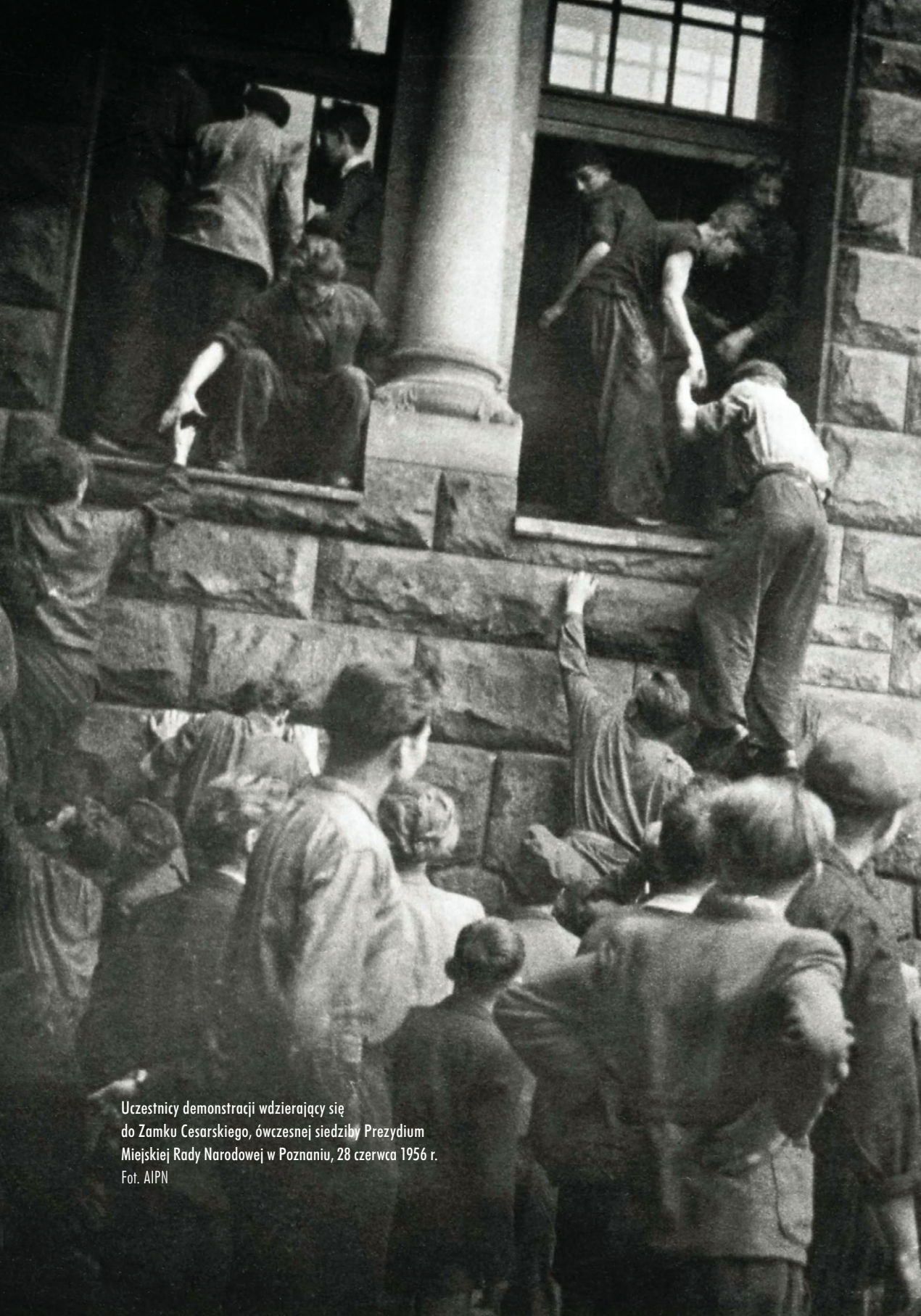
Arena pamięci

65. rocznica to moment, w którym kolejny raz możemy i powinniśmy przypomnieć, jak ważnym wydarzeniem nie tylko dla Poznania, lecz dla całej Polski był poznański rok 1956. W muzeum tegorocznym obchodom towarzyszy hasło „PAMIĘĆ”. Wokół niego budowany jest program: zajęcia cykliczne, filmy promujące i edukacyjne, publikacja oraz przygotowywana we współpracy z IPN wystawa plenerowa Poznański Czerwiec 1956. Oblicza buntu i jego pamięć, która zostanie zaprezentowana w najważniejszych miastach regionu oraz w Warszawie. Poznań znów zamieni się w arenę pamięci o Czerwcu ’56. Przy świetle reflektorów będziemy w najrozmaitszy sposób przypominać o „czarnym czwartku” oraz jego bohaterach – zbiorowych i indywidualnych. Oby jednak tym razem, zanim zgasną światła, pamięć o Czerwcu zakorzeniła się głęboko w świadomości Polaków. Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956 jest otwarte przez cały rok. Niech dowodem społecznej pamięci będą coraz częstsze wizyty zwiedzających i wpisy w księdze pamiątkowej, które przeczytają kolejne pokolenia.

¹⁴ Zobacz: Bieg i Sztafeta Pamięci Czerwca 1956, biegczerwca56.pl [dostęp: 29 IV 2021 r.].



Kinga Przyborowska (ur. 1984) – kierownik, kustosz Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956, oddziału Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości w Poznaniu. Autorka książek: *Poznańskie procesy 1956*, „Proces trzech”, t. 1 (2009); (współprac.) *Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956* (2017) i in.



Uczestnicy demonstracji wdzierający się do Zamku Cesarskiego, ówczesnej siedziby Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Poznaniu, 28 czerwca 1956 r.

Fot. AIPN

Demonstranci niosą polskie flagi; Poznań 28 czerwca 1956 r. Fot. AIPN





Paweł Naleźniak

Zostali we Lwowie

Losy polskich rodzin Sturmów i Baranowskich

II wojna światowa zmieniła diametralnie oblicze narodowościowe Lwowa. Do dramatów, których doświadczało to miasto w latach 1939–1945, najbardziej przyczyniły się sowieckie deportacje, niemiecka eksterminacja oraz wypędzenia w ramach tzw. repatriacji. Nieliczni Polacy jednak zostali...



Zofia i Zbigniew Baranowscy. Fot. ze zbiorów Mariana Baranowskiego

Tylko w latach 1944–1946 Lwów opuściło od 78,5 do 105 tys. osób, głównie Polaków¹. Według różnych szacunków pozostało tam od niespełna 7 do 30 tys. naszych rodaków², którzy stali się mniejszością w mieście zdominowanym przez Ukraińców i Rosjan.

Powody, dla których nie opuścili Lwowa, były różne. Dziennikarka Anna Fastnacht-Stupnicka przedstawia je następująco: „Bo jakże tak dom rodzinny porzucić, w kilku walizach zmieścić cały dobytek i pojechać w nieznaną, niepewną? Zaczynać wszystko od początku? Opuścić starych rodziców, którzy zapowiedzieli, że nigdzie się stąd nie ruszą? Na córkę, która jest w łagrach na Syberii, nie poczekać? Kto jej paczki będzie wysyłał, kto w drzwiach powita, gdy wróci? Wiadomości od aresztowanego męża nie wypatrywać? A kto o groby rodzinne zadba, kto je z liści ogarnie? Pożegnać miasto ukochane, niepowtarzalne i skazać siebie na tęsknotę za nim? Co będzie z dobrami kultury narodowej? Przecież ktoś musi zostać na ich straży, ktoś musi bronić polskości, ocalić duchowe i materialne bogactwo Lwowa, dopóki nie wyciszy się powojenny zamęt, nie unormuje polityczny ład w Europie.

Nad indywidualnymi motywami dominowało wspólne dla większości Polaków przeświadczenie, że zaistniała po wojnie sytuacja jest tymczasowa. Trudno było uwierzyć w trwałość nowo ustanowionych granic, wynik politycznych podziałów wydawał się zbyt niesprawiedliwy, okrutny i nieludzki, by mógł zyskać przyzwolenie świata. Należy więc przeczekać, wytrwać, nie dopuszczając do zaprzepaszczenia dziedzictwa pokoleń³.

¹ S. Makarczuk, *Ewakuacja polaków z Lwowa u 1944–1946 rr.*, [w:] *Lwów. Miasto – społeczeństwo – kultura*, t. 4, red. K. Karolczak, Kraków 2002, s. 408; G. Hryciuk, *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*, Toruń 2005, s. 334.

² G. Hryciuk, *Polityka władz radzieckich w sprawie wysiedlenia ludności polskiej ze Lwowa 1944–1946*, [w:] *Kresowianie na Górnym Śląsku*, red. B. Tracz, Katowice – Gliwice 2012, s. 34; P. Olechowski, *Z dziejów Polaków w sowieckim Lwowie – przypadek Marii Tereszczakówny*, „Kra-kowskie Pismo Kresowe” 2019, t. 11, s. 125. Według najniższych szacunków Polacy mieli stanowić zaledwie kilka procent mieszkańców powojennego sowieckiego Lwowa. Jednak wraz z upływem lat ich liczba rosła, ponieważ do miasta powracali byli więźniowie sowieckich łagrów, przesiedlali się tam też Polacy z Ukraińskiej SRS i mieszkańcy podlwojskich miejscowości. Na początku lat pięćdziesiątych XX w. Lwów zamieszkiwało już ok. 30 tys. naszych rodaków. W latach 1955–1959 w ramach tzw. drugiej repatriacji miasto opuściło ponad 40 proc. jego ówczesnych polskich mieszkańców. Z kolei według sowieckiego spisu z 1959 r. miało tam mieszkać 59,1 tys. Polaków. Przedstawione dane są zatem ze sobą sprzeczne, nawet przy uwzględnieniu przyrostu naturalnego. Najbardziej prawdopodobna wydaje się informacja podana przez Grzegorza Hryciuka, według którego we Lwowie po II wojnie światowej pozostało ok. 30 tys. Polaków.

³ A. Fastnacht-Stupnicka, *Zostali we Lwowie*, Wrocław 2010, s. 5.

W rezultacie w mieście nad Pełtwią pozostali zarówno ludzie starsi, jak i młodzi, żyjący w rodzinach i samotni, inteligencja i robotnicy. Wszystkich czekała niełatwa przyszłość. W coraz bardziej zsovietyzowanym Lwowie byli niechcianym reliktem przeszłości i z tej racji niejednokrotnie traktowano ich jak obywateli drugiej kategorii.

Lwowiacy od pokoleń


Wśród tych, którzy zdecydowali się pozostać, byli przedstawiciele lwowskiej rodziny Sturmów i niewielka część spokrewnionej z nimi rodziny Baranowskich. Do 1946 r. mieszkali oni przy pl. Unii Lubelskiej oraz w dzielnicach Lewandówka i Nowy Świat. Do dziś w domu przy ul. Gipsowej 13 przebywa Marian Baranowski (ur. 1945) – jeden z najbardziej zasłużonych członków Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

Dom ten został wybudowany jeszcze w 1845 r. przez jego pradziadka – z pochodzenia Austriaka, którego do Lwowa przyciągnęła albo możliwość zatrudnienia, albo magiczna siła miasta. Po nim dom odziedziczył jego syn Franciszek Sturm, dziadek Mariana, ostatniego potomka rodzin Sturmów i Baranowskich mieszkającego jeszcze we Lwowie.

W czasie I wojny światowej Franciszek Sturm został powołany do wojska austro-węgierskiego. Wraz z kolegami z 30. pułku piechoty (służyli w nim głównie lwowiacy) 26 lipca 1914 r. pierwszym transportem wojskowym wyruszył do walki na froncie serbskim. To właśnie wtedy powstał słynny *Marsz lwowskich dzieci*, napisany przez anonimowego piechura, który zachował w pamięci widoczne z dworca kolejowego wieże neogotyckiego kościoła św. Elżbiety.

Wkrótce Franciszek Sturm został przerzucony do walki z Rosjanami na froncie wschodnim. Tam dostał się do niewoli. Do Lwowa udało mu się powrócić w 1919 r. Miał przestrzelone obie nogi. Mimo inwalidztwa nie załamał się. Pracował jako dekarz i należał w tej branży do najbardziej cenionych fachowców we Lwowie. Dowodem na to jest powierzenie mu prac remontowanych na dachach seminarium jezuitów, katedry łacińskiej i cerkwi greckokatolickiej. Ostatnie zlecenie otrzymał od arcybiskupa greckokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego. Marian Baranowski wspomina: „Najpierw [metropolita] zapytał dziadka, kogo on ma w swoim zespole. Jak dziadek powiedział, że Polaków, Szeptycki na to: »ja panu dam tę robotę, ale musi być pół na pół Ukraińców i Polaków«⁴.”

⁴ *Ibidem*, s. 118.



Kwatera żołnierzy Armii Czerwonej na cmentarzu parafialnym w Olkuszcu; w zbiorowym grobie nr 47 spoczywa Zbigniew Baranowski. Fot. ze zbiorów autora

Wojenne nieszczęścia

Przyszła II wojna światowa, a wraz z nią bieda i nieszczęścia. Najpierw dotknęły one rodzinę Baranowskich z Lewandówki. We wrześniu 1939 r. nie wrócił do domu Teofil Baranowski – dziadek Mariana od strony ojca. Prawdopodobnie zginął gdzieś na ulicy w czasie niemieckiego bombardowania Lwowa, a potem jako bezimienny został pochowany w jednym ze zbiorowych grobów cywilnych ofiar wojny na cmentarzu Łyczakowskim⁵. W tym samym czasie jego syn Zbigniew Baranowski – ojciec Mariana – jako ochotnik bronił miasta przed nacierającym Wehrmachtem. Szczęśliwie przeżył. Potem, na wieść o kapitulacji Polaków przed Armią Czerwoną wrócił do domu z karabinem, który ukryto na Lewandówce.

Teofil Baranowski został symbolicznie upamiętniony przez rodzinę na cmentarzu Janowskim, w kwaterze dziecięcej, tam, gdzie był pochowany jego wnuk Stanisław⁶. W latach sześćdziesiątych XX w., gdy na lwowskich nekropoliach zaczęło brakować miejsca na pochówki, grób ten został przez grabarzy barbarzyńsko zlikwidowany.

Sowieckie deportacje nie ominęły części rodziny Baranowskich. W 1940 r. wraz z najbliższymi zostały wywiezione w głąb ZSRS dwie córki Teofila. Ich mężowie – oficerowie Wojska Polskiego – zmarli na zesłaniu, a im udało się opuścić nieludzką ziemię wraz z Armią gen. Władysława Andersa. Nie wrócili już nigdy do Lwowa. Natalia po II wojnie światowej zamieszkała w Budapeszcie.

⁵ P. Naleźniak, *Zapomniane mogiły na Łyczakowie*, „Cracovia Leopoliis” 2004, nr 40, s. 5–11.

⁶ Informacja Mariana Baranowskiego z 28 XII 2010 r.

Wkrótce nieszczęścia dotknęły także rodzinę Sturmów. W 1942 r. w czasie łapanki została schwytana przez Niemców i wywieziona na roboty przymusowe do Rzeszy Józefa Sturm – druga (oprócz Zofii) córka Franciszka i Bronisławy. Po zakończeniu wojny nie powróciła do Lwowa, lecz osiedliła się na Ziemiach Zachodnich w Brzegu⁷.

Warunki życia na Kresach Południowo-Wschodnich pogarszały się coraz bardziej, głównie z powodu terroru, który przeciwko Polakom rozpętały Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i jej zbrojne ramię – Ukraińska Armia Powstańcza. We Lwowie było jeszcze względnie bezpiecznie, ale docierające tam wieści z Wołynia, a potem z coraz bliższych okolic mroziły krew w żyłach.

W 1943 r. podczas banderowskiego napadu na jedną z podlwowskich wsi cudem uszedł z życiem Zbigniew Sturm – jedyny syn Franciszka i Bronisławy. Pojechał tam z kolegami wymieniać ubrania za żywność. Trauma, jakiej doświadczył, spowodowała, że zgłosił się do pracy w organizacji Todt⁸ i wyjechał do Niemiec. Po zakończeniu wojny pozostał na Zachodzie. Podjął służbę w Polskich Oddziałach Wartowniczych jako intendent (młodszy oficer), a następnie wstąpił do Armii Amerykańskiej, gdzie dosłużył się stopnia majora. Ponieważ dowiedziała się o tym sowiecka bezpieka, przysporzyło to jego lwowskim krewnym wielu kłopotów. Jego matka – Bronisława Sturm (babcia Mariana) – była raz po raz wzywana przez KGB na przesłuchania, podczas których usiłowano wymóc na niej oświadczenie, że wyrzeka się syna⁹. Z racji pokrewieństwa wzywano też Zofię Baranowską, a nawet jej dwóch starszych synów – Franciszka i Jerzego. W domu przy ul. Gipsowej została przeprowadzona rewizja.

Ojciec Mariana, Zbigniew Baranowski, pracował w czasie wojny jako inżynier w Zakładzie Wodociągów Miejskich. Jednocześnie był żołnierzem Okręgu Lwów Armii Krajowej. Nosił pseudonim „Śliwa” i brał udział w akcji „Burza” na terenie Lewandówki. Po wejściu Armii Czerwonej, obawiając się denuncjacji, zaczął się ukrywać i tylko co jakiś czas pojawiał się w domu, wspierał za to finansowo swą

⁷ Wywiad z Marianem Baranowskim z 24 XII 2020 r. (w zbiorach autora).

⁸ Organizacja Todt – utworzona w 1938 r. niemiecka organizacja, której celem była budowa obiektów wojskowych najpierw na terenie Rzeszy, a w czasie II wojny światowej również na obszarach okupowanych przez Wehrmacht.

⁹ Wywiad z Marianem Baranowskim...

rodzinę. Aresztowano go 24 grudnia 1944 r. na ul. Gipsowej, w Wigilię Bożego Narodzenia, którą chciał spędzić z najbliższymi. Był śledzony przez NKWD-istów, a wskazał go im Ukrainiec o przydomku Wasylko, pochodzący z mieszanej rodziny polsko-ukraińskiej i mieszkający nieopodal przy ul. Orzeszkowej¹⁰. Zbigniew Baranowski miał przy sobie trochę pieniędzy i przyrzady szklarskie, które mu zarekwirowano. Jego żona Zofia była w tym czasie w drugim miesiącu ciąży z czwartym dzieckiem. W 1945 r. Marian przyszedł na świat, lecz nie dane mu było nigdy poznać ojca.

Do połowy stycznia 1945 r. Zbigniew Baranowski był przetrzymywany w więzieniu przy ul. Zamarstynowskiej, gdzie żona parę razy zdołała dostarczyć mu jedzenie. Potem ślad po nim zaginął. Zofia Baranowska do końca życia (zmarła w 1974 r.) czekała na powrót męża, z tego powodu nigdy nie zdecydowała się na opuszczenie Lwowa.

Sturmowie, postawieni przed podobnym wyborem, także zdecydowali się na pozostanie w mieście. „Dziadzio [Franciszek] mówił: »Ja się tu urodziłem, tutaj wszyscy moi przodkowie są pochowani, ja tutaj zostaję«. [...] Babcia [Bronisława] też nie chciała się stąd ruszać. Mówiło się wtedy: »Ta co będziemy wyjeżdżać, przecież to tymczasowe, niedługo wszystko się odmieni«¹¹. Oboje zmarli we Lwowie – Franciszek Sturm w 1960, a jego żona Bronisława w 1977 r.

Na ekspatriację do pojałtańskiej Polski zdecydowali się natomiast wszyscy członkowie rodziny Baranowskich mieszkający na Lewandówce i przy pl. Unii Lubelskiej¹². Pozostawione przez nich dom i mieszkanie zostały znacjonalizowane.

Za drugiego Sowietu

Czas wojny i masowych przesiedleń się zakończył, ale życie we Lwowie nadal było bardzo ciężkie. Do śmierci Józefa Stalina w 1953 r., nikt nie czuł się tam bezpiecznie. Wciąż tropiono „wrogów ludu” i niejedną polską lub ukraińską rodzinę

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ A. Fastnacht-Stupnicka, *Zostali...*, s. 118.

¹² Byli w tym gronie żona Teofila Baranowskiego (niezapamiętana z imienia babcia Mariana) oraz wszystkie zamieszkałe jeszcze we Lwowie jej dzieci wraz z rodzinami.

zesłano w głąb ZSRS¹³. Choć sowiecki terror dotykał teraz przede wszystkim członków nacjonalistycznego ukraińskiego podziemia, obozy pracy nadal zapełniały się również żołnierzami Armii Krajowej¹⁴, a także II Korpusu Polskiego gen. Andersa (w szerszym rozumieniu – Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie), którzy zdecydowali się powrócić w rodzinne strony.

Marian Baranowski wspomina: „W latach pięćdziesiątych, jak święta się kończyły, to człowiek już robił zapasy na następne święta. Mąkę u nas dawali na 1 maja i 7 października, w rocznicę rewolucji. Trzy kilo na osobę. Mąkę sprzedawali rano, ale z wieczora [poprzedniego dnia] już zajmowało się kolejkę. My się rozchodzili[śmy] do różnych sklepów: dziadzio tam, babcia tam, mama tam i każdy trzymał tę swoją kolejkę, a jeden biegał między nimi i patrzył, gdzie kolejka prędzej dojdzie. Mówił: »Idźcie tam, bo tam już dają« i biegło się galopem, a potem z powrotem do swojej kolejki. [...]. Czasem się nie zdążyło, a czasem wzięło się mąkę tu i tam. Była na cały rok”¹⁵.

Płace nie mogły zaspokoić potrzeb, ponieważ połowę pensji wypłacano gotówką, a połowę w nic niewartych obligacjach, które nie zostały nigdy wykupione przez państwo. Zofia Baranowska była jednak bardzo zdolną krawcową i aby dokarmić rodzinę, dniami i nocami dorabiała szyciem na maszynie. Nie było to łatwe, ponieważ w nocy światła w domach musiały być zgaszone, czego pilnowała sowiecka milicja. Ktoś doniósł na Zofię Baranowską, że nielegalnie zarabia, i nałożono na nią bardzo wysoką karę w wysokości 1,7 tys. rubli. Wtedy z pomocą przyszła jej stała klientka, mieszkająca przy tej samej ulicy Rosjanka Dina Pietrowna, która akurat zwróciła się o pilne uszycie białej bluzki na jakieś przyjęcie. Była ona funkcjonariuszem KGB i majorem Armii Czerwonej, z którą we wrześniu 1939 r. uczestniczyła w agresji na Polskę i zajęciu Lwowa. Dwa lata później, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, nie zdążyła się ewakuować i znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Ukryła ją u siebie jakaś polska rodzina, dzięki czemu KGB-istka dotrwała

¹³ Relacja Romany Żuk, 28 III 2011 r. (w zbiorach autora); *Kombatanci lwowscy*, oprac. K. Szymański, J. Łokietko, Łódź 2014, s. 31, 108, 112–113.

¹⁴ Na przykład Stanisław Czuruk został wywieziony ze Lwowa na Kołymę dopiero w sierpniu 1948 r., <https://armiakrajowa-lagiernicy.pl/baza-zolnierzy-lagiernikow/entry/110/> [dostęp: 12 I 2021 r.].

¹⁵ A. Fastnacht-Stupnicka, *Zostali...*, s. 177.



Odbudowa Cmentarza Orłąt Lwowskich; pierwszy od lewej Eugeniusz Cydzik – obrońca Grodna z 1939 roku, żołnierz AK, wiezień łagru w Workucie, mieszkaniec Lwowa; po prawej Marian Baranowski. Fot. ze zbiorów Mariana Baranowskiego

do ponownego wkroczenia Sowieców w lipcu 1944 r. Chcąc spłacić dług wdzięczności wobec Polaków, zaświadczyła, że osobą, która uratowała jej życie, jest właśnie Zofia Baranowska, choć nie było to prawdą. „To był taki czas, że nie można było nic kupić. Ona przyszła wtedy do mamy i mówi: »Zosia, szyj«. A mama do niej »Nie mogę, zobacz, co mnie napisali«. A ona mówi: »Ty się nie bój. Szyj. Szyj! Ja powiedziałam«. No i mama za noc uszyła jej tę białą bluzkę. Wtedy ona przyszła i mówi »Zosia, ty maładiec«”. Kilka dni później przyszło pismo, w którym dziękowano Zofii Baranowskiej za uratowanie sowieckiego oficera i informowano, że kara została anulowana¹⁶.

W 1955 r. rozpoczęła się druga „repatriacja”. Wielu Polaków decydowało się na wyjazd ze Lwowa i Zofia Baranowska również zaczęła się wahać. „Mówiła: »Tyle lat czekamy, tutaj nie ma się do kogo zwrócić, żeby zapytać, gdzie on [Zbigniew] jest, może w Polsce uda się go znaleźć«”¹⁷. W końcu sprawę przesądziła decyzja władz PRL, które, nie wiadomo dlaczego, nie zgodziły się na jej stały pobyt wraz z dziećmi w ojczyźnie.

¹⁶ Informacja Mariana Baranowskiego z 2 V 2015 r.

¹⁷ A. Fastnacht-Stupnicka, *Zostali...*, s. 118.

W tym czasie Marian Baranowski uczęszczał do szkoły polskiej nr 10¹⁸, a potem, zgodnie z sugestią swego dziadka, wyuczył się porządnego zawodu – ukończył Technikum Mechanicznej Obróbki Drewna i zdobył zawód stolarza-konserwatora. Po odbyciu służby wojskowej, w wieku 23 lat ożenił się i wraz ze swą żoną Oryslawą doczekał się dwóch córek: Barbary i Teresy. Obie później wyszły za mąż za polskich lwowiaków.

W grudniu 1988 r. Marian Baranowski był jedną z pierwszych osób, które zakładały we Lwowie Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Z zapałem zaangażował się w tworzenie terenowych oddziałów tej organizacji.

„Stworzyła się grupa inicjatywna. Z początku było [nas] mało, potem coraz więcej. Myśmy byli ostatnim towarzystwem, jakie się zarejestrowało we Lwowie. Już powstało węgierskie, czeskie, żydowskie i inne. A nasze jeszcze nie. Był taki [Rostysław] Bratuń – znana tutaj osoba¹⁹. I on mówi do nas: »Wszyscy się już zarejestrowali. Co was tu nie ma?«. I to on był inicjatorem. Wtedy zaczęliśmy się organizować. A dlaczego nie mogliśmy? Nikt nie chciał być prezesem. Wszyscy się bali. U nas ten strach przetrwał, okazuje się, do tego 1990 r. No i w końcu [Leszka] Mazepę²⁰ namówili²¹.

Gdy Józef Bobrowski wraz z pracownikami „Energopolu” przystąpił do podnoszenia z ruin cmentarza Obrońców Lwowa, Marian Baranowski od razu przyłączył się do tego dzieła i mobilizował innych Polaków: „Ja byłem wtedy kierownikiem sekcji organizacyjnej w towarzystwie. Dyrektor Bobrowski zwrócił się do mnie z prośbą, żeby ogłosić, żeby nasi miejscowi ludzie, którzy tu mieszkają we Lwowie, tak samo zaczęli przychodzić. [...]. Z początku jakoś było, no tak nie bardzo, ale potem masa ludzi przychodziła. Z rodzinami, z dziećmi przychodzili i tam w każdą sobotę, całą sobotę odgruzowywali²².

Mimo obowiązków zawodowych i rodzinnych Marian Baranowski nie szczędził serca, czasu, sił i środków. Przyczynił się nie tylko do odnowienia tej ne-

¹⁸ Dziś Szkoła Ogólnokształcąca nr 10 im. św. Marii Magdaleny.

¹⁹ Rostysław Bratuń (1927–1995) – ukraiński poeta, publicysta, społecznik i polityk. Jeden z czołowych działaczy na rzecz ukraińskiego odrodzenia narodowego.

²⁰ Leszek Mazepa (1931–2016) – prof. dr hab., polski muzykolog, znawca historii Polaków na Ukrainie.

²¹ Wywiad z Marianem Baranowskim...

²² Studio Lwów, *15. rocznica otwarcia Cmentarza Obrońców Lwowa* (nagranie z 1 VII 2020 r.), <https://bit.ly/3qfZH10> [dostęp: 12 I 2021 r.].



Zachowana część kwatery Obrońców Lwowa i Kresów Wschodnich 1918–1920 na Cmentarzu Janowskim we Lwowie, na którym Marian Baranowski czcił pamięć swego ojca. Fot. ze zbiorów autora

kropolii, lecz również do powstania wielu upamiętnień w miejscach związanych z odsieczą Lwowa w 1939 r., takich jak Hołosko Małe, Zboiska, Malechów, Jaśniska, Lelechówka i Trzy Kopce²³. Wyremontował i przygotował do użytku siedziby Polskiego Radia i „Lwowskich Spotkań”. Jego trwałym wkładem w ratowanie zabytków kultury polskiej są też liczne prace restauracyjno-konserwatorskie, które wykonał na Kresach Południowo-Wschodnich, w tym również w lwowskim pałacu Potockich, przeznaczonym na rezydencję prezydenta Ukrainy.

Chusteczka po ojcu

Po ojcu pozostało Marianowi tylko kilka pamiątek, w tym zdjęcie ślubne rodziców i będąca rodzinną relikwią chusteczka do nosa, na której Zbigniew Baranowski napisał do żony list z więzienia. Oto jego treść: „Zosiu, przynieść co drugi dzień zupy, ½ chleba i krupy do palenia, i gazety pokrajać na bibułki i przynosić możesz co południa, nie masz się czego obawiać, a także idź do prokuratora na ul. Sykstuskiej 75 i weźmiesz 1020 rubli i naczynie szklarskie, diament [do cięcia

²³ W tych miejscach stoczyły walkę z Wehrmachtem idące na odsiecz Lwowa Grupa Armii gen. Kazimierza Sosnkowskiego i 10. Brygada Kawalerii płk. Stanisława Maczka.

Gipsowa 13. *Sturm* Franciszek
 Blacharz
 Lesie przywieźć za drugi dzień zupę z chleba i
 mąki do walenia i garoty, potrzebaj na siebie
 i przynieść moją rzecz, południe nie ma
 czego obawiać a także idź do prokuratora
 na ul. Sykstuskiej 45 i weźmiesz 1020 rubli
 i maszynie ołtarzki; cygaretki, portfel z papierami
 i teczka z narzędziami, musisz to załatwić i odebrać.
 Bo inaczej wszystko przepadnie, przynieść mi
 a jak się podaje to wypytaj, jak to ledwo
 tego co przyniesie tę chusteczkę. Wzywam o was
 jestem na Zamartynowskiej tiuma N. 2.

Rodzina relikwia – chustka z informacją przekazaną przez Zbigniewa Baranowskiego z więzienia zamartynowskiego. Fot. ze zbiorów Mariana Baranowskiego

szkła], portfel z papierami i teczkę z narzędziami, musisz to załatwić i odebrać, bo inaczej wszystko przepadnie, przynieść mi jeść, bo ledwo już łażę, a jak się podaje [prowiant do więzienia], to wypytaj tego, co przyniesie tę chusteczkę. Wzywam o ratunek. Jestem na Zamartynowskiej tiuma N. 2”.

List ten zawiera zagadkę. Są nią widoczne rdzawe plamy. Jeśli to krew²⁴, to Zbigniew Baranowski przekazał swym bliskim informację także o tym, w jaki sposób był przesłuchiwany.

Marian jeszcze jako dziecko dowiedział się o istnieniu tej chusteczki i o błagalnej prośbie ojca. Depozytu jednak nigdy nie odzyskano i nie wiadomo, czy Zofia Baranowska nie miała odwagi go odebrać, czy odmówiono jego wydania. W każdym razie nikt w rodzinie o tym nie wspominał.

²⁴ Jest to tylko przypuszczenie, ponieważ nie przeprowadzono ekspertyzy chemicznej.

Z upływem lat gasła nadzieja, że ojciec żyje i wróci do domu. Dlatego też Marian corocznie w uroczystość Wszystkich Świętych²⁵ symbolicznie czczył jego pamięć na cmentarzu Janowskim – na terenie częściowo zdewastowanej kwatery Obrońców Lwowa i Kresów Wschodnich z lat 1918–1920. W tym czasie podobny los spotkał znajdującą się poniżej kwaterę żołnierzy Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych i Ukraińskiej Armii Halickiej. Ponieważ 1 listopada przypadała rocznica proklamowania Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, niektórzy Ukraińcy – zgodnie z przedwojenną tradycją – czcili tam swych bohaterów. Aby temu przeciwdziałać, sowiecka milicja inwigilowała teren, zatrzymywała gromadzących się ludzi i spisywała ich personalia. Tym najprawdopodobniej należy tłumaczyć trzykrotne wylegitymowanie Mariana Baranowskiego na terenie polskiej kwatery wojskowej. W 1974 r. miejscowe organa KGB w liście do dyrekcji fabryki „Mebel”, w której wtedy pracował, zarzuciły mu palenie świec na grobach ukraińskich żołnierzy. Sprawą zajęła się na zebraniu zakładowa komórka Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego. Niespodziewanie w jego obronie wystąpił jeden z kolegów, Żyd Fiodor Kostia, który wykazał absurdalność zarzutu, podkreślając, że Marian Baranowski nigdy nie krył się z tym, że jest Polakiem²⁶. Mimo to nałożono nań dotkliwą karę: pozbawiono go trzynastej i czternastej pensji i przez dwa miesiące także premii.

Znicz na grobie

Kiedy ZSRS zaczął upadać, Marian Baranowski podjął usilne starania o wyjaśnienie losów swego ojca. Napisał list do miejscowego organu kontrwywiadu wojskowego, który odpowiedział, że nie posiada w tym zakresie żadnych danych. Podobnie zareagowało lwowskie KGB, zasugerowało jednak, aby zwrócić się do Prokuratury Wojskowej. Niestety, otrzymany stamtąd list też niewiele wniósł.

²⁵ W sowieckim Lwowie, gdzie prowadzono programową walkę z chrześcijaństwem, nie obchodzono tej uroczystości. Polacy (katolicy obrządku łacińskiego) i Ukraińcy (katolicy obrządku greckiego) świętowali na własną rękę, gromadząc się na nabożeństwach w nielicznych czynnych jeszcze kościołach rzymskokatolickich (katedra pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego, kościół pw. Matki Bożej Śnieżnej – do 1950 r., kościół pw. św. Marii Magdaleny – w latach 1949–1962).

²⁶ Informacja Mariana Baranowskiego z 28 XII 2010 r.; P. Naleźniak, *Zapomniana kwatera Obrońców Lwowa i Kresów Wschodnich z lat 1918–1920 na Cmentarzu Janowskim we Lwowie*, „Folia Historica Cracoviensia” 2011, t. XVII, s. 218.

Na podstawie zachowanej księgi rejestracyjnej potwierdzono jedynie datę aresztowania ojca i poinformowano, że w 1947 r. archiwum zostało spalone.

Determinacja Baranowskiego spowodowała, że w 1990 r. udało mu się wreszcie rozwikłać tajemnicę śmierci ojca. Właściwym tropem okazało się zwrócenie do Centralnego Archiwum Ministerstwa Obrony ZSRS w Podolsku k. Moskwy²⁷. Po odpowiedź miał się zgłosić do właściwej dla swego miejsca zamieszkania Wojskowej Komendy Rejonowej we Lwowie. Nie chciano mu jednak wydać listu, ponieważ w danych dotyczących Zbigniewa Baranowskiego było napisane, że nie posiadał on rodziny.

„Poszedłem. [...] Wchodzę do tego biura, tam siedzi major, ja mu tłumaczę, w jakiej sprawie przychodzę, a on mówi: »Tak, tak, mamy takie pismo. A wy kto?« »Ja syn«. »Jak to syn? Tu napisano, że on nie miał rodziny«. A ja na to: »Czy wy wiecie, gdzie my byśmy byli, gdyby tam było napisane, że on posiadał rodzinę?« On: »Szkoda!« On mówi: szkoda, że nas nie wywieźli. Tam taki drugi siedział [starszy lejtnant] i wmieszał się do rozmowy: »Iwanowicz, co ty mówisz?«. To już były takie czasy, że mogłem [tamtemu pierwszemu] powiedzieć, co myślę. I powiedziałem: »Wiedz, towarzyszu major, że jakbym miał władzę, to ja bym wam te pagony zerwał«. Zamilkł”²⁸.

Interwencja niższego rangą oficera spowodowała, że korespondencja została wydana. Wynikało z niej, że 14 stycznia 1945 r. Zbigniew Baranowski jako czerwonoarmista poległ w walkach z Niemcami i jest pochowany w Michałowce, w powiecie olkuskim. Mimo pomocy znajomych z Polski sprawa utknęła znowu w martwym punkcie, ponieważ okazało się, że w tej miejscowości nie istnieje żaden cmentarz żołnierski z okresu II wojny światowej. Problem rozwiązał dopiero w 2017 r. Michał Masłowski – historyk, naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Krakowie, który ustalił, że po ekshumacji Zbigniew Teofilowicz Baranowski został pochowany w jednym ze zbiorowych grobów w kwaterze Armii Czerwonej na cmentarzu parafialnym w Olkuszu. Spoczywa tam 1115 żołnierzy, ale z imienia i nazwiska jest wyszczególnionych zaledwie 241 osób. Prawdziwość tych ustaleń potwierdziła wizja lokalna przeprowadzona przez badacza.

²⁷ Dziś jest to Centralne Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej w Podolsku.

²⁸ A. Fastnacht-Stupnicka, *Zostali...*, s. 79–80.



Odnaleziona przez Mariana Baranowskiego płyta ze zniszczonego cmentarza żołnierzy polskich poległych w 1920 roku w bitwie pod Żółtańcami. Fot. ze zbiorów Mariana Baranowskiego

Zbigniew Baranowski niedługo po swym aresztowaniu został wcielony do jednostki karnej Armii Czerwonej. Historia przymusowego skierowania grupy żołnierzy AK do tych oddziałów jest całkowicie nieznana. Dotychczas uważano, że trafiali do nich wyłącznie czerwonoarmiści skazani za różne przewinienia dyscyplinarne. Od tej zasady odstąpiono jednak po bitwie o Ardeny i prośbie aliantów o odciążenie frontu zachodniego poprzez przyspieszenie ofensywy na wschodzie. 12 stycznia 1945 r. rozpoczęła się operacja wiślańsko-odrzańska Armii Czerwonej.

W sowieckich oddziałach walczyli także „sztrafnicy”. Jednostki te wykorzystywano w czasie wojny do najtrudniejszych zadań, takich jak rozpoznawanie terenu, forsowanie rzek, przełamywanie umocnionych pozycji i oczyszczanie pod ogniem pól minowych. Z tej racji „sztrafnicy” nie mieli wielkich szans na przeżycie, tym bardziej że za nimi podążały tzw. oddziały zaporowe, które zabijały wszystkich cofających się żołnierzy. Dlatego też walczyli dzielnie i desperacko, ponosząc przy tym ogromne straty. Zbigniew Baranowski – żołnierz lwowskiej Armii Krajowej i uczestnik akcji „Burza” – zginął w walce z Wehrmachtem jako



Marian Baranowski.

Fot. ze zbiorów Mariana Baranowskiego

sołdat Armii Czerwonej. W 2018 r. jego syn zapalił wreszcie znicz na grobie ojca.

Z własnego wyboru

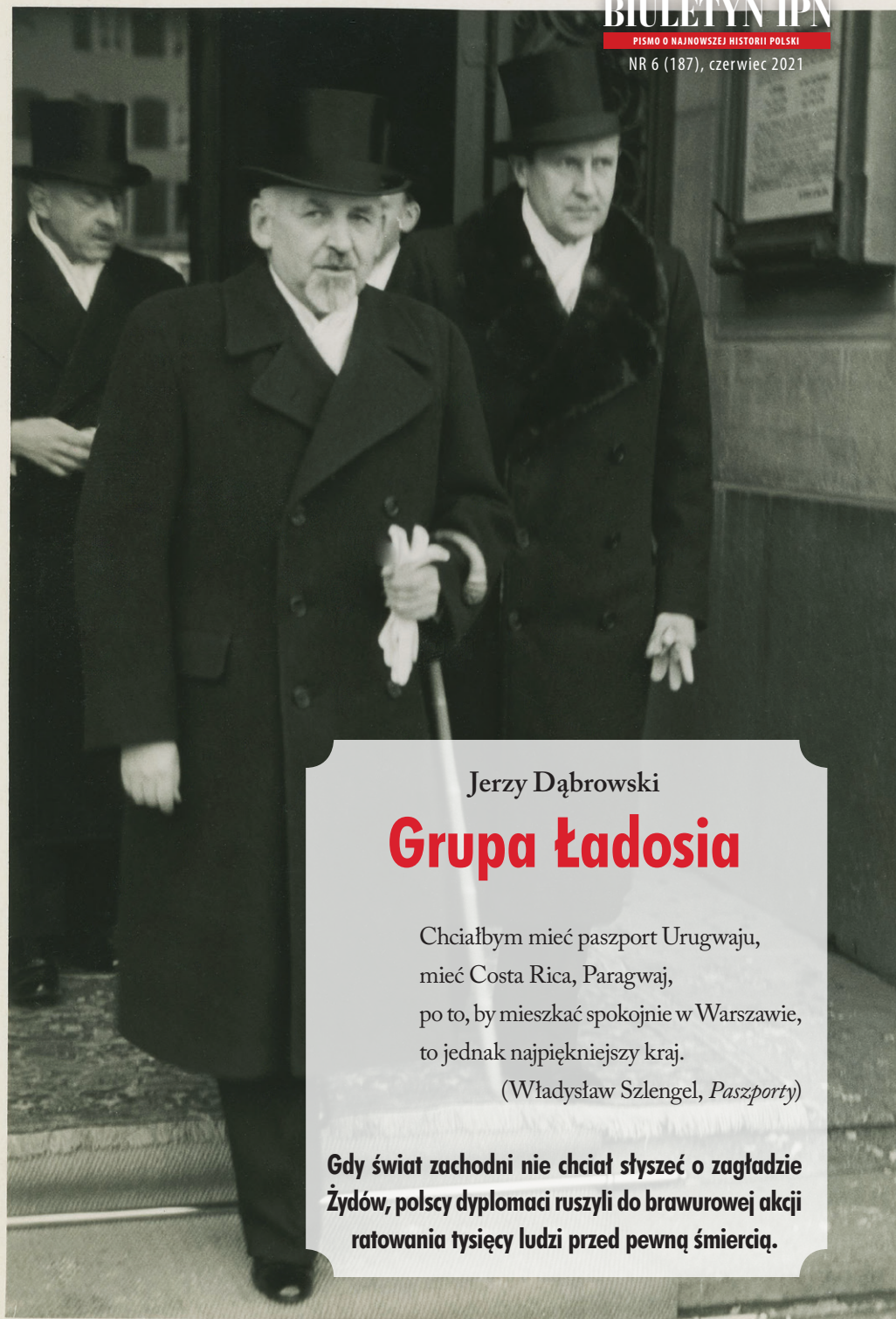
Marian Baranowski pierwszy raz przyjechał do Polski w 1976 r. Wtedy też, zresztą jedyny raz, zaczął starać się o pozwolenie na stały pobyt wraz z całą rodziną, ale otrzymał odpowiedź odmowną. Dziś mimo trudnych

warunków życia nie żałuje, ponieważ wie, że nie byłby w stanie się zaaklimatyzować. A poza tym nie jest łatwo opuścić miasto nad Pełtwią i wie to każdy, kto choć raz się z nim zetknął.

Marian Baranowski odwiedził Ojczyznę już wiele razy. Z własnego wyboru do końca życia pozostanie jednak we Lwowie. Tu czuje się potrzebny, bezinteresownie ratując od zapomnienia i całkowitego zniszczenia ślady polskiej historii na Kresach Wschodnich. To on odnalazł zapomniane mogiły żołnierzy Wojska Polskiego – uczestników wojny polsko-bolszewickiej w Żółtańcach, Nowym Jaryczowie, Toporowie i Mikołajowie. Ten niezwykle pracowity i zdolny człowiek odznacza się jednocześnie skromnością, uczynnością, otwartością i gościnnością. Szczerzy, uczciwy i bezkompromisowy wobec fałszu i obłudy, jest jednym z najbardziej wyrazistych liderów coraz bardziej szczupłej polskiej społeczności Lwowa.



Paweł Naleźniak (ur. 1971) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Krakowie. Autor: skróty edukacyjne (z D. Gorajczykiem, J. Szarkiem, A. Zechenter) *Na szlakach historii w Małopolsce. Galeria wielkich Polaków* (2015); teki edukacyjne (z H. Głębockim, D. Gorajczykiem, M. Mastowskim, A. Zechenter) *„Operacja polska” NKWD 1937–1938. Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (2017). Organizator małopolskiego projektu edukacyjnego „Kresy – polskie ziemie wschodnie w XX wieku” (od 2012 r.).



Jerzy Dąbrowski

Grupa Ładosia

Chciałbym mieć paszport Urugwaju,
mieć Costa Rica, Paragwaj,
po to, by mieszkać spokojnie w Warszawie,
to jednak najpiękniejszy kraj.

(Władysław Szlengel, *Paszporty*)

Gdy świat zachodni nie chciał słyszeć o zagładzie Żydów, polscy dyplomaci ruszyli do brawurowej akcji ratowania tysięcy ludzi przed pewną śmiercią.

Niespełna rok przed II wojną światową 20 tys. polskich Żydów mieszkających w Niemczech zostało wydalonych przez reżim hitlerowski do kraju pochodzenia. Władze Rzeszy ograbiły ich z pieniędzy, pozostawiając im tylko po 10 marek na osobę. Paszporty wielu z nich dawno straciły ważność, dlatego koczowali w wagonach, opuszczonych koszarach i wynajętych kwaterach w pobliżu granicy. Pomocy udzielały im Polski Czerwony Krzyż, organizacje żydowskie ze Stanów Zjednoczonych i Ogólnopolski Komitet. Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Warszawie szukało dla nich schronienia w innych państwach, jednak żaden kraj nie chciał ich przyjąć.

Po klęsce wrześniowej i utworzeniu przez gen. Władysława Sikorskiego Rządu RP na Uchodźstwie polityka władz polskich względem Żydów zmieniła się diametralnie. Jak pisał Paul Stauffer, były ambasador Szwajcarii w Warszawie, w swojej książce *Polacy – Żydzi – Szwajcarzy*, gen. Sikorski (w oświadczeniu z sierpnia 1942 r.) nawet „przedobrzył, publicznie deklarując polską sympatię dla syjonistycznych aspiracji do utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie, która pozostawała pod zarządem Anglików jako terytorium mandatowe”.

2 maja 1940 r. minister spraw zagranicznych Niemiec Joachim von Ribbentrop informował przedstawiciela Szwajcarii, że Adolf Hitler jest wyjątkowo rozżłoszczony z powodu zaakceptowania przez władze w Bernie Aleksandra Ładosia, „nowego polskiego emisariusza marionetkowego rządu”. Szwajcarskie MSZ nie uległo jednak i Ładoś został akredytowany jako chargé d'affaires z tytułem ministra pełnomocnego.

Sytuacja między sąsiadami była bardzo napięta, szczególnie po inwazji Niemiec na Francję. Właśnie w tym czasie szwajcarskie messerschmitty zestrzeliły jedenaście samolotów Luftwaffe, które naruszyły przestrzeń powietrzną alpejskiej republiki. Kiedy zaś alianckie bombowce przelatywały nad Szwajcarią, Niemcy protestowali, że nikt nie stara się w nie wycelować i w ten sposób nie przestrzega zasad neutralności. Wojna ze Szwajcarią wisiała na włosku.

Helweci opowiadali się po stronie mocarstw zachodnich, ale Szwajcaria nie mogła pomagać aliantom. Ponadto tzw. Reichsdeutsche (Niemcy z Rzeszy) od lat prowadzili w tym kraju interesy, szpiegowali i byli w każdej chwili gotowi pomóc władzom w Berlinie.

Paszporty do życia

Przez długi czas historia uratowania ponad 3 tys. Żydów przez polskich dyplomatów z Berna była całkowicie nieznana. Na trop tej akcji wpadli dziennikarze „Dziennika Gazety Prawnej” Zbigniew Parafianowicz i Michał Potocki, którzy dotarli do materiałów śledztwa prowadzonego przez szwajcarską policję w sprawie wystawiania paszportów krajów Ameryki Łacińskiej europejskim Żydom przez dyplomatów RP. Przez wiele lat szwajcarskie dokumenty były utajnione, a jedyną osobą, która próbowała spopularyzować ten temat, był Abraham Silberschein. Ten żydowski adwokat, były poseł na sejm, na początku wojny powołał organizację pomocy Żydom „Relico”. Pracownikom Konsulatu RP w Bernie przekazywał listy osób z gett utworzonych przez Niemców w okupowanej Polsce. Dyplomaci Konstanty Rokicki, Stefan Ryniewicz i Juliusz Kühl już jesienią 1939 r. wpisywali w polskich paszportach dane Żydów nieposiadających obywatelstwa RP. Kiedy skończyły się blankiety tych dokumentów tożsamości, kupowali za łapówki – głównie od konsula honorowego Paragwaju Rudolfa Hüglego – puste paszporty, do których wklejali zdjęcia otrzymywane od Silberscheina. Przeciętna cena takiego paszportu wynosiła 500 franków szwajcarskich, co było niebagatelną kwotą. Pieniądze pochodziły ze zbiórek organizowanych przez kupca Chaima Eissa oraz z Polskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny. W okupowanej Warszawie Emanuel Ringelblum, twórca podziemnego archiwum tamtejszego getta, z grupą współpracowników ustalał, kogo należy ratować w pierwszej kolejności. Postanowiono, że będą to naukowcy, artyści, przywódcy religijni i polityczni – po wojnie mieli się przyczynić do odrodzenia elit żydowskich. Na liście znalazł się m.in. dr Leon Rothfeld, adwokat, ojciec ministra spraw zagranicznych III RP prof. Adama Daniela Rotfelda.

Na koniec Hügli jeszcze raz sygnował paszporty swoim podpisem i wysyłał do Generalnego Gubernatorstwa ich uwierzytelnione kopie. Dokumenty były wypisywane nie na jedną osobę, lecz na całą rodzinę. Dopisywani byli do nich także ludzie,

których nie łączyło pokrewieństwo z ich właścicielami – tylko po to, aby uratować jak największą liczbę osób. Kiedy w połowie 1943 r. akcja paszportowa nabrała tempa, postanowio-



Budynek poselstwa polskiego w Bernie w czasie II wojny światowej. Fot. mgbp.com.pl



Abraham Silberschein. Fot. www.gov.pl



Juliusz Kühl. Fot. www.gov.pl



Konstanty Rokicki. Fot. www.gov.pl

no zainteresować nią też konsulów innych neutralnych państw Ameryki Łacińskiej. Wiadomo, że paszporty wystawiane przez polskich dyplomatów uratowały życie również takim osobom, jak Josef Burg, jeden z założycieli państwa Izrael, czy Pierre Mendès France, przyszły premier Francji.

Świat odwraca wzrok

Dyplomaci RP w Bernie szybko zdali sobie sprawę z dramatycznej sytuacji, w jakiej znaleźli się Żydzi w tej części Polski, która była okupowana przez Niemców. Rząd RP na Uchodźstwie od 1940 do 1944 r. aż 36 razy informował o tym państwa koalicji antyhitlerowskiej i domagał się natychmiastowego działania. W 1940 r. wydano w Londynie broszurę *Prześladowania Żydów w Polsce pod okupacją niemiecką*. W tym samym roku Ministerstwo Informacji Rządu RP opublikowało *Czarną księgę inwazji niemieckiej w Polsce*. Z kolei 3 września 1942 r., półtora miesiąca przed swoją śmiercią, Cyryl Ratajski, były delegat rządu na kraj, informował wicepremiera Stanisława Mikołajczyka: „Wysyłam jako kuriera [Jana] Karskiego, który był wysłany przez Rząd z Francji w kwietniu 1940 [r]. W Paryżu będzie ok. 15, w Tuluzie – 20, w Bernie ok. 1 października. Proszę zawiadomić Ładosia”.

Było to już kolejne spotkanie polskiego konsula z kurierem. Karski opowiedział o tragicznej sytuacji w getcie warszawskim i swoim pobycie w obozie zagłady Belzec, gdzie – dzięki pomocy polskiego ruchu oporu – przebrany w mundur strażnika ukraińskiej formacji pomocniczej SS, zobaczył niewyobrażalną gehennę ludności żydowskiej. O tym, co widział w Bełżcu i warszawskim getcie, informował nie tylko członków Rządu RP na Uchodźstwie, lecz także premiera Wielkiej Brytanii

Chaim Eiss. Fot. www.gov.pl

Stefan Ryniewicz. Fot. www.gov.pl



Winstona Churchilla i tamtejszego ministra spraw zagranicznych Anthony'ego Edena oraz prezydenta USA Franklina D. Roosevelta.

Roosevelt, przyjaciel byłego premiera Ignacego Paderewskiego, dokładnie wypytywał Karskiego o sytuację w okupowanej Polsce, sugestia i oczekiwana Żydów pozostających w niemieckiej niewoli. Emisariusz powtórzył amerykańskiemu prezydentowi słowa Szmula Zygielbojma, domagającego się akcji odwetowych na Niemcach za ich zbrodnie. Roosevelt pozostał jednak głuchy na te argumenty.

Tuż przed swoim samobójstwem, które było protestem przeciwko bierności państw alianckich, Zygielbojm napisał: „W tym miejscu muszę wspomnieć, że ludność polska udziela wszelkiej możliwej pomocy i współczucia dla Żydów. Solidarność polskiej ludności ma dwa aspekty: po pierwsze jest to wspólne cierpienie, a po drugie wspólna walka przeciwko nieludzkiemu okupantowi. Walka z prześladowcami jest ciągła, wytrwała, w konspiracji i toczy się nawet w getcie, w warunkach tak strasznych i nieludzkich, że są one trudne do opisania lub do wyobrażenia. [...] Ludność żydowska i polska pozostaje w stałym kontakcie, wymieniając prasę, informacje i rozkazy. Mury getta nie oddzieliły w rzeczywistości ludność żydowską od Polaków. Polskie i żydowskie społeczeństwo wciąż walczy razem o wspólny cel, tak jak walczyło przez wiele lat w przeszłości”.

W książce *Zanim Bóg odwróci wzrok* dr Sebastian Ładoś (krewny Aleksandra) pisał, że w trakcie wojny prezydent Szwajcarii Marcel Pilet-Golaz zarzucił jego stryjcznemu pradiadkowi uczestnictwo w produkcji nielegalnych dokumentów. W tym czasie na trop fałszowania paszportów wpadła policja szwajcarska. Polski konsul starał się wytłumaczyć Piletowi-Golazowi, że akcja ma na celu ratowanie życia ludzkiego i że paszporty nigdy nie będą używane na terenie Szwajcarii. Niemniej dalsze podrabianie dokumentów przez polskich dyplomatów narażało nasze przedstawicielstwo na zamknięcie i wydalenie pracowników, co mogło skutkować aresztowaniem ich przez Niemców.



Aleksander Ładoś (w centrum), po lewej gen. Bronisław Prugar-Ketling. Fot. ze zbiorów autora

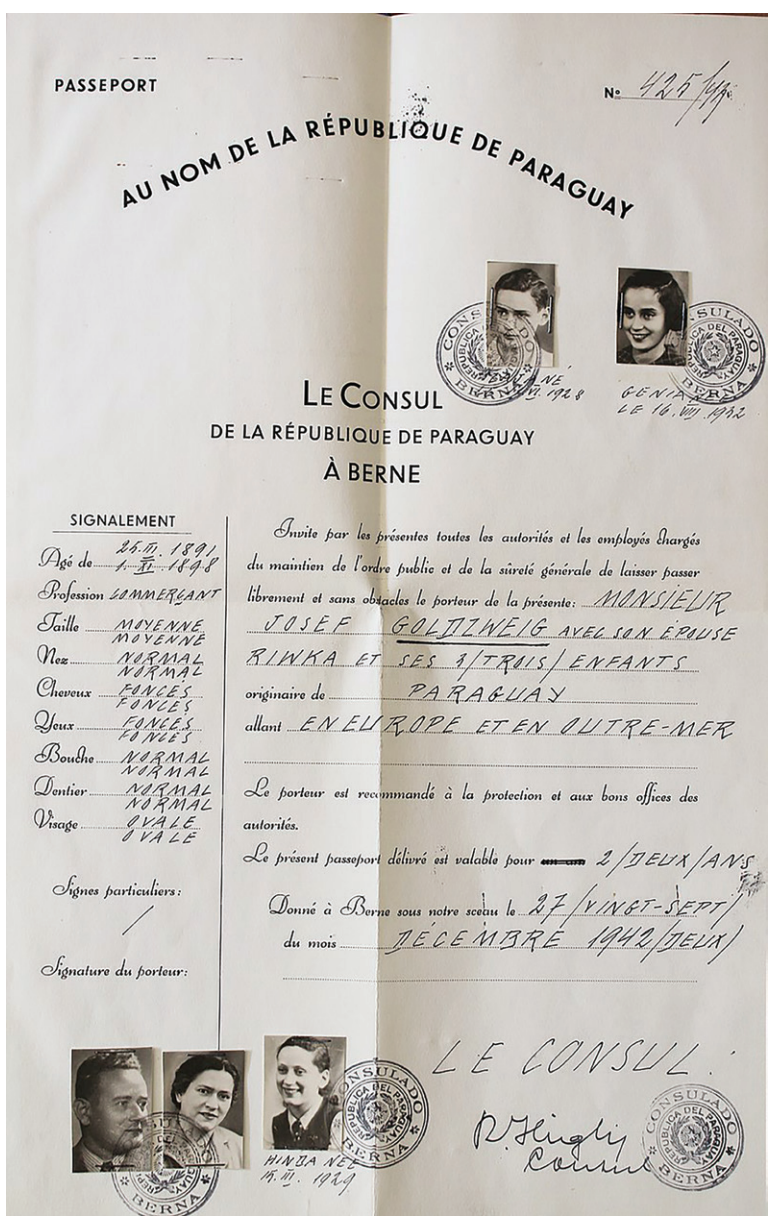
Dramat obozu Vittel

Fikcyjne paszporty po wysłaniu ich ze Szwajcarii przychodziły do warszawskiego urzędu pocztowego przy ul. Zamenhofs 19. Z tymi dokumentami świeżo upieczeni obywatele Paragwaju jechali specjalnymi pociągami do obozu Vittel, założonego w 1941 r. dla brytyjskich i amerykańskich obywateli internowanych we Francji. Tam oczekiwali na wyjazd do Ameryki Południowej.

Niemcy starali się, aby francuski obóz był na wysokim poziomie, bo Brytyjczycy zagrozili, że wyślą trzymanych u siebie niemieckich więźniów do północnej Kanady. Szef SS Heinrich Himmler twierdził, że Żydzi powiązani rodzinnie ze Stanami Zjednoczonymi czy Zjednoczonym Królestwem mogą być dobrymi zakładnikami, których można wymienić na Niemców pozostających w niewoli bądź na twardą walutę, coraz bardziej potrzebną Rzeszy. Niemcy robili do prasy zdjęcia pokazowego lagru i kręcili filmy propagandowe wyświetlane później w kinach. Więźniowie mieszkali w hotelach z bieżącą wodą, gdzie mogli gotować sobie posiłki. Jedzenie otrzymywali od Czerwonego Krzyża. Nie byli forsowani niewolniczą pracą. Na terenie obozu funkcjonowały biblioteki, sklepy, szpital, korty tenisowe i szkoły. Niemcy patrzyli więc przez palce na południowoamerykańskie paszporty, wysyłając pierwszy transport dwustu Żydów z warszawskiego getta. Drugi pociąg z sześćdziesięcioma osobami dotarł na miejsce w pierwszych dniach powstania w getcie warszawskim.

Po powstaniu w getcie – nie wiadomo, w jaki sposób – w posiadanie paszportów weszli żydowscy konfidenci gestapo Leon Skosowski i Adam Żurawin, którzy od razu

zaczęli je sprzedawać współplemieńcom ukrywającym się po stronie „aryjskiej”, kasując za dokumenty po 3 tys. dolarów. Posiadający paszport jednego z państw Ameryki Południowej mogli wyjść z ukrycia i bez żadnych problemów czekać na wyjazd do Vittel w Hotelu Polskim. Skosowski i Żurawin w pierwszej kolejności zaopatrzyli w dokumenty swoje rodziny. Większość ocalałych, jak Dawid Guzik, były dyrektor charytatywnej organizacji Joint, nie widziała nic złego we współpracy z niemieckimi konfidentami. Innego zdania było jednak polskie podziemie, które wykonało na Skosowskim wyrok śmierci. Żurawinowi udało się uciec. Dożył sędziwego wieku w Stanach Zjednoczonych.



Paragwajski paszport. Fot. ze zbiorów autora



Aleksander Ładoś w redakcji „Gońca Obozowego”, 1941 r.
Fot. ze zbiorów autora

13 lipca 1943 r. Niemcy wysłali ostatni transport „Paragwajczyków” do obozu Vittel. Czteryście osób, które znalazły się w Hotelu Polskim bez paszportu, zawieźli na Pawiak i dwa dni potem rozstrzelali. Pół roku później do Vittel zawiała delegacja z niemieckiego MSZ, która wysłała prośbę do ambasad państw południowoamerykańskich o sprawdzenie tożsamości internowanych osób. Te nigdy nie odpowiedziały na zadane pytanie lub nie uznały paszportów. Polscy Żydzi z Vittel zostali przewiezieni do Auschwitz i w większości tam zginęli. Paradoksalnie, przeżyli posiadacze palestyńskich certyfikatów, którymi nikt nie był zainteresowany. Mocarstwa zachodnie nie zrobiły nic, aby uratować tysiące istnień czy chociaż potępić jednoznacznie te zbrodnie. W sierpniu 1944 r. amerykańskie i brytyjskie samoloty zbombardowały i ostrzelały niemiecką fabrykę kauczuku i paliw syntetycznych IG Farben w pobliżu Auschwitz. Dlaczego więc nie zbombardowały torów, którymi w 1944 r. z Węgier dowieziono ponad 400 tys. ludzi?

Dyrektor Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu Piotr Cywiński jest zdania, że wszelkie opóźnienia w funkcjonowaniu komór gazowych mogłyby uratować tysiące istnień ludzkich. Jak mówi dr Sebastian Ładoś: „polscy dyplomaci ruszyli do brawurowej akcji ratowania życia, kiedy dyplomaci innych państw wątpili w doniesienia o Holokauście. Ludzie z grupy [Aleksandra] Ładosia mieli coś, czego innym zabrakło”.



Jerzy Dąbrowski (ur. 1961) – fotoreporter. Studiował w USA, pracował m.in. w NBC TV w Nowym Jorku. W Polsce od 2001 r., właściciel agencji ONS (Okno na Świat).

Cecylia Kuta

Przełomowy czerwiec

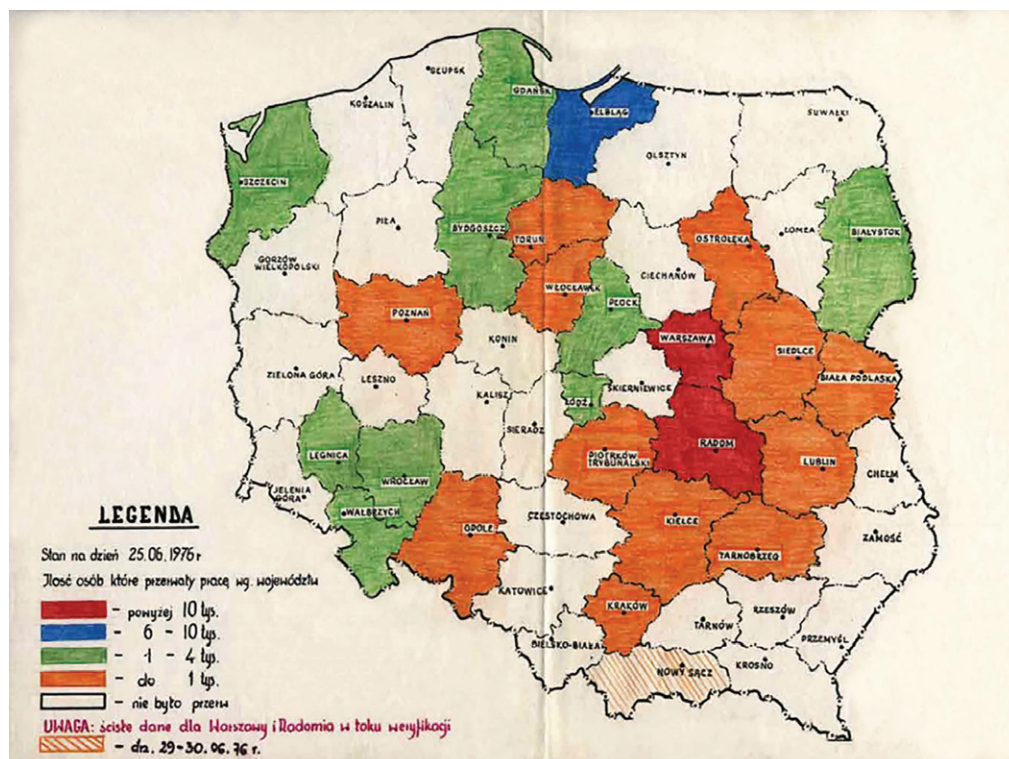
Czerwiec '76, jak dziś określa się robotnicze protesty z 25 czerwca 1976 r., był przez wiele lat – uważa Paweł Sasanka – tym spośród „polskich miesięcy”, który „cieszył się mniejszym zainteresowaniem badaczy”¹. Wprawdzie w ostatnich latach sytuacja się zmieniła i powstało kilkanaście publikacji na ten temat², niemniej jednak wciąż problematyka ta nie została wyczerpująco opracowana. Nadal funkcjonuje dużo mitów i niedopowiedzeń.

Zarzewie buntu

Na początek przypomnijmy pokrótce kilka faktów. Bezpośrednią, ale przecież nie jedyną, przyczyną rewolty był zapowiedziany 24 czerwca przez premiera Piotra Jaroszewicza drastyczny wzrost cen wielu artykułów żywnościowych, m.in. mięsa i ryb – o 69 proc., nabiału – o 64 proc., ryżu – o 150 proc., cukru – o 90 proc. Oprócz wysokich podwyżek, odwlekanych przez władze od kilku lat ze względów politycznych, do sprowokowania wybuchu społecznego niezadowolenia przyczynił się niewątpliwie sposób ich wprowadzenia w życie – niesprawiedliwe rekompensaty.

¹ P. Sasanka, *Czerwiec '76. Refleksje wokół rocznicy*, „Biuletyn IPN” 2011, nr 4, s. 8.

² P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 2017 (tamże obszerna bibliografia). Oprócz tej monografii w ostatnim dwudziestoleciu powstały artykuły naukowe i opracowania przyczynkarskie na ten temat, m.in.: R. Skobelski, *Spółczesność województwa zielonogórskiego w okresie wydarzeń czerwcowych 1976 roku*, „Rocznik Lubuski” 2005, t. 31, cz. 2, s. 183–196; K. Maniewska, *Bydgoszczanie wobec Czerwca 1976 – geneza, przebieg i konsekwencje wydarzeń*, „Kronika Bydgoska” 2005, t. 27, s. 369–425; *Czerwiec 1976 w Ursusie – dokumenty, relacje, zdjęcia*, kom. red. J. Domżałski, wybór i red. nauk. T. Krawczak, Warszawa 2006; P. Długołęcki, *Czerwiec '76 a polityka zagraniczna PRL*, „Mówią Wieki” 2008, nr 3, s. 89–95; K. Lesiakowski, *Strajki Robotnicze w Łodzi 1945–1976*, Łódź 2008, s. 326–348; M. Mazur, *1956–1970–1976. Propagandowy paradygmat rewolty robotniczej*, „Rocznik Lubelski” 2009, t. 35, s. 201–214; P. Brzeziński, *Gdański czerwiec '76 w świetle dokumentów partii i bezpieki*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2012, nr 1, s. 199–220; M. Patelski, *Czerwiec '76 w województwie opolskim*, „Studia Śląskie” 2015, t. 77, s. 119–141; P. Perchel, R. Adamczyk, *Starachowicki Czerwiec '76*, Starachowice 2016; A. Kubisiak, G. Kapla, *Ukarane miasto. Radom, Czerwiec '76*, Radom 2016; *Czerwiec '76. Bibliografia za lata 2011–2015*, oprac. M. Kaczmarska, D. Ważyńska, Radom 2016. Ponadto tematyce Czerwca '76 został poświęcony „Biuletyn IPN” 2011, nr 4.



Mapa ilustrująca skalę strajków w 1976 r., sporządzona w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Fot. AIPN

Zarabiający poniżej 1,3 tys. zł mieli otrzymać 240 zł, a zarabiający powyżej 6 tys. zł – 600 zł. Kolejną przyczyną było przedstawienie przez rządzących podwyżki jako projektu zgłoszonego do konsultacji społecznej, chociaż zdawano sobie sprawę z tego, że owe konsultacje są fikcją, a decyzje i tak już zapadły, a nawet – że wydrukowano już nowe cenniki³. Ówczesny redaktor naczelny „Polityki” Mieczysław Rakowski notował w swoich *Dziennikach politycznych 1976–1978*: „W południe spotkałem się z [Andrzejem] Werblanem. Informuje mnie, że kilka dni temu był świadkiem rozmowy, z której wynikało, że wcale nie myślano o rzeczywistych konsultacjach. To zrozumiałe. Szumnie zapowiadane konsultacje ze społeczeństwem nigdy nie były traktowane serio. Zbierano najwyżej aktywność i informowano go o pewnych zamierzeniach. Już w czasie dyskusji nad projektem poprawek do konstytucji, o których tak wiele mówiono i pisano w prasie, od początku do końca były zwyczajną lipą”⁴.

³ P. Sasanka, *Czerwiec '76. Refleksje...*, s. 2.

⁴ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1976–1978*, Warszawa 2002, s. 78–79.

25 czerwca 1976 r. w strajkach i demonstracjach ulicznych, według różnych statystyk Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, uczestniczyło 70–80 tys. osób w co najmniej 90–112 zakładach pracy na terenie 24 województw. W Radomiu, Ursusie i Płocku robotnicy wyszli na ulice. Demonstracje zakończyły się starciami z milicją, a w przypadku Radomia dramatycznymi walkami ulicznymi.

Protest wszczęli robotnicy radomskich Zakładów Metalowych im. gen. Waltera, którzy wyszli na ulicę, aby powiadomić o strajku inne zakłady i ruszyć pod gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Przyłączyły się do nich załogi 25 najważniejszych radomskich przedsiębiorstw. Według szacunków w szczytowym momencie na ulicach Radomia demonstrowało 20–25 tys. osób. Protestujący starali się nakłonić I sekretarza KW PZPR do przekazania zwierzchnikom w Warszawie żądania odwołania podwyżki. Gdy po dwóch godzinach stwierdzono, że w budynku nie ma już przedstawicieli partii – ci bowiem zostali ewakuowani przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa – demonstrujący zaczęli niszczyć wyposażenie, a przed 15.00 podpalili budynek. Wówczas kierownictwo MSW, które, licząc się z możliwością społecznego buntu, kilka tygodni przed planowaną podwyżką cen powołało sztab o kryptonimie „Lato ’76”, skierowało do miasta oddziały ZOMO z Warszawy, Łodzi, Kielc i Lublina oraz słuchaczy Wyższej Szkoły Oficerskiej MO w Szczytnie. Doszło do gwałtownych walk ulicznych, dewastowano sklepy. Atakowano też budynki KW, MO i Urzędu Wojewódzkiego⁵.

W Zakładach Mechanicznych Ursus protestowało 90 proc. załogi. Robotnicy wyszli na tory kolejowe łączące Warszawę z Łodzią, Poznaniem i Katowicami, aby przekazać informację o strajku do innych regionów Polski. Ponad tysiąc osób siedzących na torowisku utworzyło zaporę i wstrzymywało ruch pociągów. Chcąc na trwałe zablokować tory, demonstranci próbowali przeciąć szyny palnikiem acetylenowym, a gdy to się nie udało, rozkręcili je i w powstałą wyrwę zepchnęli lokomotywę. Wieczorem milicja urządziła obławę na demonstrantów⁶.

W Płocku strajk rozpoczął się rano na kilku wydziałach Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych. Po zakończeniu pierwszej zmiany, ok. 14.00, przy jednej z bram doszło do spontanicznego wiecu, w którym wzięło udział kilkaset

⁵ Szerzej zob. P. Sasanka, *Czerwiec 1976...*, s. 169–222.

⁶ *Ibidem*, s. 222–233.

osób. Część z nich ruszyła w kierunku gmachu KW PZPR. Budynek obrzucono kamieniami, wybito kilka szyb i zaatakowano radiowóz straży pożarnej. Wieczorem, ok. 21.00, demonstrantów zaatakowały oddziały ZOMO⁷.

Nie tylko Radom, Ursus, Płock

Pisząc o Czerwcu '76, często stosuje się uproszczenia i ogranicza robotnicze protesty do Radomia, Ursusa i Płocka. Tymczasem wystąpienia społeczne i strajki miały miejsce również w innych miastach, m.in. w Gdańsku, Elblągu, Łodzi, Szczecinie, Warszawie. Strajkowano w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, Gdańskich Zakładach Mechanizacji Budownictwa ZREMB, Gdańskim Przedsiębiorstwie Instalacji Sanitarnych, Gdańskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego. W Pruszczu Gdańskim strajk podjęto w Przedsiębiorstwie Remontowo-Montażowym, Fabryce Aparatury Mleczarskiej, Przedsiębiorstwie Remontowo-Montażowym Przemysłu Okrętowego „Budimor”. W Elblągu i okolicach w dziesięciu zakładach strajkowało blisko 7 tys. osób, m.in. w elbląskich zakładach „Zamech”, w Elbląskim Przedsiębiorstwie Budowlanym, w Fabryce Mebli im. Wielkiego Proletariatu, Zakładach Napraw Samochodowych, Spółdzielni Pracy „Plastik”, Zakładach Armatury Samochodowej „Polmo”, Zakładach Naprawczych Mechanizacji Rolnictwa, Zakładach Odzieżowych „Truso”, Fabryce Makaronów w Malborku. W Łodzi protestowało 3,6–3,8 tys. robotników: w zakładach im. Obrońców Pokoju, zakładach odzieżowych „Emfor” im. Małgorzaty Fornalskiej, fabryce dywanów „Dywilan”, zakładach dziewiarskich „Femina”, przędzalni bawełny im. gen. Waltera, zakładach „Poltex” – oddziałach przy ul. Strzelczyka, w zakładach PZL „Delta”, „Polmo”, „Prema-Hydros”, fabryce transformatorów „Elta”. W Szczecinie strajkowano m.in. w Stoczni Remontowej „Gryfia”, Pomorskim Przedsiębiorstwie Budowy Elektrowni i Przemysłu, Szczecińskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Ogólnego nr 3, centralnych warsztatach Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej, a ponadto w Elektrowni „Dolna Odra” koło Gryfina. W Warszawie i województwie warszawskim w piętnastu zakładach strajkowało ok. 17 tys. osób, m.in. w Fabryce Wyrobów Precyzyjnych im. gen. Świerczewskiego, Zakładach im. Marcelego Nowotki, Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego na Pradze, Państwowych Zakładach Optycznych, Zakładach Elektrotechniki Motoryzacyjnej „Zelmot”,

⁷ *Ibidem*, s. 233–247.

Instytucie Badań Jądrowych w Świerku, Instytucie Łączności, Zakładzie Doświadczalnym Przemysłowego Instytutu Zakładowej Automatyki i Pomiarów, Centralnym Ośrodku Badawczo-Rozwojowym „Elektromontaż”, w Zakładach 1 Maja w Pruszkowie, Fabryce Urządzeń Chirurgicznych i Dentystycznych w Milanówku, Zakładach Remontowo-Montażowych Wilczynek koło Góry Kalwarii.

Protesty odbywały się też w mniejszych miejscowościach, m.in. w Świdnickiej Fabryce Urządzeń Przemysłowych, Głuszyckich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Piaś”, a w Świebodzicach w zakładach „Mera-Refa”, Fabryce Urządzeń Klimatyzacyjno-Wentylacyjnych „Klimator” i fabryce „Defalin”. W województwie poznańskim strajkowano w Poznańskiej Fabryce Łożysk Toczących oraz w Fabryce Narzędzi Chirurgicznych „Chifa” w Nowym Tomyszu. Pojedyncze akcje strajkowe przeprowadzono m.in. w Białej Podlaskiej, Białymstoku, Bydgoszczy, Krakowie, Kraśniku, Opolu, Radomsku, Stalowej Woli, Starachowicach, we Włocławku i w Wyszкові. W Białej Podlaskiej protestowano w Hucie Szklanej. W Białymstoku – w Fabryce Przyrządów i Uchwytów „Ponar-Biał”, w Bazie Remontowej PKS, Przedsiębiorstwie Ceramiki Budowlanej, Białostockich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Fasty”, Zakładach Wytwórczych Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego „Spomasz” oraz Białostockich Zakładach Graficznych. W Bydgoszczy zastrajkowały zakłady „Stomil”. W Starachowicach do strajku przystąpili pracownicy Fabryki Samochodów Ciężarowych. W Krakowie nie odnotowano poważniejszych akcji protestacyjnych. Na kilka godzin prace przerwano w Krakowskich Zakładach Armatur. Krótkie zebrania w stołówkach bądź świetlicach odbyły się w kilku przedsiębiorstwach, m.in. w Zakładach Budowy Maszyn im. Stanisława Szadkowskiego. 29 czerwca zastrajkowała załoga Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego, po tym jak dowiedziała się z prasy, że zakładowa komórka PZPR w liście do władz PRL rzekomo w imieniu całej załogi potępiła protestujących w Radomiu i Ursusie⁸. W Kraśniku strajkowano w Fabryce Łożysk Toczących, w Opolu w Zakładzie Elektrotechniki Motoryzacyjnej i Opolskim Kombinaście Budowlanym. W Radomsku protestowała Fabryka Mebli im. Gwardii Ludowej. W Stalowej Woli przerwano pracę w hucie, we Włocławku w Bazie Technicznej „Mostostalu”. Ponadto do krótkich niezorganizowanych protestów doszło też w innych miejscowościach⁹.

⁸ W.J. Skalski, *Czerwiec 1976 roku w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego „Podhale”*, „Sowiniec” 2002, nr 21.

⁹ Szerzej na temat protestów w pozostałych miastach zob. P. Sasanka, *Czerwiec 1976...*, s. 248–258.

Wstrząs i zaskoczenie

Komuniści, obawiając się powtórzenia scenariusza z grudnia 1970 r., już 25 czerwca wstrzymali podwyżki, co ogłosił w wieczornym przemówieniu telewizyjnym premier Jaroszewicz. „Przed nami, a głównie przede mną, stanął trudny dylemat: co robić dalej? Czy zachować mimo wszystko ceny, czy też wycofać się z nich? Po krótkiej dyskusji zdecydowaliśmy się zawiesić podwyżki, wracając tym samym do cen poprzednich. Decyzja była podejmowana szybko, chodziło bowiem o to, by Piotr [Jaroszewicz – przyp. C.K.] mógł ją zakomunikować w wieczornym dzienniku”¹⁰ – tłumaczył po latach ówczesny I sekretarz KC PZPR Edward Gierek. „Tegoż wieczoru w telewizji nieoczekiwane wystąpienie premiera Jaroszewicza odwołujące podwyżkę cen. Nie sądziłem, że sytuacja jest aż tak poważna: spodziewałem się raczej, że w proponowanych zasadach podwyżki cen znajdą jakieś modyfikacje, ale sama podwyżka zostanie wprowadzona w przewidywanym terminie. Przecież cały dzisiejszy dzień – aż do tego wystąpienia premiera – we wszystkich zakładach i instytucjach usilnie pracowano nad przygotowaniem list dodatków do płac, stanowiących rekompensatę, które miały być wypłacone pracownikom w poniedziałek. Nie brano – jak widać – pod uwagę innego scenariusza jak tylko ten, że konsultacje społeczne przyniosą potwierdzenie rządowych propozycji, a sobotnie posiedzenie sejmu je ostatecznie zaklepie. Tymczasem cała robota na nic. Stąd w opinii głęboki wstrząs i zaskoczenie”¹¹ – notował w swoich *Dziennikach* Janusz Zabłocki, wówczas poseł koła „Znak”.

Gdy w telewizji trwało przemówienie Jaroszewicza, w tym samym czasie komuniści brali odwet na protestujących. Zatrzymanych przewożono do komend MO i aresztów, gdzie przechodzili przez tzw. ścieżki zdrowia – szpalery milicjantów bijących ludzi pałkami. „Rzuciło się na mnie pięć i przykuli mnie do kaloryfera, bili mnie wszyscy naraz tak, że szybko straciłem przytomność... używali pałek, bijąc rączką, która miała zatopiony ołów, kopali mnie po całym ciele”¹² – wspominał Piotr Wójcik, zatrzymany w Radomiu. Brutalność milicji kierowała się również przeciwko zwykłym przechodniom. Jednym z nich był Jan

¹⁰ J. Rolicki, *Edward Gierek. Przerwana dekada*, Warszawa 1990, s. 107–108.

¹¹ J. Zabłocki, *Dzienniki 1976–1986*, t. 3, cz. 1: 1976–1981, Warszawa 2013, s. 121.

¹² *Świadectwo*, „Czerwiec ’76”. Jednodniówka Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Ziemia Radomska, Radom, 25 VI 1990 r., s. 2.

Brożyna, o którego zabójstwo oskarżono świadków jego pobicia. Inną śmiertelną ofiarą represji był ks. Roman Kotlarz, który 25 czerwca przez przypadek znalazł się wśród radomskich demonstrantów, a później w czasie Mszy św. publicznie modelił się w intencji robotników¹³.

Przed kolegiami i sądami stanęło kilkuset zatrzymanych w Radomiu, Ursusie i Płocku. Wymierzano im kary z pogwałceniem elementarnych zasad praworządności. Ze względu na skalę protestu Radom był miastem, na które spadły najsurowsze represje. W trybie przyspieszonym postawiono przed sądem 51 osób, 42 skazano na kary więzienia, a w zwykłym trybie osądzono 188 osób. W lipcu i sierpniu 1976 r. odbyły się cztery procesy pokazowe, w których wobec oskarżonych zastosowano zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Protest robotników przeciwko podwyżce cen próbowano przedstawić jako czyn kryminalistów i chuliganów. Osem osób skazano na kary od 8 do 10 lat więzienia, jedenaście na 5 do 6 lat, a sześć – 2 do 4 lat¹⁴.

W Ursusie w dwóch głównych procesach skazano siedem osób na kary od 3 do 5 lat więzienia, a w Płocku wobec osiemnastu osób zapadły wyroki od 2 do 5 lat pozbawienia wolności. Represje stosowano wobec zakładów pracy, w których odbyły się strajki i protesty. Dyscyplinarne zwolnienia objęły w skali całego kraju co najmniej 1,5 tys. nierzadko przypadkowych osób, które na skutek obowiązującego zakazu przez kilka miesięcy nie mogły podjąć innego zatrudnienia. Znacznie szerszy zasięg miały represje administracyjne i finansowe¹⁵.

Rakowski, oceniając sytuację po Czerwcu '76, stwierdzał: „Niewątpliwie jest to dotkliwa porażka polityki Gierka. Przez ostatnie sześć lat o niczym innym się nie mówiło, jak tylko o wspaniałym rozwoju kraju. Na każdym kroku, w każdej niemal minucie, mówiono i pisano, że masy są z nami, że są niezwykle zadowolone z rozwoju Polski, że żyje im się lepiej, że mają pełne zaufanie do ekipy Gierka. I nagle, że przy pierwszej poważnej konfrontacji masy pokazały I sekretarzowi plecy.

¹³ Szerzej na temat śmierci Jana Brożyny i ks. Romana Kotlarza zob. Sz. Kowalik, J. Sakowicz, *Ksiądz Roman Kotlarz. Życie i działalność 1928–1976*, red. nauk. E. Orzechowska, Radom 2000; P. Sasanka, *Czerwiec 1976...*, s. 312–323; Sz. Kowalik, A. Kutkowski, J. Kutkowski, *...byłem z tymi ludźmi. Życie i działalność księdza Romana Kotlarza*, Radom 2018; Sz. Kowalik, A. Kutkowski, *Śmierć nieosądzona. Sprawa księdza Romana Kotlarza*, Lublin 2020.

¹⁴ P. Sasanka, *Czerwiec 1976...*, s. 416.

¹⁵ *Ibidem*, s. 293–304.

Radom musiał przywołać mu widmo Gdańska. Powtórzył się ten sam scenariusz, łącznie z paleniem KW. Tyle tylko że nie strzelano (milicji w całym kraju odebrano broń już w piątek rano). Gierka musiał przerazić także rozmach, zasięg protestu. On sam mówił o 10 województwach, w których wystąpiły niepokoje. Faktycznie zaś było ich znacznie więcej [...]. Strajkowały wielkie zakłady – oparcie partii (tak sądzono). Nie wydaje się możliwe, by Gierek psychicznie mógł się kiedykolwiek podnieść. Ten cios był zbyt silny, żeby można przejść nad nim do porządku dziennego i potraktować jako niewiele znaczący epizod¹⁶.

Solidarni z represjonowanymi

Robotnicze wystąpienia wywołały poruszenie w innych środowiskach. Stając w obronie represjonowanych, pisano listy protestacyjne. Ta forma sprzeciwu była już wówczas dobrze znana. Została rozpowszechniona pół roku wcześniej, kiedy w reakcji na wprowadzenie do konstytucji zapisów o PZPR jako „przewodniej sile politycznej” oraz o „przyjaźni i współpracy” ze Związkiem Sowieckim siano do władz memoriały. Pierwsze dokumenty, w których środowiska inteligencji solidaryzowały się z robotnikami, powstały na początku lipca 1976 r. Jacek Kuroń w liście otwartym do sekretarza generalnego Włoskiej Partii Komunistycznej Enrica Berlinguera apelował o wstawienie się za polskimi robotnikami¹⁷. Z kolei Jerzy Andrzejewski w liście „Do prześladowanych uczestników robotniczego protestu” w imieniu swojego środowiska przyrzekał stać w ich obronie, dopóki choć jeden „będzie narażony na przemoc i gwałt, przymusowo oddzielony od rodziny i społeczeństwa”¹⁸.

Oprócz listów indywidualnych do Sejmu PRL napływały listy zbiorowe z żądaniem amnestionowania wszystkich aresztowanych uczestników robotniczej rewolty z czerwca 1976 r. oraz powołania komisji parlamentarnej¹⁹. W Krakowie wśród studentów i młodych absolwentów uczelni zebrano 517 podpisów. Listy i petycje powstawały nie tylko w środowiskach kulturalno-naukowych. Poparcie dla działań kształtującej się opozycji rozszerzało się na inne grupy społeczne.

¹⁶ M.F. Rakowski, *Dzienniki...*, s. 81.

¹⁷ *List J. Kurońa do E. Berlinguera*, „Kultura” (Paryż) 1976, nr 9, s. 61–62.

¹⁸ *List J. Andrzejewskiego*, „Kultura” (Paryż) 1976, nr 9, s. 60.

¹⁹ Teksty listów zob.: „Kultura” (Paryż) 1976, nr 9; „Aneks” 1976, nr 12.

Doświadczenia wyniesione z Czerwca '76 zostały należycie wykorzystane i stanowiły ważny krok na drodze do Sierpnia '80, a następnie powstania NSZZ »Solidarność«.

Przejawem tego były m.in. list dwunastu robotników Stoczni Gdańskiej im. Lenina oraz list pięciu inżynierów z Huty im. Lenina w krakowskiej Nowej Hucie – Franciszka Grabczyka,

Edwarda Listopada, Edwarda Kaziory, Jacka Bartyzela i Czesława Szymczyka.

Trwająca od jesieni 1976 do marca 1977 r. akcja zbierania podpisów pod listami do władz z wnioskiem o powołanie komisji sejmowej służyła nagłośnieniu sprawy represjonowanych robotników. Była też ważnym sprawdzianem dla formujących się wówczas środowisk opozycyjnych. Nieudana próba wprowadzenia podwyżki cen nie doprowadziła wprawdzie do zmiany na szczytach władzy, jak stało się w grudniu 1970 r., ale niewątpliwie podważyła autorytet rządzących. Rozpoczęta spontanicznie akcja pomocy materialnej, medycznej i prawnej skierowana do osób represjonowanych za udział w czerwcowym proteście oraz ich rodzin zaowocowała związaniem się Komitetu Obrony Robotników – pierwszej jawnej organizacji opozycyjnej. Niebawem tworzone kolejne ugrupowania opozycyjne, takie jak: Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Wolne Związki Zawodowe, Studenckie Komitety Solidarności, Konfederacja Polski Niepodległej, Ruch Młodej Polski. Powstawały też organizacje o znaczeniu regionalnym, jak np. w Krakowie Chrześcijańska Wspólnota Ludzi Pracy, Instytut Katyński, Akcja na rzecz Niepodległości czy Prywatna Inicjatywa Krakowska. Środowiska te wykorzystywały wszelkie dostępne środki działania: zbierały informacje o represjach, prowadziły działalność samokształceniową, organizowały manifestacje i protesty, wydawały publikacje poza zasięgiem cenzury. Doświadczenia wyniesione z Czerwca '76 zostały wykorzystane i stanowiły ważny krok na drodze do Sierpnia '80, a następnie powstania NSZZ „Solidarność”. Tym samym Czerwiec '76 stał się nie tylko jednym z „polskich miesięcy”, ale też istotną cezurą w dziejach opozycji w PRL.



Cecylia Kuta (ur. 1974) – dr hab. nauk humanistycznych, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie, wykładowca na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie, członek Komisji Historycznej PAN Oddział w Katowicach, członek redakcji periodyków naukowych „Pamięć i Sprawiedliwość”, „Zeszyty Historyczne WIN-u”. Bada dzieje organizacji katolików świeckich po II wojnie światowej oraz środowisk twórczych i opozycji w PRL. Autorka książek: „Działacze” i „Pismaki”. *Aparat bezpieczeństwa wobec organizacji katolików świeckich w Krakowie w latach 1957–1989* (2009); *Nieczurowane. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Krakowie w latach 1976–1990* (2019) i in.



Pożegnanie ks. Jana Purwińskiego przed jego wyjazdem na Ukrainę w 1977 r., Dyneburg (Daugavpils).
Fot. ze zbiorów autora

Adam Hlebowicz

Wspomnienie o Dobrym Pasterzu

Biskup Jan Purwiński (1934–2021)

Należał do innego, już bezpowrotnie minionego świata. Urodzony przed wojną na terenie polskich Inflant, został ukształtowany z jednej strony w religijnej, patriotycznej rodzinie polskiej, z drugiej, jak mało kto, rozumiał doskonale wielokulturowość. Zaliczał się do tych nielicznych duchownych katolickich, dzięki którym wiara w Boga przetrwała w Związku Sowieckim. Jednocześnie stał na straży polskości, upominając się o prawa dla języka i kultury oraz dbając o zabytki materialne.

Jan Purwiński urodził się 19 listopada 1934 r. w miejscowości Dolna, parafia Iłukszta na Łotwie. Miał ośmioro rodzeństwa: trzech braci i pięć siostr. W 1956 r. został przyjęty do Wyższego Seminarium Duchownego w Rydze, święcenia kapłańskie otrzymał tam pięć lat później. Pracę duszpasterską podjął jako wikary w Daugavpilsie (Dyneburgu), gdzie było i nadal jest duże skupisko Polaków. Pracował tam szesnaście lat. Władze sowieckie domagały się jego usunięcia, ponieważ bronił cmentarza katolickiego w Dyneburgu. Skierowano go na probostwo do parafii w Balbinowie (dziś: Indrze) i jako wikarego do parafii w Krasławiu. W tym ostatnim przebywał zaledwie dziesięć dni. Do bp. Juljansa Vaivodsą przybyła bowiem delegacja z Żytomierza na Ukrainie, prosząc o księdza. Purwiński pojechał tam jako administrator parafii św. Zofii, dawnej katedry. Do nowego miejsca przybył 31 lipca 1977 r., jak się okazało – na resztę życia. Od początku swojej niełatwej posługi obejmował opieką duchową katolików nie tylko w Żytomierzu, lecz także przyjeżdżających z okolicznych miejscowości. Był duszpasterzem całej Żytomierszczyzny. Wierni mówili o nim „dobry ksiądz Jan” i wspomagali go jak najserdeczniej. Ksiądz Purwiński zdawał sobie sprawę z tego, że brakuje kapłanów, dlatego starał się, mimo ciągłej inwigilacji, nie utracić pozwolenia władz na pracę duszpasterską. Dzięki jego zabiegom i staraniom nie został zlikwidowany polski cmentarz w Żytomierzu, na którym spoczywają m.in. rodzice Ignacego Paderewskiego, krewni Stanisława Moniuszki, przodkowie braci Strzemboszów i wielu znamienitych Polaków.

W 1981 r. ks. Jan został mianowany przez Stolicę Apostolską wikariuszem generalnym Ukrainy i Mołdawii. Po rozpadzie Związku Sowieckiego zostały odnowione struktury Kościoła rzymskokatolickiego na niepodległej już Ukrainie. 16 stycznia 1991 r. papież Jan Paweł II mianował ks. Purwińskiego pierwszym biskupem odnowionej diecezji kijowsko-żytomierskiej. 4 marca 1991 r. w katedrze w Żytomierzu ks. Purwiński przyjął sakrę biskupią. W czasie swego pasterzowania starał się o odrodzenie parafii w całej diecezji; zapraszał do współpracy kapłanów diecezjalnych i zakonnych, a także zgromadzenia żeńskie z Polski. Wspierał wiele inicjatyw duszpasterskich związanych z Polakami mieszkającymi na Żytomierszczyźnie. Biskup Purwiński pełnił posługę pasterską do 15 czerwca 2011 r. Papież Benedykt XVI przyjął jego rezygnację ze względu na wiek. Będąc biskupem seniorem, mimo choroby, trudności z chodzeniem, Purwiński pełnił



Bp Jan Purwiński Honorowym Obywatelom Żytomierza, 2020 r. Fot. slowopolskie.org

nadal posługę sakramentalną, a także pomagał kapłanom, którzy prosili go o odprawienie Mszy św. w ich parafiach.

W lipcu 2006 r. został nagrodzony Orderem „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. W grudniu 2019 r. otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Żytomierza. W 2016 r. został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. W 2020 r. otrzymał nagrodę *Semper Fidelis*, przyznaną przez Instytut Pamięci Narodowej. Zmarł 6 kwietnia 2021 r. w Żytomierzu. Został pochowany 8 kwietnia obok katedry żytomierskiej, co było jego życzeniem. Uważał, że jak ludzie będą szli do kościoła, to widząc jego mogiłę, będą się za niego modlić.

„Żegnamy dzisiaj wspaniałego kapłana, który całe swoje życie poświęcił służbie Kościołowi i wiernym na Wschodzie, gorącego polskiego patriotę, ogromnie zasłużonego dla zachowania dziedzictwa kulturowego dawnej Rzeczypospolitej” – pisał prezydent RP Andrzej Duda w liście odczytanym w Żytomierzu podczas uroczystości żałobnych ku czci biskupa.



Adam Hlebowicz (ur. 1962) – historyk i dziennikarz, dyrektor Biura Edukacji Narodowej IPN. Autor książek: *Kościół w niewoli. Kościół rzymskokatolicki na Białorusi i Ukrainie po II wojnie światowej* (1991); *Katolicyzm w państwie sowieckim 1944–1992* (1993); *Wielkie Księstwo Pana Boga i okolice* (2004); *Bilo-żowta Ukrainja* (2009); *Kaliningrad bez wizy* (2012) i in.



Bp Jan Purwiński

Polakowi, Ojcu Świętemu – nie można odmawiać

Rozmowa s. Renaty Zielińskiej OP z Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie z bp. Janem Purwińskim, Żytomierz, 27 kwietnia 2018 r.

Jaka była sytuacja religijna w środowisku, w którym Ksiądz Biskup wzrastał? Urodzony jestem na Łotwie w 1934 r. w Dolnej, w Łatgalii, byłych polskich Infantach, w głęboko wierzącej polskiej rodzinie katolickiej. Ojciec Polak i matka Polka. Pochodzę z wielodzietnej rodziny, było nas dziewięcioro. Starsza siostra zmarła we wczesnym dzieciństwie, więc byłem najstarszy wśród rodzeństwa. W domu rozmawialiśmy tylko po polsku i modliliśmy się zawsze po polsku. Języka łotewskiego w dzieciństwie nie znaliśmy. Zaczynając od pacierza, nauczyłem się najpierw mówić, a potem czytać po polsku. Podstawy języka pol-

skiego, szczególnie umiejętność czytania, zdobyłem w wieku sześciu lat w domu. Mama miała abecadło, pokazała mi litery, a ja bardzo je polubiłem, ponieważ je słyszałem i rozumiałem, w przeciwieństwie do języka łotewskiego. Wieczorami słuchaliśmy opowiadań biblijnych z książki *Historia biblijna*, którą czytała nam mama, a gdy nauczyłem się czytać, to potem zastępowałem mamę i reszcie rodzeństwa czytałem, a mama w tym czasie słuchając, zajmowała się sprawami domowymi. Pacierz znałem na pamięć. Godzinki do Matki Bożej śpiewane były zawsze w naszym domu rano w soboty i w niedziele, a w Adwencie śpiewaliśmy je codziennie. Babcia przewodniczyła, a wszyscy siedzieli i śpiewali; pamiętam, że sąsiedzi przychodzili i przyłączali się do nas i tak razem śpiewaliśmy. Tam, gdzie się urodziłem i wyrosłem, cała wioska była katolicka.

Gdy w 1940 r. weszła i zajęła Łotwę Armia Czerwona, został otwarty polski czteroklasowy kompleks, po dwie klasy łączone (I–II i III–IV). Ukończyłem naukę u pani Heleny Krycowej, ale do szkoły podstawowej nie mogłem iść, bo Niemcy [okupujący Łotwę od 1941 r.] nie brali do szkół Polaków. Trzeba było przepisać metryki, że jest się Łotyszem. Pamiętam, że mama poszła do proboszcza, ks. Longina Łapkowskiego SJ, aby poradził, co się da zrobić. Ksiądz Łapkowski przeczytał moją metrykę urodzenia i powiedział: „Napisane jest: Polak, Jan Purwiński – i nie będziemy przepisywać”. I tak pozostało. Niemcy pozwolili staroobrzędowcom otworzyć pięcioklasową szkołę rosyjską w Iłukszcie, poszedłem do pierwszej klasy i nauczyłem się dobrze języka rosyjskiego. Potem w miejscowości, w której mieszkałem, otwarto polską szkołę, więc rodzice zapisali nas wszystkich, całe moje rodzeństwo uczyło się w polskiej szkole. Młodszy poszli do pierwszej klasy, a ja do drugiej. Gdy w 1947 r. ukończyłem drugą i trzecią klasę, Stalin zlikwidował wszystkie polskie szkoły. W Daugavpilsie (Dźwińsku, Dyneburgu), gdzie pracowałem po święceniach kapłańskich, do wkroczenia Armii Czerwonej było dziesięć polskich szkół, Sowietów wszystkie zamienili na rosyjskie, a pozostałe dwie szkoły były łotewskie: gimnazjum i szkoła średnia. Siódmą klasę ukończyłem w łotewskiej szkole podstawowej i poszedłem do szkoły średniej. Dzięki temu, że poznałem dobrze język łotewski, nie miałem potem problemu w seminarium, bo wszystkie wykłady były w tym języku. Z kolei dzięki polskiemu mogłem korzystać z bogatej biblioteki seminaryjnej, w której było dużo duchowej literatury w naszym języku. Wśród

kolegów ze swojego roku najlepiej ze wszystkich orientowałem się w literaturze. A[le] wielu z nich nie miało takiej możliwości. Wyrosłem w domu na polskich czasopismach religijnych, które rodzice prenumerowali: „Przewodniku Katolickim”, „Rycerzu Niepokalanej”, „Posłańcu Serca Jezusowego”.

Jak się zrodziło powołanie do kapłaństwa?

W dzieciństwie nie byłem nawet ministrantem; pamiętam tylko, że zawsze stałem w kościele przy balaskach w pobliżu ołtarza i lubiłem patrzeć, jak księża się modlą i jakie czynności wykonują podczas Mszy św. Mama, gdy szła na pogrzeb, to często zabierała mnie ze sobą, szczególnie też do chorych, których odwiedzała. Gdy przychodził kapłan z Najświętszym Sakramentem do domu chorego, to chłopcu, jeśli tam był, dawali trzymać świecę. Pamiętam, że u chorego sąsiada był też chłopiec, on był już ministrantem, a ja nie. Trzymaliśmy razem świecę. Gdy ks. Longin Łapkowski skończył udzielać sakramentów św. choremu sąsiadowi, zwrócił się do mnie i zapytał: „Jak twoje imię?”. „Janek” – odpowiedziałem. „No Janku – a kim ty chcesz być?” „Księdzem” – odparłem. „Księdzem?!” – zdziwił się ks. Longin. „Tak, chcę być księdzem” – odpowiedziałem. Potem zapytał chłopca obok. „A ty, kim chcesz być?” „Biskupem” – odpowiedział. Ksiądz Longin uśmiechnął się. Ale tamten chłopiec nie został ani księdzem, ani biskupem, umarł bardzo młodo, jeszcze w czasach sowieckich. Od tej właśnie chwili zacząłem myśleć, jak zostać kapłanem. Potem obiecałem Bogu, że będę księdzem, i starałem się usilniej pracować nad sobą.

Skończyłem szkołę średnią. Byłem słaby z matematyki, a nauki humanistyczne dobrze mi szły. W 1955 r. przystąpiłem do zdawania matury, ale z matematyki otrzymałem dwójkę, powtórzyłem egzamin dopiero w jesieni, ale było już późno, aby dostać się na studia. Poszedłem więc do pracy w kołchozie, gdzie odpracowałem rok, a na drugi otrzymałem zgodę i w lipcu 1956 r. pojechałem do Rygi, aby zdawać egzaminy wstępne do seminarium. Pamiętam, była komisja, przed którą każdy z kandydatów odpowiadał na pytania. Członkami komisji byli kapłani – wykładowcy seminarium, a wśród nich rektor seminarium bp Pēteris Strods, doktor filozofii, który powiedział: „Zmów Ojczy nasz i Wierzę w Boga” – odmówiłem. Potem zapytał: „Co to jest Najświętszy Sakrament? Dlaczego ty chcesz być kapłanem?”. Odpowiedziałem, co to jest Najświętszy

Sakrament i że chcę być kapłanem: „Żeby ludzi prowadzić do Boga”, a biskup, bardzo sympatyczny – dokończył: „Żeby samemu zbawić swoją duszę i ludzi prowadzić do Boga”. Egzamin został zaliczony i znalazłem się na liście kandydatów na pierwszy rok seminarium. Było nas piętnastu.

Czy władza sowiecka zezwalała kandydatom na wstąpienie do seminarium?

Wszyscy z Łotwy mogli wstąpić do seminarium, tylko z innych republik, jak np. Ukrainy, Białorusi, kandydaci musieli mieć pozwolenie wystawione w urzędzie ds. wyznań – tam skąd pochodzili.

Przełożeni w seminarium wydali czterem kandydatom, którzy nie odbyli jeszcze służby wojskowej, a wśród których znalazłem się także ja, dokument dla komisariatu wojskowego, informujący, że np. Jan Purwiński zdał egzaminy i jest wychowankiem Ryskiego Wyższego Seminarium Duchownego i ma przyjechać na studia 1 września. Rektor seminarium przy wręczaniu nam tego dokumentu powiedział: „A gdy tutaj będziecie jechać, to nikt o tym nie może wiedzieć”. Wróciliśmy do swoich domów. Niestety, z tej czwórki do seminarium wróciłem tylko ja, pozostałym trzem nie wydano z komisariatu pozwolenia na wstąpienie do seminarium.

Gdy byłem w seminarium na trzecim roku, był to 1959 r., władze sowieckie z każdego kursu wyrzucały alumnów, mówiąc, że ci nie mogą być dobrymi sowieckimi księżmi. Z naszego kursu wyrzucili trzech: Krapana, Pujatsa i Daleckiego. Ale potem ci klerycy skończyli seminarium dzięki księdzu rektorowi. Z trzynastu naszych wyrzuconych kleryków dwóch nie wróciło, a jedenastu skończyło seminarium, zdając eksternistycznie egzaminy. To byli bardzo dobrzy, pobożni chłopcy. Bogu dziękowałem, że do mnie nic władze nie miały, że mnie nie wyrzuciły z seminarium. Skończyliśmy trzeci i czwarty kurs, a na piątym kursie przygotowywaliśmy się już do święceń diakonatu.

W seminarium rozpoczęły się rekolacje dla alumnów. Rektor powiedział: „Trzeba będzie jechać nam na Litwę do Telsz (diecezja telszańska). Tam jest bp Petras Maželis, który będzie święcił kleryków kowieńskiego seminarium i was wyświęci”. Po niedługim czasie przyszedł inspektor seminarium, ks. Leonard Kozłowski, i powiedział: „Nie pojedziemy. Władze nie pozwalają. Boją się, że wśród kleryków seminarium w Kownie jest wielu dysydentów, i obawiają się, żeby

was nie zarazili”. W naszym ryskim seminarium z 36 kleryków wyrzucono 13, czyli trzecią część, a w Kownie, gdzie było 150 kleryków, wyrzucili połowę. Później przyszedł także ksiądz rektor i powiedział, że biskup przyjedzie tutaj i nas wyświęci. Biskup przyjechał, ale władze nie pozwoliły, aby święcenia odbyły się w katedrze, tylko w arcybiskupiej kaplicy, gdzie oprócz kapłanów i kleryków nikomu nie wolno było uczestniczyć w uroczystościach. Jednak władze pozwoliły na święcenia. Biskup sześciu alumnów, wśród których byłem i ja, wyświęcił na diakonów i kapłanów 13 kwietnia 1961 r.

Jak działało seminarium ryskie i skąd był największy napływ kandydatów?

W czasach komunistycznych wielu było księży, którzy przyjechali tutaj z Litwy i Łotwy, aby pracować wśród katolików w Związku Sowieckim. Łotwa w swoim czasie dała 21 księży, którzy pracowali w Moskwie, w Leningradzie (dziś: Petersburg), w Gruzji, na Ukrainie i na Białorusi. Myślę, że obecność kapłanów z Łotwy, jak też ich praca w tutejszych parafiach dały początek temu, że kandydaci z terenów Ukrainy, a także z Białorusi, Mołdawii, Kazachstanu i Rosji wstępowali do seminarium w Rydze, bo ci księża bardzo im w tym pomagali, mieli też na Łotwie wielu znajomych kapłanów, którzy przyjmowali chłopaków i pomagali im z zameldowaniem i pracą, aby ci potem mogli się dostać do seminarium. Dzisiaj można już wskazać kilku biskupów na Ukrainie, którzy skończyli seminarium ryskie, takich jak śp. abp Piotr Malczuk, bp Witalij Skomarowski, bp Bronisław Biernacki, bp Stanisław Szzykoradiuk, bp Leon Dubrawski, bp Marccjan Trofimiak. Pierwszym księdzem, który z Łotwy przyjechał do obecnej diecezji kijowsko-żytomierskiej, był ks. Jan Krapan. W latach sześćdziesiątych młodzi chłopcy z Ukrainy i Mołdawii zaczęli się starać o wstąpienie do seminarium w Rydze – jedyne w Związku Sowieckim oprócz kowieńskiego. Kształcąc kapłanów, seminarium ryskie bardzo pomogło uciskanemu Kościołowi w całym ZSRS. Biskup Julijans Vaivods, późniejszy kardynał, był człowiekiem bardzo otwartym i po wojnie organizował to seminarium, w którym przygotowywało się do kapłaństwa ponad stu kleryków. A był taki czas, że wstępowało tylko dwóch, potem do 30, a za moich czasów 36. Szczególnie trudno było się dostać do seminarium chłopcom z innych republik. Kandydaci byli zmuszani do wieloletniego oczekiwania na pozwolenie władz, którego zdobycie i tak jeszcze utrudniano. Najwięcej kandydatów wstępowało z terenów Ukrainy

i Białorusi. Dzięki Bogu przychodzili i się kształcili, a potem mogli powrócić – też za pozwoleniem władz – i pracować wśród miejscowej ludności.

Jak układała się praca duszpasterska w pierwszej parafii w Dyneburgu?

Zostałem skierowany do Dyneburga w Łatgalii. Okazało się, że trzeba znać polski, łotewski, rosyjski. Było też tam dużo Polaków z Białorusi i wszyscy rozmawiali po polsku. Rozpocząłem pracę duszpasterską. Proboszczem był ks. Paweł Stryczko; miał 77 lat, a ja 27.

W Daugavpilsie była duża parafia, a nie było jak przygotowywać zwłaszcza dzieci i młodzieży do sakramentów św., bo brakowało katechizmów. Dowiedziałem się, że na Litwie uczą z katechizmów, więc pojechałem do ks. Stanisława Lidisa, który pracował przy parafii pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Wilnie, i zapytałem: „Proszę księdza, jak wy dajecie sobie radę z katechizowaniem? Przecież nie ma katechizmów”. „Potrzebujecie katechizmów?” – zapytał ksiądz. „Dajcie nam tylko jakiś nowy łotewski katechizm i my wam wydrukujemy, ile chcecie”. Dostarczyłem nowy katechizm łotewski, a po niedługim czasie ks. Stanisław wysłał parafiankę i przywiozła mi do Daugavpilsu dwie walizy katechizmów. Wydrukowali je w językach łotewskim, rosyjskim i polskim (litery rosyjskie, a słowa polskie). Poproszono za nie pięć tys. rubli, więc zapłaciłem 10 tys. i dałem jeszcze kobiecie na drogę. Gdy rozpocząłem pracę w Żytomierzu, także prosiłem o katechizmy i ta sama kobieta przywiozła mi je na Ukrainę.

W tej części Łotwy, gdzie pracowałem, mieszkało bardzo dużo Polaków, polskie szkoły stały się szkołami sowieckimi z wyjątkiem dwóch łotewskich, bo to przecież Łotwa. Przychodziły do mnie nauczycielki, które pracowały w byłych polskich szkołach, teraz rosyjskich, i mówiły, że wymaga się od nich ateistycznego wychowania dzieci i nie wolno im chodzić do kościoła; zmuszano je także, aby przygotowywały antyreligijne lekcje. W takiej sytuacji musiały znaleźć inną pracę. Ponieważ znały wszystkich rodziców, których dzieci uczyły w szkole, to w porozumieniu z rodzicami katechizowały ich dzieci. Robiły to dobrze i odpowiedzialnie. Rozpoczęła się między nami bardzo owocna współpraca. Od 120 do 200 dzieci katechizowały i przygotowywały do sakramentów św., a ja tylko sprawdzałem, czy dzieci są dobrze przygotowane.

Pomnik kard. Julijansa Vaivodsa przed katedrą w Rzekne. Fot WC

Władze na Łotwie wszystkimi sposobami starały się oderwać ludzi od Kościoła. Na przykład w Klubie Ateistów zaczęto urządzać ceremonie ślubów, chrztów, pogrzebów. Zainstalowano organy, wprowadzono odpowiednie śpiewy, pojawili się „kaznodzieje” i ludziom się to podobało. Potem miejscowe władze chciały zrobić z katolickiego cmentarza cmentarz państwowy, ale bez krzyży. Wyrwali z mogił krzyże! W Moskwie był deputowany ds. religii Hetagurow, Łotysz. Parafianką była prawniczka, w imieniu parafian napisała pismo do niego w tej sprawie, wszyscy złożyliśmy podpisy i wysłaliśmy do Moskwy. W niedługim czasie pan Hetagurow przyjechał osobiście, aby sprawdzić, jak się sprawy mają, i powiedział: „Żyd stawia swój pomnik, katolik swój krzyż, a wy swoje gwiazdy. Każdy po swojemu. I na tym cmentarzu też tak będzie”. Władze nam tego nie przepuściły, wszystko zważyło się na mnie i na dziekana, że obydwaj działaliśmy w tej sprawie i podburzaliśmy ludzi. Mnie wyrzucili z Daugavpilsu i księdza dziekana z jego parafii. Władze pozwoliły grzebać zmarłych na naszym katolickim cmentarzu tylko wtedy, jeśli jest miejsce i jeśli ktoś ma tam pochowanych swoich krewnych. Proboszcz parafii w Daugavpilsie, ks. Paweł Stryczko, zmarł 3 lutego 1977 r. Po pogrzebie przyjechał bp Vaivods i powiedział: „Ty teraz jesteś proboszczem”. Obrona cmentarza katolickiego w Daugavpilsie nie podobała się władzom, dlatego krótko byłem tam proboszczem. Zostałem stamtąd przez władze wyrzucony.



Jakie były początki pracy Księdza Biskupa w Żytomierzu?

31 lipca 1977 r. przyjechałem do Żytomierza. Przyszedłem do kościoła, chodzę dookoła, wszystko zamknięte, nie można wejść, ale zauważyłem przez okno,

że jakiś mężczyzna czyści trybularz. Podeszedłem do drzwi zakrystii i mówię: „Pochwalony Jezus Chrystus!”. „Na wieki wieków” – odpowiedział mężczyzna i dodał: „O, to musi być nowy ksiądz”. Odpowiedziałem: „Może i nowy ksiądz. Chciałbym do księdza proboszcza, czy on tutaj jest?”. „Nie, on mieszka w mieście” – powiedział. Ksiądz Stanisław Szczypta mieszkał w odległości 3 km od kościoła. Pracował sam w Żytomierzu, bo niewiele wcześniej zmarł schorowany już i sparaliżowany ks. prałat Faustyn Lisiecki. Władze nie pozwalały ks. Szczyptcie mieszkać przy kościele, gdzie na górze jest pokój z oknami. Więc codziennie przychodził wcześniej rano do kościoła i był tam do popołudnia; zwykle spowiadał, odprawiał Mszę św., jeśli nikogo nie było, jechał do chorych, potem szedł do domu, aby odpocząć, bo był już w starszym wieku. Ksiądz Szczypta zaczął wprowadzać mnie w rzeczywistość parafii i pracy duszpasterskiej w Żytomierzu: „Proszę księdza, proszę na razie się tutaj nie pokazywać, nie wkładać sutanny, proszę przyjść rano do kościoła, będę odprawiał Mszę św., a po śniadaniu pójdziemy do władz”. Tak też zrobiłem. Poszliśmy do władz, zaczęli mnie o wszystko wypytywać, potem kazali mi przyjść jeszcze raz i wtedy dopiero dali mi „sprawkę”, czyli pozwolenie na pełnienie funkcji kapłańskich w Żytomierzu. „A gdzie mam mieszkać?” – zapytałem. „Biskup Vaivods napisał, że wy będziecie mieszkać przy kościele” – odpowiedział pełnomocnik. Ucieszyłem się.

Wieczorem przyszedłem do kościoła, aby odprawić Mszę św. Wszyscy ludzie, którzy tam byli, zaczęli mi się bardzo dokładnie przyglądać i jeden do drugiego mówili: „To nowy ksiądz tutaj przyjechał”. Nazajutrz w kościele pojawiło się jeszcze więcej ludzi, bo 2 sierpnia było wspomnienie Matki Bożej Anielskiej, a w tutejszej katedrze wszystkie święta Matki Bożej obchodzono bardzo pobożnie i przy licznych udziałach wiernych. Do katedry przybywało bardzo dużo ludzi z okolicznych miejscowości, szczególnie do spowiedzi. 1 sierpnia, przed świętem, gdy rano usiadłem do konfesjonału, to cały dzień spowiadałem. Cały dzień, ludzi było pełno, pełno. 2 sierpnia, w samo święto, to samo – i przez wszystkie dni. Miałem odprawić sumę. Pamiętam, że bardzo się bałem, bo na Łotwie to po łacinie odprawiałem, a tutaj trzeba po polsku. Proboszcz powiedział, abym nie przeżywał, bo jest organistka i wszystko śpiewa. Po zakończeniu Mszy św. ks. Szczypta podeszedł do mnie i powiedział: „No pięknie, pięknie ksiądz po polsku mówi”.

W jakich warunkach Ksiądz Biskup tutaj mieszkał i pracował?

Było bardzo dobrze, że mieszkałem przy kościele, bo dużo ludzi przychodziło, więc chrzciliem, dawałem śluby i katechizowałem za zamkniętymi drzwiami. Zakrystianem był pan Marian Husakowski, bardzo pobożny człowiek, długie lata pracował z ks. Stanisławem, a potem ze mną. Dużo chorował i szybko zmarł. Władze wszystko kontrolowały. W parafii była tzw. dwudziestka – według ówczesnego prawa była to rada parafialna, która decydowała o wszystkim, co się działo w kościele, ale wszyscy jej członkowie byli na usługach władz. Zakrystian, który nastąpił po zmarłym panu Marianie, to też był ich człowiek. Świętej pamięci pan Marian uprzedzał mnie wcześniej, gdyż wiedział, jak władze mogą zareagować na moją działalność duszpasterską. Mówił: „Proszę księdza, nie ruszać młodzieży, z dziećmi też bardzo ostrożnie, żeby nikt nie widział księdza z dziećmi. Gdy to zobaczą, to księdza stąd wypędzą i nic ksiądz nie zrobi. Księdza przecież wypędzili z Berdyczowa, dlatego niech ksiądz będzie ostrożny”. Dlatego w Żytomierzu katechizacja i spowiedź dzieci przed I Komunią św. wyglądały tak: matki przywoziły dwoje lub troje dzieci do kościoła, pan Marian zamykał mnie z nimi w kościele, ja je katechizowałem, modliłem się z nimi. Potem przychodził pan Marian, zawiadamiał mnie, że nikogo nie ma, i wypuszczał matkę z dziećmi.

Kto z księży wówczas pracował na Ukrainie?

Pamiętam z tamtego czasu ks. Jana Olszańskiego z Manikowiec (późniejszego biskupa), szczególnie ks. Antoniego Chomickiego z Murafy, który miał duży charyzmat, ks. Bronisława Drzepeckiego z Szarogrodu, ks. Józefa Kuczyńskiego z Wierzbowca, braci Ambrożego i Bernarda Mickiewiczów z Berdyczowa. Pamiętam również zacnego kapłana, bohatera, który cztery razy był w więzieniu, w tym jeden raz na Wyspach Sołowieckich – ks. Romana Jankowskiego. Gdy był tutaj w katedrze, to bardzo go prześladowali, robili mu kilkakrotnie rewizję, ponieważ brat ks. Romana był w Polsce wojskowym; od czasu do czasu przyjeżdżał tutaj i bali się, czy czegoś nie przywozi. Tutaj nic ludzie nie mogli mieć, nawet Pisma Świętego. Na Łotwie takich ograniczeń nie było. Gdy aresztowali ks. Romana, to jego rodzona siostra zwalniała się z pracy i jechała tam, gdzie był zesłany. Szukała tam zatrudnienia i mieszkania, aby mu pomagać. Troszczyła się o niego, dlatego nie zmarł na zesłaniu. Powrócił i przeżył jeszcze piękny wiek.

Na pewno żyłby dłużej, gdyby nie upadek na ziemię, w wyniku którego zmarł. Miał ponad 98 lat.

Pamiętam także bohaterskiego kapłana i Sługę Bożego, o. Serafina Kaszubę z Równego na Wołyniu, a także ks. Andrzeja Gładysiewicza – wszyscy ci kapłani byli Polakami i mogli wyjechać do Polski, ale nie wyjechali, zostali tutaj z ludźmi i pracowali do końca swoich dni. Dla Kościoła na tej ziemi oddali swoje życie i tutaj złożyli swoje kości. Większość z nich wiele wycierpiała w łagrach.

Słyszałam, że osoby świeckie również odgrywały wielką rolę w zachowaniu i przekazie wiary.

Niezwykłe jest to, że księża, którzy tutaj pozostali w czasach sowieckich, tak przygotowali ludzi, aby oni potrafili strzec wiary i przekazywali ją swoim dzieciom, a potem wnukom. I ciekawa rzecz, że kapłani ci nauczyli ludzi, jak chrzczyć, gdy nie ma księdza, jak pomóc komuś wzbudzić żal za grzechy, gdy ktoś umiera – ludzie tutejsi to wszystko wiedzieli i troszczyli się o każdego. Podziwiałem tych kapłanów i tych ludzi, że byli apostołami w domu i środowisku, w którym mieszkali. Bardzo dbali o to, aby każdy przed śmiercią się wyświadczył, aby zmarli byli pochowani po katolicku, aby kapłan pomodlił się nad zmarłym i go pochował. Wydawało mi się, że po niedzieli w dni powszednie ludzie nie będą przyjeżdżali do kościoła w Żytomierzu, aby prosić księdza do chorego, a tu odwrotnie – przyjeżdżał zawsze ktoś z wioski i mówił, że trzeba jechać do chorych lub w inne miejsce, aby spowiadać ludzi.

Ludzie byli przygotowani – można powiedzieć – misyjnie. Starali się pociągnąć innych do Kościoła. A tutaj, gdy nie było katechizmów, to przepisywali katechizmy i modlitewniki od ręki. Nawet papieżowi Janowi Pawłowi II jako dar i podziękowanie zawiózłem odręcznie pisany modlitewnik. Ojciec Święty się dziwił, że tak ładnie cały modlitewnik był przepisany i ładnie obłożony. Wszystko ludzie przepisywali ręcznie na papierze, bo maszyny do pisania trzeba było rejestrować w milicji.

Niekiedy, gdy zajechałem do jakiejś wioski, to wydawało mi się, że będzie 50–60 osób do spowiedzi, a tymczasem było około czterystu i trzeba było ich wyspowiadać w jeden dzień. Pamiętam, takim miejscem był np. Rychalsk. Przyjechałem tam o 10.00 rano, a wróciłem do Żytomierza ok. 3.00 nad ranem. Byłem tak długo, dopóki wszystkich nie wyspowiadałem. Wziąłem ze sobą dwieście

Komunii św., bo wiedziałem, że będzie tam około dwustu osób, a było czterysta. W czasach sowieckich tercjarzy KGB-iści nie ruszali, bo oni robili dobrą sprawę: opatrywali chorych, przychodzili do nich, aby nikt nie umarł bez sakramentów św. Tercjarze pomagali biednym, dlatego komuniści ich nie ruszali. Ale nie podobały się komunistom grupy różańcowe, tajemnice im się nie podobały. Co to za tajemnice? Czyli: „tajna”. Znaczy, że są jakieś „tajemnice”, a tajemnic żadnych w Związku Sowieckim być nie może. Co to za „tajna”?

Na czym polegała różnica w pracy na Łotwie i Ukrainie?

Można powiedzieć, że w czasie Związku Sowieckiego w każdej z republik sytuacja Kościoła była inna. Na Łotwie były kościoły, ludzie mogli chodzić do kościoła, byli kapłani – prześladowani, ale byli. Nikt nie zabraniał, aby w kościele odbywały się wspólne i oficjalne Komunie Święte dla dzieci, można je było zebrać trzy razy, aby z nimi porozmawiać, przeprowadzić egzamin, pokazać, jak w kościele się zachowywać. A tutaj [na Ukrainie] wszystko było zabronione. Tutaj za to, że ksiądz starał się rozmawiać z młodzieżą, spotykać, coś zrobić, mógł w każdej chwili zostać wyrzucony i stracić „sprawkę” – pozwolenie na pełnienie czynności kapłań-

» Na sowieckiej Ukrainie wszystko było zabronione. Tutaj za to, że ksiądz starał się rozmawiać z młodzieżą, spotykać, coś zrobić, mógł w każdej chwili zostać wyrzucony i stracić »sprawkę« – pozwolenie na pełnienie czynności kapłańskich w parafii. »

skich w parafii. Tak jak było to w przypadku mojego poprzednika ks. Józefa Świdnickiego, który niecały rok pracował w Żytomierzu i został wydalony.

Na Łotwie byli biskupi, a tutaj ich nie było. Chwalili się pełnomocnicy od spraw religijnych jeden przed drugim, że oni są naszymi biskupami – tak nas poniżali i wyśmiewali. Ale byłem szczęśliwy, że przyjechałem tutaj, dlatego że w tym czasie były tutaj tłumy ludzi, którzy bardzo potrzebowali posługi sakramentalnej.

Nigdy nie zapomnę tego widoku – byłem wtedy jeszcze na Łotwie – przyjeżdżało dużo ludzi z Ukrainy, zwykle jechali z Ukrainy do Wilna, ale gdy po drodze na Łotwie widzieli jakiś kościół, to wychodzili z pociągu lub autobusu, przychodzili do księdza i prosili: „Proszę księdza, proszę odprawić Mszę św.

za naszych zmarłych biskupów i kapłanów, żeby oni uprosili nam u Pana Boga nowych biskupów i kapłanów”. Na Żytomierszczyźnie ludzie też często zamawiali intencje Mszy św.: za kapłanów i za seminarium. Składali na seminarium ofiary, a ja zawoziłem je do Rygi.

Pewnego dnia kierowca odwiózł samochodem do domu ks. Szczyptę, któremu na tyle dokuczala cukrzyca, że nie mógł otworzyć drzwi ani bramki od ogrodzenia przy kościele, aby przejść do samego kościoła, choć odległość była niewielka. Więc kierowca podwoził go pod same drzwi zakrystii i stamtąd też zabierał. Tym razem także przyjechał kierowca, aby odwieźć go do domu, a ja miałem pojechać na wioskę. Po niedługim czasie kierowca wrócił i powiedział roztrzęsiony: „Proszę księdza, ksiądz Stanisław zmarł”. Zaskoczony zapytałem: „Jak? Gdzie?”. Kierowca zaczął opowiadać, że ks. Szczypta wsiadł do samochodu i zmarł w samochodzie, kierowca zadzwonił na pogotowie, przyjechał lekarz i stwierdził zgon. Gdy kierowca przywiózł ks. Szczyptę, udzieliłem mu jeszcze absolucji. Ksiądz Stanisław Szczypta zmarł – można powiedzieć – na służbie u Boga, było to po Mszy św. porannej w marcu 1984 r. Ksiądz Szczypta zmarł na placu kościelnym.

Po pogrzebie władze zaczęły swoją taktykę, aby się wywiedzieć, jakie plany ma biskup; urzędnicy chcieli mnie poznać i się dowiedzieć, na ile mogą liczyć na współpracę, zaczęli więc mnie podpytywać: „Wy tutaj będziecie, wiecie pewnie...”. Odpowiedziałem: „U nas w Rydze księżmi rządzi biskup, jak on zrobi, tak będzie. Ja tu nic nie mogę powiedzieć”. Zadzwoniłem do bp. Vaivodsa do Rygi i powiadomiłem go o śmierci ks. Szczypty. Biskup odpowiedział: „Mianuję księdza proboszczem w Żytomierzu, a dokument przysyłę pocztą”. Odpowiedziałem: „Jak biskup rozporządzi, tak i będzie”. Władze się dowiedziały, że zostają w Żytomierzu. Co robić? Sam jeden! Niedziela – trzy Msze św.: 9.00, 12.00, 18.00. Miałem problemy z nogami, zaczęły się od ciągłego siedzenia w konfesjonale i spowiadania. Gdy po wielu godzinach wychodziłem z konfesjonału, to nóg nie czułem. Zaczęły mi wtedy nogi puchnąć i powstawały wrzody. Na jednej nodze zrobili operację. Dzięki Bogu, że wśród parafian byli dobrzy lekarze i pielęgniarki. Poradzili mi: „Proszę księdza, niech ksiądz zrobi operację. Będzie miał spokój w starości”. Ale wszystko jedno, do dziś mam rany, choć one są niewielkie, ale dają o sobie znać.

Dziękuję Bogu, że przez pewien czas jeszcze pracowałem z panem Marianem, bo wprowadził mnie w sytuację parafii. Rada parafialna ustanawiała pre-

zesów, którzy byli na usługach władz. Miałem w mieszkaniu założony podsłuch. Zbliżał się koniec lat osiemdziesiątych, przybliżała się pieriestrojka i przyjechał pewien ksiądz z Polski. Nie można było wjechać na teren kościoła, więc zostawił samochód przed kościołem, przyszedł do mnie i zapytał: „Proszę księdza, dlaczego z tej budki stojącej obok budynku muzeum kabel przecignięty jest do księdza mieszkania?”. Zobaczyliśmy – rzeczywiście tak było, więc był to podsłuch. Gdy przychodzili do mnie księża i trzeba było porozmawiać, to włączałem telewizor lub radio, aby zagłuszyć rozmowę, nie można było inaczej.

Czy po śmierci ks. Szczypty Ksiądz Biskup mógł liczyć na jakąś pomoc?

Jestem bardzo wdzięczny grekokatolikom. Po śmierci ks. Szczypty podziemny biskup Pawło Wasyłyk z Kołomyi przyjeżdżał tutaj z młodymi księżmi i pomagał mi, gdy poprosiłem o pomoc w konfesjonale, np. przed Wielkanocą. W Niedzielę Palmową i każdą inną niedzielę Wielkiego Postu po osiemnaście godzin siedzieli w konfesjonale. Powiedziałem ludziom przez zakrystiana, że tutaj można się wyspowiadać. Ludzie szli i się spowiadali: w jednej kaplicy, w drugiej i w zakrystii. A potem gdy wyszli z kościoła po zakończonej Mszy św. o 14.00, to księża grekokatolicy odprawiali swoją liturgię. Wieczorem jeszcze spowiadali i wyjeżdżali. Pomagali mi, bo sam nie dałbym rady. Potem i ja jeździłem do nich i pomagałem im spowiadać. We wszystkich kościołach, do których dojeżdżałem, pozwalałem im odprawiać Liturgię. Mówiłem: „Nie mogę wam dać z rana, bo my odprawiamy swoje nabożeństwa, po południu bardzo proszę – odprawiajcie, jak długo chcecie”. Byli bardzo za to wdzięczni. Ponieważ była dobra komunikacja między Żytomierzem a wioskami i mniejszymi miastami, to ludzie spokojnie mogli przyjeżdżać do kościoła, aby korzystać z sakramentów świętych. To zobowiązywało, aby zawsze być na miejscu. Za ten okres sowiecki faktycznie nigdy nie miałem urlopu – można powiedzieć od momentu, gdy tutaj przyjechałem, aż do 1989 r. Wtedy dopiero mogłem wyjechać na Łotwę na urlop.

Czy pieriestrojka niosła nadzieję na przemiany i lepsze jutro dla Kościoła?

Nigdy nie myśleliśmy, że coś się zmieni. Gdy w 1983 r. bp Vaivods wrócił z Rzymu jako kardynał, przywiózł mi pas prałata – byłem назначony wikariuszem

biskupim dla Ukrainy i Mołdawii. Służby specjalne dowiedziały się o tym, zostałem wezwany do urzędu i trzeba było pokazać im dokument, bo myśleli, że jestem biskupem, że mam tutaj bez ich pozwolenia jakąś władzę. Zrobili mi rewizję w mieszkaniu. Miałem tam niewielką bibliotekę – paręset starych, przedrewolucyjnych książek. Wszystkie książki sprawdzali, potem pięć zabrali. Były to duchowe i patriotyczne kazania dla młodzieży. Nic tam nie znaleźli, ale były to książki, z których przygotowywałem kazania. Więc cudem się obeszło, że mnie nie aresztowali. Po rewizji opieczętowali bibliotekę – szafy z książkami, abym ich nie otworzył. Odkręciłem delikatnie śrubki i wybrałem te książki, z których najczęściej korzystałem. Bo tutaj nie było żadnej literatury. Potem, gdy nastąpiła pieriestrojka, napisałem do urzędu i wszystkie książki mi zwrócili. Tak pracowałem do 1989 r. Pojechałem do Rygi do kard. Vaivodsa, a on powiedział, że tego się jeszcze oficjalnie nie mówi, ale zbliża się czas, że w Związku Sowieckim będzie pełna swoboda religijna i „może będziecie mieli swoich biskupów”. Uradowałem się, że nastąpi takie szczęście.

Przyszła na dobre pieriestrojka. W gazetach pojawił się dekret, że następuje wolność religijna. W 1990 r. przyjechał do Moskwy pierwszy w Związku Sowieckim nuncjusz apostolski, abp Francesco Colasuonno, następnie przybył na Ukrainę, odbyło się spotkanie wszystkich księży i zostałem przez nich wybrany jako kandydat na biskupa. Nominację od papieża Jana Pawła II otrzymałem 16 stycznia 1991 r., a konsekracja na biskupa odbyła się 4 marca tego samego roku w Żytomierzu.

Jak Ksiądz Biskup przyjął tę nominację?

Przyjechał do Żytomierza abp Colasuonno i powiedział mi, że jestem kandydatem na biskupa i czy przyjmuję tę godność. Wymawiałem się. „Biskupem tutaj? Odmawiam”. Arcybiskup Colasuonno powiedział mi wtedy: „Przecież to nie ja naznaczam. Ojciec Święty naznacza. Ksiądz jest Polakiem i on jest Polakiem, dlaczego ksiądz Polakowi odmawia? Polakowi, Ojcu Świętemu – nie można odmawiać. Jutro musi być gotowe pismo do Ojca Świętego”. Przyszedł jeszcze do mnie sekretarz nuncjusza, pokazałem mu swoje opuchnięte, zawinięte w bandażu nogi. Arcybiskup Colasuonno nocował w hotelu, następnego dnia przyszedł do mnie, dałem mu odpowiedź na piśmie. Arcybiskup pożegnał się i powiedział: „A teraz jedziemy do Kamieńca Podolskiego”. Pomyślałem: „Teraz będą rozmawiać z ks. Janem

Olszańskim”. Miałem wtedy 57 lat, ks. Jan Olszański – 70, ale w ciągu 15 lat swego posługiwania wznowił diecezję i założył pierwsze na Ukrainie seminarium duchowne, zmarł w wieku 85 lat. 16 stycznia 1991 r. Ojciec Święty Jan Paweł II mianował pięciu biskupów dla Ukrainy, w tym mnie i ks. Olszańskiego.

Czy Ksiądz Biskup jest pierwszym biskupem po rewolucji w tej diecezji?

Tak, od czasów rewolucji jestem pierwszym biskupem diecezji kijowsko-żytomierskiej. Ostatnim był bp Ignacy Dubowski. Dwa razy był aresztowany i wyjechał w 1919 r. do Łucka, gdzie założył seminarium duchowne, a tutaj tereny były zupełnie izolowane, bo należały pod Rosję. Na tym terytorium nie było żadnych biskupów, byli tylko tajni kapłani, którzy pełnili funkcję administratora. Do rewolucji obecne diecezje łucka i żytomierska były zjednoczone.

Od czego Ksiądz Biskup zaczynał?

Za czasów Nikity Chruszczowa zostało zniszczonych wiele świątyń, zamknięto liczne parafie, np. w naszej diecezji do rządów Chruszczowa były jeszcze 23 parafie, a potem zostało tylko pięć. Trzeba było wszystko tutaj odbudowywać. Nic nie było, zupełnie nic. Gdy zostałem biskupem diecezji kijowsko-żytomierskiej, to było pięciu kapłanów: ks. Jan Krapan, dwóch braci: ks. Ambroży i ks. Bernard Mickiewiczowie, a także ks. Wincenty Witko i ks. Aleksander Milewski, pallotyn, oraz trzynaście parafii. Z tych pięciu kapłanów żyje jeszcze ks. Witko.

Obecna diecezja kijowsko-żytomierska to ogromna diecezja i środek Ukrainy. Na tych terenach sytuacja Kościoła katolickiego była bardzo trudna, ponieważ prawie siedemdziesiąt lat należały pod Rosję sowiecką, gdzie Kościół był bardzo prześladowany. Nuncjusz apostolski abp Colasuonno zapytał: „A z kim ty będziesz pracował? Jak będziesz pracował?”. Odpowiedziałem: „Księżu nuncjuszu, jestem Polakiem, pobratymcy nasi to Polacy, będę więc prosił ich o księży. Myślę, aby wszędzie prowadzona była katecheza, mimo iż parafie rozrzucone są w różnych odległościach, dlatego będę prosił też o siostry zakonne”. Nuncjuszowi się to spodobało. W Berdyczowie były siostry honoratki, przyjechali księża pallotyni i siostry pallotynki, franciszkanie konwentualni, franciszkanie kapucyni, sercanie, karmelici – i tak powoli wszystko się odnawiało. Gdy chodzi o kapłanów, to najczęściej przyjeżdżało zakonników, natomiast księży diecezjal-

nych nie było aż tak wielu. Gdy odchodziłem z urzędu, było już 113 kapłanów i ponad 140 parafii, bo następny biskup zarejestrował jeszcze kilka, a także 12 zakonnych wspólnot męskich i 26 żeńskich. W 1990 r. zostało otwarte seminarium w Grodnie na Białorusi, następnie w 1991 r. w Gródku Podolskim na Ukrainie, potem w 1995 r. otworzyłem seminarium duchowne w Worzelu k. Kijowa, a po dziesięciu latach seminarium „Redemptoris Mater” w Kijowie. Odradzały się parafie, kościoły były odzyskiwane i remontowane, budowano nowe.

Najpierw Kościołowi katolickiemu na Łotwie jesteście wdzięczni za to, że swego czasu posyłał swoich kapłanów, aby nieśli posługę sakramentalną na terytorium całego Związku Sowieckiego. Kardynał Vaivods opowiadał, że poza granicami Łotwy pracowało 31 księży.

Ale gdyby nie kapłani z Polski, to nic byśmy nie mogli zrobić, bo tutaj nie było starszych księży. Wyświęciłem potem 44 młodych miejscowych kapłanów, a parafii wszystkich w diecezji kijowsko-żytomierskiej było 146. Trudno było wszystkie obsadzić. Jeśli by nie było księży z Polski, to byłoby nam bardzo ciężko, nie moglibyśmy nic tutaj zrobić. Nie wyobrażam sobie, jak te parafie, które się otwierały, mogłyby funkcjonować i się rozwijać.

Kapłani, którzy przyjeżdżali z Polski, byli dobrze przygotowani do pracy duszpasterskiej. Kończyli oficjalne seminaria duchowne, mieli możliwość dobrego wykształcenia, korzystania z dobrej literatury, a także przykład starszych kapłanów, wśród których wzrastali, dlatego mogli mówić dobrze przygotowane kazania, prowadzić dobrze katechezę, bo mieli też doświadczenie pracy z dziećmi i młodzieżą. Zнали bardzo dobrze prawo kościelne, dlatego w niektórych sprawach nawet sam zasięgałem u nich rady. Wnieśli to swoje bogactwo do tutejszego Kościoła.

Bardzo dziękujemy Kościołowi w Polsce. Zawsze modlę się za Polskę, zawsze modlę się za ten kraj, bo rzeczywiście bardzo nam pomógł i pomaga wszędzie. Gdy przyjeżdżam na Łotwę, to spotykam kapłanów z Polski, którzy tam także pięknie pracują, nauczyli się bardzo dobrze języka łotewskiego. Dziękuję Bogu.



S. Renata Zielińska OP (ur. 1965) – siostra zakonna ze Zgromadzenia Sióstr Świętego Dominika, pracuje w Zespole Pomocy Kościołowi na Wschodzie. Autorka książki: *Polscy duchowni na Wschodzie* (2019).

Marek Klecel

Józef Mackiewicz na progu niepodległości

Należał do najmłodszego pokolenia Polaków, którzy bronili zdobytej w 1918 r. niepodległości przed najazdem sowieckim. Nie miał jeszcze osiemnastu lat, gdy jako ochotnik poszedł na wojnę polsko-bolszewicką.

Służył w kawalerii i przeszedł odwrót spod Wilna aż pod Warszawę, a stamtąd pościg za oddziałami Armii Czerwonej. Wchodził w dorosłość z wojennymi przeżyciami, ze zwycięstwami, ale i z klęskami, z egzystencjalnym doświadczeniem życia i śmierci, z krańcowymi przeżyciami bitewnej euforii, strachu i cierpienia, poczucia ofiary jako miary i ceny zwycięstwa nad nowym, nieznanym jeszcze zniewoleniem. Zdobył to wojenne doświadczenie, zanim został pisarzem. Wojna była inicjacją w jego życiu, ale i w twórczości pisarskiej. Wydarzenia, przeżycia i konsekwencje walk z lat 1919–1920 przedstawił po latach w *Lewej wolnej* – jednej ze swych najważniejszych powieści.

Wilno, z którym był związany, w 1918 r. znajdowało się pod okupacją niemiecką. Sankcjonował ją traktat zawarty w Brześciu Litewskim w marcu tegoż roku między Niemcami i ich sojusznikami a bolszewikami, którzy – zajęci wojną domową – byli zmuszeni czasowo wyrzec się roszczeń do tej części północno-wschodnich Kresów. Do miasta ścigały już jednak oddziały polskiego wojska tworzonego w Rosji pod wodzą gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Mackiewicz, wtedy uczeń gimnazjum, zapamiętał nastrój wojennego niepokoju w mieście, ale też oczekiwanie na wydarzenia, które mogły zmienić polskie losy w tej części kraju, oraz nadzieje na obronę przed nadciągającym niebezpieczeństwem: „W październiku tego roku bawiłem jeszcze w Wilnie. Już wtedy gorączka panowała wielka. Na ławach szkolnych nikt nie mógł usiedzieć. Wszędy widniały kolorowe czapki i dzwoniły ostrogi Dowborczyków. Dn[ia] 20 października doszło nawet do zaburzeń zakończonych krwawo. Sztandary i transparenty połamali żołnierze i policja niemiecka. Tysięczny tłum na Placu Katedralnym rozpedzili konni żandarmi. Łyskały gołe szable w słońcu pogodnego dnia jesiennego. Na moich oczach, tuż koło wieży katedralnej, pchnięty straszliwie bagnetem pruskiego żołdaka, padł Dowborczyk Czyż, ale sztandaru z ręki nie wypuścił”¹.

Po 11 listopada 1918 r., mimo formalnego odzyskania przez Polskę niepodległości, nadal ważyły się losy kraju i jego granic. Trzeba było utrzymać i obronić zwłaszcza wschodnie ziemie Rzeczypospolitej. Ze wschodu zagrażała nawała bolszewicka. Na północno-wschodnie Kresy, opuszczane przez Niemców, w tym na Wileńszczy-

¹ J. Mackiewicz, *Wspomnienie*, „Słowo” (Wilno), 1925, nr 272, przedruk w: *idem*, *Bulbin z Jednosielca*, Londyn 2001, s. 79 (*Dziela*, t. 14).

znę, wkraczały oddziały Armii Czerwonej. Wojna polsko-bolszewicka rozpoczęła się tam już na początku 1919 r. i trwała dwa lata, do końca roku 1920. Polska ludność Wileńszczyzny musiała podjąć obronę swego kraju i organizować ochotnicze oddziały Samoobrony. Powstawały one najpierw na drodze pospolitego ruszenia, do którego „konno i zbrojno” stawiali się przedstawiciele szlachty, mieszczaństwo, chłopcy, studenci i uczniowie. Słynni później bracia Władysław i Jerzy Dąbrowscy zorganizowali dwa szwadrony kawalerii, które następnie z oddziałami piechoty weszły w skład Brygady Wileńskiej pod dowództwem gen. Władysława Wejtki. Powołano Komitet Obrony Kresów Wschodnich, pod którego wpływem Naczelne Dowództwo utworzyło Dywizję Litewsko-Białoruską, która wsparła oddziały Samoobrony. W okolicach Białegostoku i Łomży gromadziły się oddziały kawalerii, ze szwadronu bielsko-mazowieckiego i innych podobnych formacji powstał w końcu 1918 r. 10. Pułk Ułanów Litewskich, który wziął później udział w walkach o Wileńszczyznę.

Mackiewicz wspominał po kilku latach tę atmosferę pospolitego ruszenia i nastrojów znów powstańczych: „W końcu listopada pojechałem na Litwę Kowieńską. [...] Jeszcześmy nic o formowaniu Lit[ewsko]-Biał[oruskiej] Dywizji nie wiedzieli, głuche jedynie dochodziły wieści z Wilna i Warszawy, coś się przygotowywało, coś wielkiego miało się stać, więc nie tylko w dworach i zaściankach powiatu poniewieskiego, ale i innych dzielnicach Litwy Kowieńskiej poczynił się ruch i nastąpiły dnie gorączkowych przygotowań. Od dworu do dworu biegły sanki, snuły się wieści o powstaniu, o wolności, jak nić pajęcza i jak ona się rwały, bo któż w zaśnieżonych lasach i polach osiadły, z dala od miast i dróg, mógł twierdzić, że jest tak, a nie inaczej.

Werwą i życiem dyszeli ci, którzy ze wschodu wracali do kraju. Najwięcej zapala i szczerzej oliwy do ognia czynu dolewali »Dowborczycy«. To byli pierwsi żołnierze armii polskiej, jakich kiedykolwiek oglądały oczy Kowieńczuków. Wracali z wojny, z wojny, którą toczyła niepodległa armia polska z nawałą bolszewicką. Serca rosły na widok tych ludzi, silnych i zdrowych, przybranych w długie szynele rosyjskie o narodowych barwach polskich patki i »okołyszki«. Niemcy się boczyli na widok dumnych żołnierzy, chłopcy podziwiali, a nas radość porывała i chęć czynu. Umawiano się po cichu, a śpiewano głośno polskie piosenki bojowe i tak kraj cały na wojnę iść był gotów. Ten i ów do lasu czy sadu dążył z łopatą, wykopywał schowaną przed Niemcami broń, ładunki, których po odwróceniu wojsk rosyjskich wszędzie było pełno. Układano marszrutę. – Na drodze ku Wilnu stały jeszcze

oddziały niemieckie. Konno i zbrojno było tamtędy trudno się przedrzeć. Wybie-rano więc drogę prostą z północy na środkowy bieg Niemna i Ziemię Suwalską, lub też na Koszedary, Olitę, do Grodna. Jedynie ci, którzy w wojsku nie służyli, a jechali dopiero zaciągnąć się w szeregi, próbowali dotrzeć do Wilna”².

Ze szkoty do kawalerii

Tak też uczynił szesnastoletni ochotnik Józef Mackiewicz, porwany zbiorowym pędem walki o swą mniejszą ojczyznę. Najpierw przedostał się z kolegami mroźną nocą do Wilna, pokonując posterunki niemieckie. Później, pod koniec grudnia 1918 r. opuścił Wilno, by zaciągnąć się do 10. Pułku Ułanów Litewskich w Łapach k. Białegostoku. „W Łapach też znajdowało się biuro werbunkowe – pisał we *Wspomnieniu* z 1925 r. – Codziennie zgłaszało się do dyżurującego urzędnika kilkudziesięciu ochotników. Każdy wybierał sobie rodzaj broni i natychmiast odsyłano go do odpowiedniego oddziału. W Łapach ujrzałem pierwszych regularnych żołnierzy niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. Na stacji i posterunkach granicznych stali w pełnym umundurowaniu i rynsztunku w płaszczach kroju niemieckiego. Tymczasem do mieściny tej ścigały zastępy młodych ochotników z całej Polski. Jechali konno i wozami, szli dziesiątki mil pieszo, przekradali się przez kordony wrogich wojsk, narażeni na tysiące niebezpieczeństw. W tym okresie, a było to w pierwszych dniach stycznia r[oku] 1919, najwięcej ochotników przybyło z odległych kresów białoruskich, z Ziemi Mińskiej i Mohylewskiej, a także z Kowieńszczyzny. Z Ziemi Wileńskiej garnęli się przeważnie do Wilna, gdzie podówczas formowała się samoobrona i konny oddział rotmistrza Dąbrowskiego”³.

Tłum ochotników zgromadzony w Łapach przedstawiał obraz bardzo zróżnicowany: „Takie były wtedy jeszcze czasy – wspominał dalej Mackiewicz – że połowa ułanów chodziła po cywilnemu, a co gorsza piechotą. Ten w palcie gimnazjalnym, ów w jakimś futerku, a nawet kapeluszu. Kto był z armii zaborczej przywędrował, ten nosił szynel rosyjski, inny w niemieckim płaszczu. Widziało się tam różnych ludzi z różnych dzielnic i krajów. Rekruci, którzy nigdy w wojsku nie służyli, stawali do szeregów ze starymi żołnierzami.

² *Ibidem*, s. 78–79.

³ *Ibidem*, s. 80.

– Ten, co tak rąbie szablą i skacze na koniu, jakby do siodła przyrosły, to z »Lejbgwardii kirasirskawo Jewo Wieliczestwa... polka« – mówiono. A to kilku z dragonów rosyjskich. Tam siedział autentyczny Czerkies, a kręcąc z bibułki papierosa, rozmawiał z dwoma, co uciekli ze stacjonującego w pobliskim Surażu pułku »Toten Husaren«, poznańczykami, w długich żółtych butach i szamerowanych mundurach. – Broń też każdy posiadał inną, i rosyjskie »złatausty« i niemieckie »solingeny«, i inne szable, karabiny wszystkich trzech zaborczych armii, i długie, i krótkie, a najwięcej to ciężkie niemieckiej »Reichswehry«. Wszyscy tylko, od rekruta do dowódcy pułku, owiani byli jednym duchem, jednym pragnieniem: prędziej naprzód!⁴

Tę własną inicjację wojskową, a później dalszą marszrutę pisarz tak wspominał pod koniec życia: „byłem w mundurze gimnazjalnym »wileńskim«, później niektórym wydano mundury granatowe Landwehry pruskiej z błyszczącymi guzikami; wszyscy otrzymaliśmy niemieckie żółte buty z szerokimi cholewami”. Również broń była poniemiecka. „Szable tylko własne. [...] Byłem wówczas w 1. szwadronie pułku, dowódcą szwadronu był rtm. [właśc. por. Ludwik] Wielowiejski. [...] Wyszliśmy z początkiem marca do Bielska Podlaskiego. [...] W Bielsku było dość ponuro. [...] Służba patrolowa w nocy. Później rewizje mieszkań niby w poszukiwaniu broni. Tamże w Bielsku zachorowałem. Położono mnie w jakimś szpitaliku miejskim – żadnych wojskowych oczywiście nie było – gdzie leżałem kilka tygodni. Gdy mój szwadron poszedł dalej, przy ówczesnym bałaganie, zdaje się, po prostu o mnie zapomniano. Krewny nasz Piotr Krahelski, właściciel Ułasowszczyzny (zamordowany później w Katyniu), który jakoś o mnie dowiedział się, mówił mnie, żebym poszedł do 13. pułku ułanów [mjr. Władysława Dąbrowskiego], który był wtedy w Prużanie. Od tej chwili przechodziłem dalsze losy i transformacje tego pułku. Potem już w 211. p[ułku] uł[anów] podczas naszego kontrnatarcia od Warszawy jesienią 1920 r.”⁵

Takie były początki młodzieńczej kampanii antybolszewickiej Mackiewicza, przerwanej chorobą wywołaną prawdopodobnie przez wstrząs nazywany szokiem pola bitwy. To doświadczenie wykorzystał później pisarz w swej powieści *Karierowicz*. Od stycznia 1919 r. na Wileńszczyźnie trwała już regularna wojna polsko-

⁴ *Ibidem*, s. 80–81.

⁵ Cyt. za: G. Łukomski, *Józef Mackiewicz (1902–1985). Intelktualista u źródeł antykomunizmu ideowego*, Łomianki 2019, s. 19–20.

-bolszewicka, przy stałej obecności na tych terenach sił niemieckich. Polskie oddziały najpierw skutecznie broniły Wilna, tocząc często walkę na dwa fronty, jednakże – w obawie o zniszczenie miasta i na życzenie jego władz – opuściły metropolię i przeszły do walk partyzanckich, dzięki czemu uniknęły też internowania przez Niemców. Armia Czerwona zajęła miasto w połowie stycznia, wojna partyzancka trwała nadal w okolicach Wilna. Regularną pomoc wojskową utrudniała obecność Niemców, którzy nadal okupowali Wileńszczyznę i byli skłonni zostawić ją raczej bolszewikom niż Polakom. Dopiero w lutym 1919 r. udało się zawrzeć porozumienie z Niemcami, które pozwoliło na przemarsz na Litwę wojsk polskich utworzonych przez Naczelne Dowództwo w Warszawie. W kwietniu rozpoczęła się operacja zdobycia Wileńszczyzny. Liczne oddziały pod dowództwem generałów Stanisława Szeptyckiego, Adama Mokrzeckiego, Józefa Lasockiego, Edwarda Rydza „Śmigłego” zdobywały kolejno Lidę, Nowogródek, Baranowicze. 19 kwietnia stanęły pod Wilnem. W walkach toczonych o miasto, entuzjastycznie przyjętych przez jego mieszkańców, odznaczyły się oddziały mjr. Mariusza Zaruskiego i kawaleria mjr. Władysława Beliny-Prążmowskiego. 21 kwietnia przybył do Wilna Józef Piłsudski. Następnego dnia wydał odezwę „Do Mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego”: „Wojsko polskie niesie wam wszystkim wolność i swobodę, chcę dać wam możliwość rozwiązania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sobie tego życzyć będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub nacisku ze strony Polski”. Słowa te były skierowane do wszystkich, nie tylko polskich mieszkańców Wileńszczyzny, i ściśle wyrażały federacyjną myśl Naczelnika Państwa, co musiało się wtedy podobać młodemu Mackiewiczowi, później zwolennikowi zachowania Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Pierwsze potyczki

Wojna polsko-bolszewicka, mimo opanowania przez Polaków Wileńszczyzny, a do sierpnia 1919 r. i Mińszczyzny, wcale wtedy się nie zakończyła. Bolszewicy nie zrezygnowali, mimo oficjalnych deklaracji respektowania niepodległości państw ościennych, z dalszego podboju i ekspansji rewolucyjnej ideologii komunizmu. W następnym roku, mimo trwającej w Rosji wojny domowej, zebrali swe siły i ponownie uderzyli na powstającą dopiero niepodległą Polskę, dążąc na zachód, czego nie ukrywali, by połączyć się ze zrewolucjonizowanymi Niemcami.



Dowództwo ochotniczego oddziału braci Dąbrowskich, luty 1919 r.; siedzą od lewej: mjr Władysław Dąbrowski i rtm. Jerzy Dąbrowski. Fot. Wikimedia Commons

Mackiewicz przeżył w 1919 r. dłuższe oczekiwanie na rozpoczęcie wojennej ofensywy, przemarsze na Wileńszczyznę i pierwsze potyczki z bolszewikami, wkroczenie do Wilna, a później, gdy nastąpiło drugie zmasowane uderzenie Armii Czerwonej na północno-wschodnie Kresy, także odwrót spod Wilna aż pod Warszawę. Tę całą kampanię – dramatyczne perypetie wojenne, odwrót grożący klęską, aż do zwycięskiej ostatecznie Bitwy Warszawskiej – wspominał dziesięć lat później w kilku wyrzykowych szkicach, w obrazach tej wojny, utrwalających atmosferę i niepewność walki, zwroty wojennej akcji, momenty decydujące o życiu i śmierci, przypadki i losy poszczególnych żołnierzy. Zamieszczone w wileńskim dzienniku

„Słowo”, założonym przez jego brata Stanisława Cata-Mackiewicza, przedstawiały kilka epizodów tej wojny, od pierwszych walk, odwrotu spod Wilna aż do Bitwy Warszawskiej i później pogoni za bolszewikami na północ. Szkic *Z Porubanka pod Mickuny* to opis pierwszych ciężkich walk i przemarszów, pierwszych wojennych doświadczeń pisarza w lipcu 1919 r. Pod Mickunami oddział Mackiewicza został zaskoczony przez kozackich bolszewików, którzy przedzierali się przez gęsty las i otoczyliby polski oddział, gdyby nie niespodziewana pomoc innej polskiej jednostki piechoty: „Piechota rozbiegła się w las, rozwinęła tyralierę, chrzęstnęła zamkami karabinów i rzuciła w ciszę leśną pierwsze strzały. Bolszewicy stanęli na jedną małą chwilkę. Skoczyliśmy naprzód! Jeden z naszych Tatarów na białej kobyle z gołą szablą doskoczył kozaka, polecieci w las i raptem obaj z końmi zapadli się po brzuchy w błoto, beznadziejnie wymachując jasnymi klingami. – Z koni! Zza drzew wygodnie było celować i strzelać. Kozacy, ku naszemu zdziwieniu przez las gęsty jak druty kolczaste, parli naprzód w konnym szyku. Zdumiewająca odwaga! Odpowiedziały im kulomioty naszej piechoty, huknęły wszystkie karabiny tyraliery. Raz, dwa... cztery... siedem – poleciały pierwsze granaty ręczne prosto w łby kozackim koniom. Przecież to nonsens szarżować w lesie. – Na stojącego obok mnie naszego kaprała nalatywał kozak, zamachnął szablą, »brasaj rużjo, ty...« i runął na trzy kroki jak kawał drewna, przestrzeloną czaszką w dół. Ułan podskoczył i chwycił konia za trzęźlę; wierny wierzchowiec kozacki uparł się zadem i nie chciał ruszyć od trupa. [...] Kozacy, jak prędko skoczyli, tak również zawrócili, strzelając z koni. Nie było czego sterczeć za drzewem, bo na dobitkę jakaś z piekła rodem artyleria jeła walić w las po swoich i wrogach”⁶.

Mackiewicz stracił wtedy swego konia, musiał zdobyć nowego w Wilnie. Do miasta wkroczył ze swymi towarzyszami broni w połowie lipca 1920 r., ale musieli wkrótce znów je opuścić, cofając się pod naporem bolszewików.

Po ciężkich walkach pod Rudziszkami zatrzymali się w Oranach, zajętych przez Litwinów, którzy zgodzili się przepuścić Polaków. W nocy bolszewicy zaatakowali niespodziewanie miasto, nie licząc się z żadnymi sojusznikami. Mackiewiczowi z kolegami udało się ująć z Oran, ale został schwytyany przez Litwi-

⁶ J. Mackiewicz, *Z Porubanka pod Mickuny*, „Słowo” (Wilno) 1930, nr 158, przedruk w: *idem*, *Bulbin...*, s. 213–214.

nów, którzy nie byli wtedy żadnymi sprzymierzeńcami Polaków. Te dramatyczne perypetie, które mogły się dla Mackiewicza skończyć tragicznie, opisał w szkicu *W znoju i walkach, poprzez lasy do tragicznego finału w Oranach* z 1930 r. Nie ujął w nim jednak szczegółów swego aresztowania przez Litwinów i sankcji, które mu niewątpliwie groziły. Więcej można się o tym dowiedzieć dzięki relacji siostry Józefa – Seweryny, która spisywała dzieje rodziny, a wtedy martwiła się bardzo losami braci, którzy poszli na wojnę: „W kilka dni potem obrona Wilna załamała się i wojska rosyjskie wtargnęły do miasta. Ostatnim żołnierzem, jakiego widziałam, był Józio, pułk 13. osłaniał bowiem odwrót wojsk z Wilna. O godz. 11 napoił konie w naszej studni, o godzinie 13 konnica [Siemiona] Budionnego wpadła na naszą ulicę. Było to 15 lipca 1920 roku. [...] Pod koniec sierpnia dano nam znać, że Józio jest wzięty przez Litwinów do niewoli i znajduje się w więzieniu. Komendantem miasta był wtedy któryś Kościałkowski, zwany po litewsku Kościałkowskas. Pobiegłam do komendy i nigdy nie zapomnę, gdy Józio, wyprowadzony pod eskortą, spytał mnie cicho: »Nie wiesz, co oni ze mną zrobią?«. Zrobiło się mnie słabo z rozpaczy, ale powiedziałam, że Mama jest u Matułajtisa. Józio, gdy go wzięli do niewoli, powołał się na Matułajtisa Jurka, który był rotmistrzem w wojsku. Okazało się, że właśnie tam stał z pułkiem (pod Olkiennikami). Gdy Józia wprowadzono do izby, gdzie się znajdowali oficerowie, Jurek wstał i podał Józiovi rękę. [...] Józia zawieziono do Wilna i tu teraz czekał na decyzję władz. Oczywiście wuj Matułajtis zaręczył za Józia, który był żołnierzem, tylko nie miał jeszcze 18 lat. Od razu go zwolnili i szliśmy razem do domu. Na Niemieckiej ulicy – wszędzie kręcili się Żydki rozmawiający po rosyjsku. Na widok obdartego Józia, ubranego w wyszarzały mundur i spadające z nóg buty, podbiegło do niego paru Żydków i spytało szeptem po polsku: »Panicz, może potrzeba coś z ubrania?«. Ci sami Żydki z ulicy Niemieckiej i innych ulic wywiesili w dniu 13 sierpnia chorągwie czerwone i wołali głośno »Warszawa wzięta«⁷. Jak głosiła kresowa legenda, na Litwie wszyscy byli ze sobą spokrewnieni, Matułajtis to był po prostu litewski Mackiewicz.

⁷ S. Orłosiowa, *Kronika rodzinna*, s. 69–72, cyt. za: W. Bolecki, *Ptasznik z Wilna. O Józefie Mackiewiczu*, Kraków 2007, s. 57–58.

Na przedpolach Warszawy

W odwrocie spod Wilna oddział Mackiewicza zatrzymał się w Mińsku Mazowieckim, później na dłużej w Warszawie, na Polu Mokotowskim. W szkicu z 1930 r. *Na flankach kawalerii Gaja* opowiedział pisarz o tej ostatniej, niepewnej, niezapowiadającej jeszcze zwycięstwa, kampanii wokół Warszawy. Jest to szkicowa, wrywkowa opowieść, podana w porządku tych wydarzeń, w których autor brał udział, z perspektywy niejako wewnętrznej, tego, co sam widział i przeżył, bez wiedzy ogólniejszej o przebiegu całej kampanii obronnej wokół Warszawy i jej rezultatach. Ta walka na wielkich obszarach to nie tylko potyczki i boje wprost, to też długie przygotowania, postoje, męczące oczekiwanie, bezczynność: „Nastąpiły ciężkie dni marszów i nieskończonego skakania po polach, patrolowania wsi, węszenia przeciwnika, który gdzieś się zapodział w zdanym na łaskę Gaj-Chana kraju. Najgłupsze były postoje całonocne z wodzami w rękach, pod deszczem i w błocie, kiedy nie wolno się było nawet położyć na przemokłej trawie. Miejsowości zacierały się jak zjawa senna, mijały przed oczyma pola, lasy, trakty, wsie, dla nas bezpańskie i bez nazwy. Po nieprzestanej, a przestanej jak zwykle nocy wyciągnęły się szwadrony długim frontem. Po gorączce, która owładnęła niektórych, łatwo się było domyśleć, że lada chwila trzeba będzie wychylić ten kielich flankowego uderzenia na bolszewików. Przygotowania jak do szarży. Ale nic z tego, godzina, druga, trzecia, stoimy...”⁸

Oddział kawalerii Mackiewicza, włączony do dywizji kawalerii gen. Aleksandra Karnickiego, miał bronić dostępu do stolicy od północy i powstrzymać bolszewicką kawalerię Gaj-Chana, który chciał okrążyć Warszawę od strony Płocka. Autor w kilku szkicowych obrazach oddawał atmosferę i niepewność tej walki, chwilami jej grozę i okrucieństwo, gdy wciąż nie było ostatecznego rozstrzygnięcia, a wyczerpani żołnierze nadal liczyli się z możliwością klęski, obawiali się zwycięstwa bolszewików i zajęcia przez nich kraju. Już po 15 sierpnia oddział Mackiewicza toczył niepewną walkę pod Płońskiem i wsią Góry, która przechodziła z rąk do rąk: „Nastał dzień 17 sierpnia. Dwoma wielkimi drogami, od Drobina poprzez wieś Góry i do Raciąża, parły na Płońsk 54. i 18. dywizje

⁸ J. Mackiewicz, *Na flankach kawalerii Gaja*, „Słowo” (Wilno) 1930, nr 192, przedruk w: *idem, Bulbin...*, s. 225.



Józef Mackiewicz (w środku) wraz z członkami redakcji wileńskiej gazety „Słowo”. Fot. NAC

bolszewickie, wspomagane przez kozaków. Naszym zadaniem było uderzenie właśnie w sam środek maszerujących kolumn bolszewickich pod wsią Góry. Drugi szwadron w odwodzie, pierwszy w spieszonym szyku do ataku, prócz tego karabiny maszynowe. Od Płońska podeszły ku nam samochody pancerne. Staliśmy w gęstych krzakach, gdy doleciały pierwsze przeraźliwe terkoty karabinów ręcznych i maszynowych. Długo to nie trwało, »kłusaa!...« i poszliśmy naprzód. Przy wjeździe do wsi koń spłoszył się trupa. W pędzie trudno było przyjrzeć się bliżej: leżały wszędzie strasznie wykrzywione twarze pozabijanych. Gdzieś rozwalony czerep, u jednego z martwych bolszewików sterczał złamany bagnet z otwartych ust, wyraz twarzy ohydny. Zaledwie dwa kilometry za wsią trzeba było zawrócić, gwizdały rzadkie kule”⁹.

Dalej kolejno zdobywane przyczółki, postoje, wycofywanie się, wreszcie w drugiej połowie sierpnia pogoń za ustępującymi oddziałami Armii Czerwonej: „Dalekie, męczące marsze w pogoni, na Ciechanów, Mławę... Wszystko się

⁹ *Ibidem*, s. 227–228.

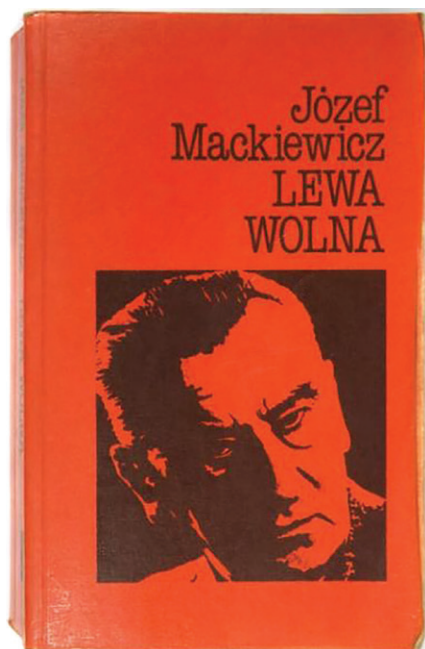
wywróciło do góry nogami: bolszewicy uciekają, i uciekają tak szybko, że nadążyć za nimi nie można, jedynie ze stratą przemęczonych koni. [...] Jak przez sen pamiętam jakieś potyczki, szarże na puste już pozycje, to znowu tyraliery. Za Mławą mieliśmy większy spokój. Marsze długie, ale nie tyle »kłusa«. Drogi zawałone połamanymi wozami, dwukółkami, nie widać jednak wartościowego sprzętu, za to niezliczona ilość książek... tak jest, książek. Podobno »połkowycje biblioteki«. Rzucali je bolszewicy nie tyle na pierwszy ogień, ile w pierwszą lepszą kałużę przydrożną. Bywało, lancą nadziejesz sobie książkę, przyciągniesz w górę, poczytasz na siodle w długich marszach z nudów i znowu rzucisz, a nową weźmiesz. Tak weszliśmy w Puszcę Kurpiowską i wypadło tam trochę się zatrzymać, wyłapując bandy rozbitych pułków bolszewickich, a później naprzód poprzez Suchowolę, Knyszyn, do Augustowa”¹⁰.

Po zakończeniu kampanii bolszewickiej niespełna dwudziestoletni Mackiewicz powrócił do cywilnego życia, postanowił kontynuować przerwana naukę, zapisał się na studia przyrodnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Szybko jednak z nich zrezygnował i powrócił do Wilna, gdzie – o czym już była mowa – jego starszy brat Stanisław założył gazetę „Słowo”. Józef poświęcił się odtąd pracy dziennikarskiej, był bardzo czynnym publicystą i reporterem tej gazety. Brał też żywy udział w życiu publicznym tej części Kresów – Wileńszczyzny i zachodnich ziem Białorusi – które znalazły się w granicach II Rzeczypospolitej.

Powieść o wojnie bolszewickiej po latach

Wybuch II wojny światowej, okupacja sowiecka i niemiecka (także krótko litewska) doprowadziły do upadku i chaosu zwłaszcza w krajach pogranicza, przechodzących stale z rąk do rąk. Zmieniły też całkowicie życie, postawę i wybory Mackiewicza, przynosił nowe, ostateczne doświadczenia i dalsze decyzje życiowe. Dziennikarz zobaczył zwycięstwo sowieckiego komunizmu, powstrzymanego w 1920 r., a teraz triumfującego na zgliszczach wojny totalnej, zwycięstwo odroczone niejako w czasie, niedokonane wtedy, ale teraz spełniające rzeczywiście zakusy komunistycznej krucjaty światowej, opanowania przynajmniej wschodniej połowy Europy. Już po przymusowej emigracji po 1945 r. zajmował się nieustannie tymi sprawami

¹⁰ *Ibidem*, s. 229–230.



jako publicysta, a gdy po takich powieściach jak *Droga donikąd*, *Karierowicz*, *Kontra*, *Sprawa pułkownika Miasojedowa* był już regularnym pisarzem, powrócił także do początków swej drogi życiowej, do wojny lat 1919–1920. W 1965 r. wydał powieść *Lewa wolna*, która ma charakter w dużym stopniu autobiograficzny, bo wykorzystał w niej autor własne doświadczenia wojenne, drogę bojową swojego oddziału, przypadki i losy kolegów, wydarzenia, które sam oglądał. Główna postać powieści, Karol Krotowski, ma wiele wspólnych cech z Mackiewiczem, przeżywa podobne wydarzenia, odbywa szlak bojowy z Wilna pod Warszawę, bierze udział

w tych samych potyczkach i pochodach, które opisywał autor w swych wcześniejszych wspomnieniach. Ale Mackiewicz dołączył do tego także wiele innych postaci i wydarzeń, o których usłyszał lub się później dowiedział, tworząc dramatyczną, zróżnicowaną i niejednoznaczną panoramę tej wojny. Dodał wątek miłosny związku Karola z dzielną kurierką Zosią, z którą ten zawiera małżeństwo i doczeka się córki jeszcze w czasie wojny. Przynajmniej jednak przedstawił komplikującą się wciąż rzeczywistość wojenną, która wywołuje stale nowe konflikty zarówno narodowościowe i etniczne, jak i ideowe, polityczne i historyczne. Wprowadził postaci z drugiej strony barykady, zgodnie z podziałami, które panowały na wieloetnicznych Kresach, nieraz w rodzinach, wśród krewnych i powinowatych, wśród kolegów i znajomych. Taką postacią jest rówieśnik Krotowskiego Jan Wintowt, który przechodzi do bolszewików i robi tam szybką karierę jako oficer służb politycznych. Jego brat Piotr staje po przeciwnej stronie, walczy przeciwko bolszewikom w oddziale Stanisława Bułaka-Bałachowicza. Obaj Wintowtowie giną w okrutny sposób w wirze tej wojny.

„W skomplikowanych losach poszczególnych bohaterów »Lewej wolnej« ukryty jest głębszy zamysł literacki – pisał w książce o Mackiewiczu Włodzimierz Bolecki. – Mackiewicz opowiada bowiem dzieje ludzi, którzy wyrosli z tej samej kultury, którzy nierzadko byli niedalekimi sąsiadami i których niekiedy łączyło bliskie lub dalsze pokrewieństwo rodzinne. I których wydarzenia związane z rewolucją

bolszewicką, powstaniem Polski czy państw bałtyckich wrzucały w wir odrębnych decyzji i działań. I nie tylko odrębnych. Mackiewicz opowiada bowiem o strasznej destrukcji tej pierwotnej wspólnoty kulturowo-rodzinno-geograficznej, którą przyniosła na te tereny rewolucja bolszewicka. Z dziejów własnej rodziny Mackiewicz znał głębokie, nieusuwalne podziały: wśród jego krewnych i powinowatych byli przecież ludzie, których drogi rozeszły się nieodwracalnie. Byli wśród nich polscy i litewscy nacjonaści, byli komuniści, byli też rosyjscy i polscy patrioci. [...] Teza Mackiewicza jest czytelna: bolszewizm – jako ideologia i jej realizacja – przyniósł totalną destrukcję człowieczeństwa i wszystkich wartości, na których opierała się cywilizacja, życie społeczne i państwowe; przyniósł zdziczenie, bestialstwo, amoralność przekraczającą wszelkie granice. Stał się też decydującym czynnikiem, który doprowadził do ostatecznego zniszczenia wielonarodowej, wielokulturowej i wielopaństwowej mieszanki społeczeństw zamieszkujących Europę Wschodnią¹¹.

Po kilkudziesięciu latach Mackiewicz wracał w swej powieści do czasów zdobywania i obrony niepodległości, do czasów młodości i inicjacji w życie publiczne. Nie czynił tego ze względów sentymentalnych – on drążył sprawę sowieckiego bolszewizmu, który powstrzymany przegrał po I wojnie światowej, ale wygrał po II wojnie i podstępnie, destrukcyjnie opanował połowę Europy. Autor pisał z perspektywy dwudziestu już lat panowania w niej sowieckiego komunizmu, sowietyzacji Polski, własnych przemyśleń i doświadczeń emigracji. Pytał, dlaczego tak się stało i czy musiało do tego dojść po zwycięstwie 1920 r. By nadać swej powieści szersze znaczenie, dołączył do niej rodzaj kroniki wydarzeń tej wojny, która stanowiła faktograficzną ramę powieściowych wydarzeń, a przy tym nie zmieniała jej literackiej, na poły fikcyjnej konstrukcji. W tej dokumentalnej ramie zawarł zasadniczą dla tezy powieściowej relację o strategii wojennej Piłsudskiego, w szczególności wobec bolszewików i „białych” Rosjan. W wojnie z zawsze niebezpieczną Rosją Piłsudski prowadził z nimi swego rodzaju grę, chciał wykorzystać bolszewików, by zgnetli „białych”, których uważał za bardziej niebezpiecznych, tych, którzy nie zamierzali uznawać niepodległości Polski, stojąc na stanowisku zdobyczy „jednej i niepodzielnej” Rosji. Mackiewicz wprowadził tu wątek tajnych rozmów wysłanników Piłsudskiego z przedstawicielem Lenina – polskim komunistą Julianem Marchlewskim,

¹¹ W. Bolecki, *Ptasznik z Wilna...*, s. 837–838.



Kamień pamiątkowy w podwileńskim Czarnym Borze, gdzie mieszkał Józef Mackiewicz. Fot. Joanna Bożerodska/zw.lt

który był przewidywany jako przywódca przyszłej władzy komunistycznej w Polsce po sowieckim zwycięstwie. W wyniku tych rozmów Piłsudski miał powstrzymać ofensywę przeciwko bolszewikom na Kresach w 1919 r., dać im czas na przegrupowanie i uderzenie na armie Aleksandra Kołczaka i Antona Denikina. W ten sposób wzmocnieni bolszewicy omal nie zdobyli Warszawy. W traktacie ryskim z 1921 r. również, jak sugeruje Mackiewicz, nie wykorzystano zwycięstwa, oddano bowiem część Kresów w mordercze ręce bolszewików.

Niewykorzystane zwycięstwo?

W perspektywie dalszych wydarzeń tak zakończona wojna polsko-bolszewicka miała skutkować dalszym postępowaniem sowieckiego komunizmu i jego zwycięstwem po II wojnie światowej. Według interpretacji Mackiewicza Piłsudski nie docenił niebezpieczeństwa bolszewizmu, a podupadająca „biała” Rosja nie mogłaby już zagrozić niepodległemu bytowi Polski i innych krajów wcześniej przez nią zagarniętych. Czy nie jest to jednak interpretacja *ex post*, z perspektywy skutków

» *Lewa wolna* Józefa Mackiewicza to jedna z najwybitniejszych, a nielicznych powieści o trudach zdobywania i obrony niepodległości w latach 1918–1920. Na emigracji książka wzbudziła polemiki. W kraju długo pozostawała nieznaną.

późniejszych, wtedy nieznanych, które trudno było przewidzieć i uwzględnić w rachubach politycznych? Bezpośrednio

po roku 1918 nie zdawano sobie jeszcze sprawy z niebezpieczeństwa sowieckiego komunizmu, nie przewidywano powstania nowego totalitarnego systemu władzy nad ludźmi i całymi społeczeństwami. Wtedy też zapewne Polska – dopiero scalająca się, po wyczerpującej I wojnie i samotnej kampanii antybolszewickiej, bez militarnej pomocy Zachodu, który świętował wytęskniony pokój – nie była zapewne w stanie więcej zrobić¹².

Powieść Mackiewicza stawiała te trudne, być może nierozstrzygalne kwestie, zmuszając jeszcze raz do rozważań o zdobywanej z takim trudem niepodległości, o jej cenie, ofiarach, ale i o wadze dla następnych pokoleń Polaków. Na emigracji książka wzbudziła polemiki, ostre zwłaszcza w środowisku wojennych kombatanów. W kraju pozostała oczywiście nieznaną, jak cała wojna 1920 r., nieobecna w oficjalnej historiografii, a zwłaszcza w politycznej propagandzie PRL, istniejąca tylko w mitycznej już prawie pamięci poprzednich pokoleń, bez których jednak nie byłoby nawet PRL, lecz tylko kolejna republika sowiecka. Po latach wiadomo, że *Lewa wolna* to jedna z najwybitniejszych, a nielicznych powieści o trudach zdobywania i obrony niepodległości w latach 1918–1920.

¹² Szerzej o tej sprawie: A. Nowak, „*Lewa wolna*” albo o spiskach Piłsudskiego z Leninem, „Arcana” 2007, nr 2–3, s. 184–204.



Marek Klecel (ur. 1945) – filolog, dr, publicysta. Redaktor antologii *Polen zwischen Ost und West. Polnische Essays des 20. Jahrhunderts. Eine Anthologie* (1995). Autor rozprawy doktorskiej *Pisarstwo Stanisława Vincenza (1888–1971)* (2004, niepubl.).

PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA
71101010100092922231000000
PLN 30 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR.7-8 / 2021 DO NR.12 / 2021

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA
71101010100092922231000000
PLN 30 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR.7-8 / 2021 DO NR.12 / 2021

odcinek dla zlecającego

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



Koszt prenumeraty od nr. 7–8 do 12/2021 wynosi **30 zł.**

Otrzymają Państwo 5 kolejnych numerów

(w tym cztery po 160 stron i jeden podwójny o objętości 200 stron).

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Pod te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym o prenumeracie zagranicznej, pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**